

4/2011

Cena 22,00zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 5%, nakład 1500 szt.

# Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



10 >

Alicja Pawlus / lat 7

---

# Guliwer 4 (2011)

## KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

październik – listopad – grudzień 2011

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

### WPISANE W KULTURĘ

- Anna Gomółka: Dlaczego należy pisać biografie uczonych? Uwagi na marginesie tekstów Korczaka 5
- Anna Maria Czernow: Pod berłem króla dzieci. Strategie karnawalizacyjne w powieści Janusza Korczaka 10
- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Literacka legenda Janusza Korczaka 16
- Małgorzata Rygielska: *Uparty człowiek*<sup>1</sup> i *Uparty chłopiec*<sup>2</sup>. Janusz Korczak o Ludwiku Pasteurze 22
- Anita Wolanin: Skrzacie opowieści 27

### RADOŚĆ CZYTANIA

- Joanna Papużńska: *Prawidła życia* Janusza Korczaka 36
- Hanna Diduszko: Filozofem jest człowiek, który się bardzo zastanawia... 39
- Małgorzata Wójcik-Dudek: Pamiętajcie o kanarkach. O dorosłym czytaniu historii o królu Maciusiu 46
- Alicja Ungeheuer-Gołąb: O chłopcu... (według Korczaka) 51
- Alina Zielińska: Każdy z nas jest Kajtusiem czarodziejem 55
- Elżbieta Kruszyńska: W świecie wartości doktora Korczaka (recenzja książki Iwony Chmielewskiej *Pamiętnik Blumki*) 56

### NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Małgorzata Wójcik-Dudek: Co wyrasta z małych królewien? (*Przygody królowny Florentynki*) 59
- Joanna Wilmowska: Starsza siostra (*Lola supernianią*) 60
- Olimpia Gogolin: Kocie spojrzenie na świat (*Cukierku, ty łobuzie!*) 61
- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: „I dzieci tutaj zaczynały się uśmiechać”. Beaty Ostrowickiej opowieść o Januszu Korczaku (*Jest taka historia. Opowieść o Januszu Korczaku*) 63
- Monika Rituk: Dydaktyka w bajce (*Myszka Precelka się nie nudzi, Myszka Precelka szuka przyjaciela, Myszka Precelka nie umie się dzielić*) 65
- Małgorzata Wójcik-Dudek: Dlaczego misie muszą odchodzić? (*Bardzo mała dziewczynka i bardzo duży miś*) 67

• Joanna Wilmowska: Popnastolatka ( <i>Idę na łatwiznę</i> )	68
• Małgorzata Wójcik-Dudek: Bez dziadka ani rusz! ( <i>Superdziadek</i> )	70
• Monika Rituk: Miłość do wilka ( <i>Drżenie</i> )	71
• Małgorzata Wójcik-Dudek: Misia z bloku obok ( <i>Misia rządzi</i> )	72
• Joanna Wilmowska: Detektywi kontra świat ( <i>Tajemnica biblioteki, Tajemnica szafranu</i> )	74
• Izabela Mikrut: Piękno dawnej historii ( <i>Dziadek do Orzechów i Król Myszy</i> )	75
• Katarzyna Bereta: Gdy psychologia staje się ważniejsza od wyobraźni ( <i>Opowiadania z uśmiechem. Polscy pisarze dzieciom</i> )	76
• Joanna Wilmowska: Przybysz z innego świata ( <i>Lucian</i> )	78
• Ewa Ziemer: Tu się wszędzie czuje czary, czyli o <i>Lalusiach</i> Beaty Ostrowickiej ( <i>Lalusie</i> )	80
• Izabela Mikrut: Rzemieślnik czy wirtuoz? ( <i>Światła wrzeźnia</i> )	82
• Mrav: Łowcy wampirów ( <i>Żądza krwi</i> )	83

#### Z LITERATURY FACHOWEJ

• Anna Wileczek: Jak czytać Nowacką? Prezentacja monografii Agnieszki Miernik <i>O prozie literackiej Ewy Nowackiej</i>	85
--	----

ABSTRACT	87
----------	----

---

# PODRÓŻE „GULIWERA”

Z przyzwyczajenia sięgnąłem po kompendium polonistycznej wiedzy wszelakiej, jakim jest słownik bibliograficzny *Współcześni polscy pisarze i badacze kultury*, będący swoistym zwierciadłem środowiska rodzimych pisarzy i ich wiernych, bo zawodowych czytelników. Oczywiście nazwiska Janusza Korczaka lub Henryka Goldszmita nie znalazłem. Zapewne dlatego, że należy do innej epoki. Przeszłej, minionej, odgradzonej wielką hekatombą totalitaryzmów. Ale i konsekwencji dotyczących następnego pokolenia niczym grzech pierworodny współczesności. Może jest to nieco inne doświadczenie – skromniejsze, mimowolne i przypadkowe – niż zaskoczenie p. Joanny Olczak-Ronikier, która we wstępie do znakomitej książki: *Korczak. Próba biografii* (Warszawa 2011) pisała: „W wiosenne dni 2011 roku chodziłam po krakowskich księgarniach, pytając o Korczaka. Znalazłam *Króla Maciusia*. To wszystko... A może są jakieś biografie? Może wspomnienia? Nie ma. Znikły. Nie wznawiają. Dlaczego? Nie wiadomo. A w antykwariatach? Ani jednej pozycji. Czy ktoś pyta? Rzadko” (s. 9). Rozpoczął się więc wielki proces przemijania i zapomnienia. Odchodzi w niebyt postać wielkiego Człowieka, dla którego słowa i czyn, jedność życia i twórczości, wierność swoim przekonaniom w najtragiczniejszych momentach życia i odrzucenie dominującego w każdym z nas egoizmu w chwili ostatecznego wyboru na rzecz wspólnego trwania, odpowiedzialności za tych, którzy z ufnością wierzyli Staremu Doktorowi, jest czymś niewyobrażalnym. Zwłaszcza dzisiaj, gdy frontmanami społecznych działań są „obrotowi” – horyzontalni – akceptujący zmienność poglądów na każdy temat jako sytuację naturalną, akceptowalną, wręcz oczekiwaną; i wertykalni – dla których etyka jest na stałe sprzężona z najbardziej krystaliczną postacią egoizmu. I gdy myślę „Korczak”, to literacka metafora donkiszoterii nabrała tu najintensywniej barwy w naturalistycznym wymiarze. A słowo heroizm to zaledwie wyblakłe stwierdzenie nieoddające hekatombę tamtych lat.

Z radością więc przyjąłem deklarację naszych władz o ustanowieniu Roku Korczakowskiego, przypominającego osobę i dokonania Starego Doktora. Nie tego zmitologizowanego, ale realnego, przypominanego przez publicystykę, media, ale też poprzez dociekania naukowe. Każda bowiem rocznica inspiruje, zmusza do refleksji i przypomnienia tych wartości, które są wartościami uniwersalnymi, akceptowanymi powszechnie, budującymi szlachetne oblicze Człowieka.

Każdy z nas ma swoje wielkie i małe odkrycia. Kiedyś dla mnie – nie jestem oryginalny – był to *Król Maciuś I*, z czasem system edukacyjny stworzony i popularyzowany przez samego Janusza Korczaka. Chyba też od niego przejąłem postawę budowaną na optymizmie pedagogicznym – partnerstwie, zaufaniu i obiektywizmie w ocenach. Ale dopiero tak naprawdę urzekła mnie niezwykła książka Starego Doktora: *Prawdą życia. Publicy-*

*styka dla dzieci* (Warszawa 2003) nie tylko poprzez swoją treść, filozoficzne uzasadnienie – bo tych się spodziewałem, ale niezwykłą kunsztowność narracji. Żywiół retoryczny jest tu wszechogarniający, ale towarzyszą mu niebywała i konsekwentna precyzja, dookreślenia, poszerzanie tematyki, powroty i melodyjność opowieści. To konstrukcja bolera, niemal w klasycznej postaci, tak jak to dostrzec można już we *Wstępnie*, czy gawędzie sprzed dziewięćdziesięciu lat: *1922. Nowy Rok*. Inna poetyka, inna wrażliwość, ale ekspresja ta sama. Wielkiego twórcę poznaje się nie po najbardziej wyrafinowanej ekwilibryście stylistycznej. Wielki twórca to ten, którego rozpoznajemy po pierwszych zdaniach czytanego tekstu. Ale też na nim się koncentrujemy. A jeśli do tego dostrzegamy autorski gest osvajania przestrzeni w naturalnym porządku: dziecko – dom, koledzy, podwórko, szkoła, opisywanej obiektywnie, w sposób wyciszony, wręcz dostojny, to uzyskujemy efekt najbardziej oczekiwany – pouczenie, sprawienie przyjemności w dialogu. Przy zachowaniu godności każdej ze stron.

Naturalną więc rzeczą jest to, iż właśnie „Guliwer” honoruje postać Starego Doktora w myśl antycznej dewizy *suum cuique*.

*Jan Malicki*



## WPISANE W KULTURĘ

Anna Gomóła

### DLACZEGO NALEŻY PISAĆ BIOGRAFIE UCZONYCH? UWAGI NA MARGINESIE TEKSTÓW KORCZAKA

W 1902 roku w „Przeglądzie Pedagogicznym” ukazał się artykuł Korczaka zatytułowany *Życiorysy* (nr 5, s. 97–98). Tekst ten otwiera króciutka opowieść o tym, w jaki sposób Archimedes, dzięki swym wynalazkom, przez trzy lata wspierał obrońców Syrakuz walczących przeciw rzymskiej flocie. Podsumowując ten fragment, Korczak pisze:

*Archimedes w oświeceniu pisarzy starożytnych jest najwspanialszym typem uczonego; cechują go: skupienie, skromność połączona z wiarą we własne siły, zaparcie się siebie i nadludzka siła umysłu twórczego.*

*Może niezbyt fortunnie wybrałem postać, bądź co bądź, niezupełnie historycznie znaną. Ale w tym razie jest rzeczą mniej ważną, czy ośm miesięcy, czy trzy lata bronił Archimedes miasta, czy mógł, czy nie mógł palić okrętów szklami wklęsłymi: idzie tu o samą postać wspaniałą, która tak przemawia do wyobraźni, że się ją lata długie pamięta i zachwycać nią nie przestaje<sup>1</sup>.*

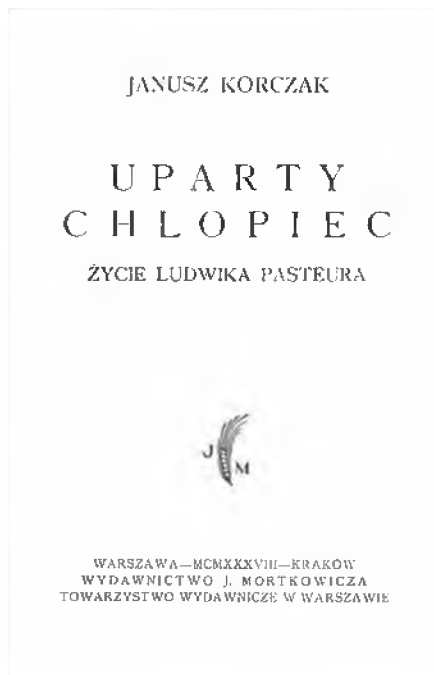
Postać i zasługi greckiego filozofa przyrody i matematyka są dla Korczaka pretekstem do mówienia o życiorysach wielkich uczonych, których losy przeważnie nie są znane. *Życiorysami* Korczak – wówczas zaledwie dwudziestokilkuletni – wpisał się w trwającą już kilka dekad dyskusję na dwa

ważne tematy: popularyzacji nauki i samokształcenia. Upowszechnianie wiedzy naukowej<sup>2</sup> i samokształcenie były w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku dwoma wzajemnie się dopełniającymi aspektami jednego zjawiska – działań oświatowych lokujących się poza oficjalnym, państwowym systemem edukacyjnym. Działania takie (podejmowane właściwie w całej Europie) wyjątkowe formy przyjęły na ziemiach polskich. Między samokształceniem i popularyzacją nauki istniało sprzężenie – stymulowały się wzajemnie. Wspólne były przyczyny ich rozwoju – niekorzystna sytuacja oficjalnej polskiej oświaty (wtłoczonej w obce systemy edukacyjne państw zaborczych) i wzrastające (w związku z industrializacją i związanymi z nią przemianami) zapotrzebowanie na wiedzę, szczególnie na informacje o nowych osiągnięciach nauki światowej<sup>3</sup>.

W Królestwie Polskim popularyzacja wiedzy prowadzona była m.in. za pośrednictwem czasopism (znacząca rola „Kłósów”, „Wędrowca”, „Przeglądu Tygodniowego”, a także „Niwy”, „Prawdy” i „Głosu”) – również dzięki oferowanym prenumeratorom seriom prac naukowych. W 1897 roku rozpoczęto wydawanie „Poradnika dla Samouków” – specjalnego pisma służącego samokształceniu<sup>4</sup>.

Na łamach prasy nie tylko upowszechniano wiedzę, ale także dyskutowano nad tym, kto i w jaki sposób powinien to robić. Tą kwestią zajął się publikujący w „Prawdzie” H. T. Rozicki, który twierdził, że popularyzatorzy wiedzy powinni być badaczami, bo to

jest gwarancją dobrej znajomości omawianej problematyki. Upowszechnianie dokonań naukowych wymaga podejścia syntetycznego – pominięcia szczegółów, które dla niefachowców są zbędne. Opracowania popularyzatorskie powinny być przystępne, ale nie „arcylekkie” (jak modna wówczas we Francji forma powieściowa). Do obowiązków piszącego należy: objaśnianie pojęć naukowych, zwracanie uwagi na logikę wyводу. Nie może on narzucać czytającym wniosków, pozwalając im dochodzić do nich samodzielnie. Prace popularyzacyjne mają nie tylko zapoznawać z faktami, lecz także prezentować pewne stanowiska i pomóc uczącemu się w kształtowaniu poglądu na rzeczywistość<sup>5</sup>.



Mimo iż w ostatnich dekadach XIX w. nawoływano naukowców do przygotowywania publikacji popularyzujących wie-

dzę, na początku wieku XX sytuacja na rynku wydawniczym w tym zakresie wciąż nie była zadowalająca, co skostatował Ludwik Krzywicki w artykule *Nasze potrzeby i środki naukowe* (1902)<sup>6</sup>. W pochodzącym z tego samego roku tekście *Zyciorysy*, który dotyczył wyłącznie biografii naukowców różnych epok, Korczak zwraca uwagę, że w polskiej literaturze dla młodzieży brak takich dzieł i próbuje wytłumaczyć, co może być tego przyczyną:

*Byłem kiedyś tak naiwny, że m zwróciłem się z prośbą do znakomitego pisarza: „Napisz, mistrzu, powieść historyczną, gdzie bohaterem byłby Pestalozzi. Powieść może być arcydziełem, a znaczenie jej ogromne”. Był to krok nierozważny, nawet nierozsądny: wiedziałem, że musi nastąpić mniej lub więcej grzeczna odpowiedź odmowna. Byłem na nią przygotowany, ale mimo to sądziłem, że temat tak pojętny, cel tak olbrzymi zdoła zapłodnić wyobraźnię poety-społecznika. Nie obliczyłem się z tym tylko, że praca wymaga paroletnich studiów wstępnych.*

*Dziś nie ośmieliłbym się nawet autorom dzieł dla młodzieży podsuwać niewdzięcznego tematu [...]”.*

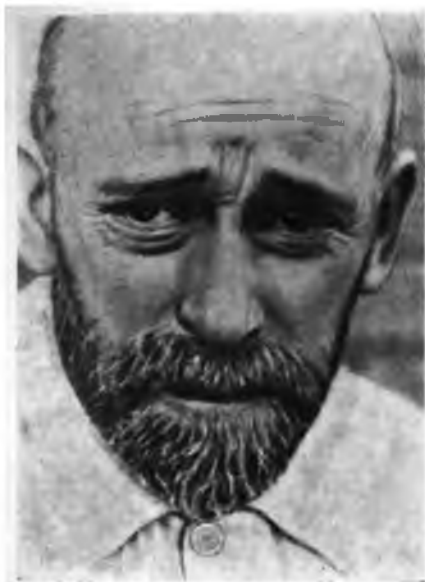
Zestawiam oba artykuły Krzywickiego (starszego o dwie dekady od Korczaka i zasłużonego dla popularyzacji nauki, współpracownika m.in. „Poradnika dla Samouków”) oraz Korczaka – młodego pedagoga i lekarza, ponieważ autorów łączy przekonanie o braku odpowiednich publikacji, które mogłyby stanowić ważny instrument samokształcenia.

W XIX w. w publicystyce i pracach naukowych wielokrotnie podnoszona była kwestia samouctwa, samokształcenia i samowychowania. Termin *samouctwo* pojawił się najwcześniej, nieco później, ale również w XIX wieku – *samokształcenie*; zrazu obu

słów używano zamiennie, inaczej zaczęto je rozumieć pod koniec dziewiętnastego stulecia. O samouctwie, samokształceniu i samowychowaniu pisał pod koniec XIX wieku Adolf Dygasiński<sup>8</sup>; Antoni Bolesław Dobrowolski samouctwem nazywał przyswajanie wiedzy zawodowej, specjalnej, a samokształceniem – przyswajanie wiedzy ogólnej<sup>9</sup>. Dla Ludwika Krzywickiego samouctwo było zdobywaniem wiedzy na wielu poziomach<sup>10</sup>. Mikołaj Karejew samokształceniem określał pracę nad własnym światopoglądem<sup>11</sup>. Ponad dwie dekady później Florian Znaniecki twierdził, że: *Dobrowolne staranie, by własną osobę upodobnić do pewnego wzoru, nazywa się ogólnie samokształceniem*. Dodał jednak, że ten proces jest jedynie uzupełnieniem działań, które dokonują się z udziałem i pod nadzorem wychowawcy, dlatego też zaproponował *nowy termin – samourabianie, jako aktywne dopełnienie urabiania osoby wychowanka przez wychowawcę. Termin „samokształcenie” może być tedy ograniczony do kierowania własnym rozwojem bez wychowawcy, więc poza stosunkiem wychowawczym*<sup>12</sup>. Także Władysław Okiński rozumiał samokształcenie jako proces formowania własnej osobowości; twierdził, że: *Proces samokształceniowy (albo krócej: samokształcenie) to tyle, co samodzielne, poddane autokontroli urabianie się osobnika w celu osiągnięcia jakiegoś mniej lub więcej uchwytanego (uświadamianego) i mniej lub więcej jasno określonego wzoru (resp. ideału) osobowości*. Człowiek, pracując nad sobą, jak pisze Okiński: *się urabia ze względu na jakąś wartość lub kompleks wartości, tę wartość nazywa motywem samokształcenia*<sup>13</sup>.

Przez wzbogacenie literatury dla młodzieży o dobrze napisane biografie uczonych można było osiągnąć dwa wzajemnie z sobą powiązane cele: popularyzować

wiedzę naukową różnych epok i promować pożądane wzorce osobowe. O pierwszym z tych celów Korczak nie pisze wprost, wiemy jednak, że interesował się upowszechnianiem nauki i doceniał utalentowanych popularyzatorów – świadczyć może o tym fragment listu (prawdopodobnie z 1937 roku), skierowany do Ludwika Wertensteina, wybitnego fizyka polskiego, który był także znakomitym popularyzatorem fizyki, prace z tego zakresu publikował w takich czasopi-

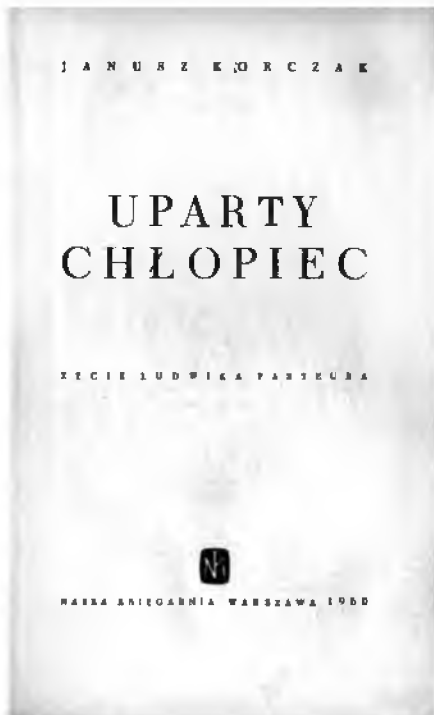


Fot. Edwarda Poznańskiego z książki  
H. Mortkowicz-Olczakowej, *Janusz Korczak*  
„Czytelnik”, Warszawa 1961

smach popularnonaukowych jak: „Wszechświat”, „Wiedza i Życie”, „Przegląd Techniczny”, ale również w prasie codziennej, tj. w „Kurierze Porannym”<sup>14</sup>. W liście do Wertensteina Korczak tak pisze o artykułach publikowanych w „Kurierze”: *Felietony Pana czytałem jak modlitwy, zapowiedź przyszłych rozumnych czasów*<sup>15</sup>.



Przed wszystkim zależało jednak Korczakowi na promowaniu określonych wzorców osobowych: *Warto budzić uwielbienie dla pracy i skupienia, wznoszących się w górę wysoko umysłów, zaprzątniętych ideą wszechludzką, ukazać obraz duchowy tego, co wielkie, zbudzić chęć naśladownictwa, wskazać*



drogi, którymi geniusz pnie się na szczyty myśli twórczej, dowieść, że wystrzela on z każdego środowiska, w każdej epoce, najświetniejszej, najbardziej zarówno jak najmniej sprzyjającej dla jego wzrostu, odtworzyć tę siłę, z jaką geniusz otrząsa wszystko, co drobne i niskie staje mu na drodze, przekonać młodego czytelnika, że śmiało myśl wielka, silna sobą tylko, stawiała do walki i przeważając siłą i zwyciężała wówczas nawet, gdy twórcza jej płonęła na stosie przesądów. Życiorys nie zrodzi geniuszu, ale nauczy go wielbić [...]»<sup>16</sup>.

Program wychowawczy, w którym bohaterowie-żołnierze mieli zostać zastąpieni bohaterami-uczonymi, był na wskroś pozytywistyczny. Pozytywistyczne było zarówno przeświadczenie, że praca (a nie walka), a zwłaszcza praca intelektualna, ma dla ludzkości większą wartość, jak i myśl, że życie dla idei jest trudniejsze niż umieranie dla niej. Takie przekonanie wyraził plastycznie Korczak w liście z 1928 roku do Estery Budko:

*Najłatwiej umrzeć za ideę. Taki ładny film: pada z piersią przestrzelona – strumyk krwi na piasku – i grób spowity w kwiaty. Najtrudniej dzień po dniu i rok za rokiem dla idei żyć<sup>17</sup>.*

Podobną myśl wyraził w *Słowie wstępnym* do pracy Jędrzeja Śniadeckiego *O fizycznym wychowaniu dzieci* (Warszawa 1920). Charakteryzując wileńskiego profesora, Korczak pyta: *Dlaczego – gdy wokoło rozlega się zgodny okrzyk: „Mieczem za ojczyznę” – Śniadecki trwa w upartym: „Księżką dla ojczyzny”?*<sup>18</sup>. W tym tekście młodszym o blisko dwie dekady wraca problem sygnalizowany już w *Życiorysach* – Korczak przekonuje, że poznanie biografii wielkich ludzi jest obowiązkiem; trzeba znać zarówno historyczny kontekst życia, jak i dzieje rodziny: *Wiek, w którym się urodzili, teren, na którym działali – wywierają wpływ znaczny; upadek czy renesans ogólny – kładą na nich swe piętno. Ile jednak ważniejsze zagadnienie ich rodu! Herby i konie wyścigowe mają genealogię, nie mają jej uczeni. A przecie w degeneracji, regeneracji i progenacji kryje się zagadnienie rodów, narodów ludzkości. Dlaczego ci jedni wśród wielu wybiegają, wyprzedzają; idą na przedzie, sobą i za sobą ciągną bierną masę współczesnych? Czemu tragicznym wysiłkiem dźwigają sztandary nad miarę przeciężeni i samotni? Chlubimy się tym, co dali, nie dbamy, co dając stracili. Jak w rabunkowej gospodarce płonów nie umiemy zrealizować ca-*

lej ich wartości, tak z treści życia nie umiemy wysnuć prawd dla siebie<sup>19</sup>.

Równie ważna – jak twierdzi Korczak – jest wiedza o dzieciństwie i młodości wybitnego człowieka. Rekonstrukcja tych okresów życia, podobnie jak dotarcie do przesłanek leżących u podstaw najważniejszych decyzji życiowych, nie tylko pozwoli zrozumieć działania konkretnego człowieka, ale może wyjaśnić, co sprawia, że pojawiają się wybitni uczeni:

Gdybyśmy umieli odpowiedzieć na powyższe pytania, wiedzielibyśmy, jak hodować ojców i matki dzielnych pracowników, jak rozpoznawać w dziecięctwie zdolności i skłonności, jak kierować nimi, jak zatrzymać dla kraju najlepsze jednostki i wcielać ich patriotyzm w czyn ofiarny, jak krzewić miłość dla rzetelnej wiedzy<sup>20</sup>.

W XIX w. rozwój wielu dziedzin nauki sprawił, że wyraziście zaczął się kształtować model uczonego. W polskiej, ale i europejskiej tradycji istniał wzór, zgodnie z którym praca naukowa wymagała największych poświęceń – na przykład Eliza Orzeszkowa w 1873 roku pisała o „ciernistych ścieżkach ku wiedzy”, a Adolf Dygasiński pracę badawczą przedstawiał jako „pięcie się na Golgotę nauki” (1884)<sup>21</sup>. Nawiązując do tych przekonań, w *Życiorysach* Korczak wskazał, że tworzenie biografii uczonych może mieć cel parenetyczny, poznając życiorysy ludzi nauki, młodzież poznaje model człowieka twórczego, pracowitego i wytrwałego, który zwyciężył przez to, co wynalazł, odkrył i zbadał – nawet jeśli musiał poświęcić swe życie. Biografie służyć mogły samokształceniu rozumianemu zarówno jako samowychowanie oraz jako samodzielne zdobywanie wiedzy.

W *Słowie wstępnym do rozprawy Jędrzeja Śniadeckiego...* pojawia się kolejny wątek – Korczak pokazuje, że rekonstrukcja życio-

rysów wybitnych uczonych może służyć poznaniu zarówno warunków, jak i procesu „stawania się” naukowcem. To pozwoliłoby na dostrzeżenie wybitnych talentów u młodych ludzi oraz na odpowiedzialne rozwijanie i wykorzystywanie ich zdolności.

Refleksja nad życiorysami uczonych lokowała się na marginesie twórczości Korczaka – nie była jednak marginalna. Będąc młodym człowiekiem, proponował pisarzom tworzenie biografii uczonych – u schyłku życia sam podjął się takiego zadania. Tak powstała książka *Uparty chłopiec. Życie Ludwika Pasteura* (1938).

<sup>1</sup> J. Korczak, *Życiorysy*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. 4, red. nauk, tomu S. Wołoszyn, Warszawa 1998, s. 224.

<sup>2</sup> Choć w specjalistycznych pracach poświęconych temu zagadnieniu rozróżnia się „popularyzację nauki”, „upowszechnianie nauki” (czy też „upowszechnianie wiedzy”) – w tym szkicu używam ich zamiennie.

<sup>3</sup> Por. L. Zasztowt, *Popularyzacja nauki w Królestwie Polskim na tle dyskusji teoretycznych przełomu XIX w.*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. 25 (1983), s. 59–92.

<sup>4</sup> Bogdan Suchodolski uważa, że było to najświetniejsze wydawnictwo w dziedzinie popularyzacji nauki, jakie mieliśmy kiedykolwiek; B. Suchodolski, *Nauka*, [w:] *Polska XIX wieku. Państwo, społeczeństwo, kultura*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1986, s. 422.

<sup>5</sup> Por. H. T. Rozicki, *Kilka uwag o popularyzowaniu wiedzy*, „Prawda” 1894, nr 10, s. 110–111. W kolejnej dekadzie podobną opinię wyraził na łamach „Ogniwa” Ludwik Krzywicki, który wskazał, że wszyscy wybitni popularyzatorzy są wybitnymi specjalistami (choć nie wszyscy wybitni specjaliści muszą być znakomitymi popularyzatorami); por. L. Krzywicki, *Nauka i oświata*, „Ogniwo” 1904, nr 13, s. 297–298.

<sup>6</sup> L. Krzywicki, *Nasze potrzeby i środki naukowe*, „Biblioteka Warszawska” 1902, t. 4, s. 273–291.

<sup>7</sup> J. Korczak, *Życiorysy...*, s. 227.

<sup>8</sup> Por. F. Urbańczyk, *Samouctwo, samokształcenie, samowychowanie*, [w:] *Mała encyklopedia pedagogiczna*, red. M. Jakubowski, W. Pomykała, [Warszawa] 1970/1971, s. 981–987.

<sup>9</sup> Por. J. Landy-Tołwińska, *Od samouctwa do samokształcenia. Na podstawie 300 pamiętników samouków*, Warszawa 1968, s. 11.

<sup>10</sup> Por. L. Krzywicki, op. cit., s. 275.

<sup>11</sup> M. Karejew, *Wskazówki do samokształcenia*, t. 1, Warszawa 1903.

<sup>12</sup> F. Znaniecki, *Socjologia wychowania*, Warszawa 2001, s. 340.

<sup>13</sup> W. Okieński, *Procesy samokształceniowe. Próba ustalenia pojęcia samokształcenia ze stanowiska socjologii*, Poznań 1935, s. 34–35, 77–78.

<sup>14</sup> Ludwik Wertenstein (1887–1945), przez kilka lat pracował w laboratorium Marii Skłodowskiej-Curie, a potem był asystentem w kierowanej przez nią przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim Pracowni Radiologicznej im. Mirosława Kernbauma; wykładał w Wolnej Wszechnicy Polskiej (w latach 1927–1930 był dziekanem jednego z wydziałów tej uczelni).

<sup>15</sup> J. Korczak, *Dzieła*, t. 4, wol. 2, red. tomu H. Kirchner, Warszawa 2008, s. 231.

<sup>16</sup> J. Korczak, *Życiorysy...*, s. 227–228.

<sup>17</sup> J. Korczak, *Dzieła*, t. 14..., [cz.] 2, s. 172.

<sup>18</sup> J. Korczak, *Słowo wstępne do rozprawy Jędrzeja Śniadeckiego „O fizycznym wychowaniu dzieci”*, [w:] *Pisma wybrane*, wybór A. Lewin, t. 4, Warszawa 1978, s. 9.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>21</sup> Por. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 2002, s. 276–277.

---

Anna Maria Czernow

## **POD BERŁEM KRÓLA DZIECI. STRATEGIE KARNAWALIZACYJNE W POWIEŚCI JANUSZA KORCZAKA**

Karnawalizacja jako element strategii odautorskiej w Korczakowskiej dylogii o królu Maciusiu co jakiś czas pojawia się w analizach i interpretacjach badaczy. Wspomina na jest przy okazji opisu konstrukcji świata przedstawionego (Leszczyński, Onichimowska, Papuzińska)<sup>1</sup> lub rzadziej w kontekście postaci króla Maciusia (Nikolajewa, Matten-

klott)<sup>2</sup>. Eksponując elementy groteskowe wynikające z konstrukcji sytuacji „na opak”, teoretycy funkcjonalizują karnawalizację w kategoriach parodii lub kompromitacji tak przekształconej rzeczywistości przedstawionej. W tym tekście chciałabym zaproponować interpretację powieści o królu Maciusiu w całości opartą na koncepcji karnawalizacji<sup>3</sup>.

Elementy karnawałowego światopoglądu są obficie reprezentowane w obu częściach dylogii, na drobiazgowe wyliczenie ich wszystkich nie starczy tu miejsca, przyjrzyjmy się zatem dwóm szczególnym w aspekcie karnawalizacji scenom (obie zawarte w *Królu Maciusiu Pierwszym*). Pierwsza to opis wizyty Maciusia w afrykańskim kraju ludożerców, druga zaś to wizja uchwalonego głosami parlamentu dziecięcego społeczeństwa na opak. Podróż Maciusia do kraju ludożerców jest typowym przykładem transgresji – ryzykownego przekroczenia granicy normy, tutaj rozdzielającej swoje od obcego, cywilizowane od dzikiego, uporządkowane od chaotycznego. Wyprawa budzi zatem niepokój nie tylko w państwie małego króla, ale również wśród mieszkańców Afryki: – *Ano, chcecie, to jedźcie. Było dużo takich, którzy jechali, ale nie pamiętamy, żeby kto wracał*<sup>4</sup>. Wieczór powitalny w plemienu przebiega według logiki karnawałowej: objawem gościnności ze strony króla Bum-Druma jest zaproponowanie Maciusiowi posiłku ze swojego ciała oraz ryzywki polegającej na strzelaniu do żywego celu – swej najstarszej córki. Stanowcza odmowa Maciusia spotyka się ze smutkiem manifestowanym poprzez płacz i żałobne, fikane do tyłu, koziołki, oraz obrazą, skutkującą nieudaną próbą otrucia małego króla. Przyjęcie kończy magiczny występ kapłana ludożerców:

*Potem wziął małego chłopca, obciął mu mieczem głowę – włożył do pudła – zatańczył koło pudła dziki taniec, a kiedy kopnął je nogą, ktoś w pudle zaczął grać na piszczałce; otworzyli pudło, a tam leżał sobie ten chłopiec jakby nigdy nic – i wyszedł, i zaczął się gimnastykować. To samo zrobił z ptakiem; puścił go wysoko i strzelił z łuku; ptak spadł, przesyty strzałą, a potem ptak wyrwał tę strzałę dziobem, pofrunął i podał mu ją, i długo jeszcze fruwał<sup>5</sup>.*

W opisie wizyty wyraźnie widać nawiązanie elementów struktury świata na opak: rozpacz z powodu niezaspokojonej chęci bycia zjedzonym, demonstracja tej rozpaczki w formie kojarzonych z beztroską dziecięcą zabawą koziołków oraz odwrotny kierunek ich fikania. Groteskowa ambiwalencja tej sceny wyrażona jest ciągłym przeplataniem się motywów śmierci i śmiechu. Okrutne rozrywki proponowane przez króla ludożerców budzą w Maciusiu zarówno odrazę (*...a czasem i nieprzyjemnie mu było. Wielu zabaw Maciusz wcale nie chciał*), jak i wesołość (*Maciusiowi strasznie się chciało śmiać z tych dziwnych zwyczajów*). Śmierć jest składową niemal każdego momentu wizyty, ale jest to śmierć karnawałowa: groteskowa i ośmieszona (gotowość króla ludożerców na kulinarną ofiarę), odwrócona (niedoszłe otrucie Maciusia), wreszcie cyrkowa (obcięcie głowy małemu chłopcu). Karnawałowy charakter ma też motyw kanibalizmu, który przekraczając kulturowe tabu znosi różnicę między jedzącym i jedzeniem. Łącząc elementy ciała i jedzenia, reprezentuje w literaturze dla niedorosłego odbiorcy Bachtinowski dół materialno-cieleśny<sup>6</sup>.

W wyniku decyzji Maciusia, popartej głosami dziecięcego parlamentu<sup>7</sup>, dorośli mają chodzić do szkoły, a dzieci do pracy. Taka zamiana ról to aktualizacja opisywa-

nego przez Bachtina zawieszenia hierarchicznych podziałów i wynikających z nierówności społecznej przymusów. Zwraca na to uwagę Onichimowska, podkreślając przy okazji wysoki stopień zaangażowania rodziców i dzieci w nowo przyjęte role<sup>8</sup>. Dzieci przyprowadzają rodziców do domu, po czym zadają standardowe, „dorosłe” pytania o szkołę, rodzice zaś nie są tak posłusznymi uczniami, jak można by się spodziewać: nie uważają na lekcjach, biją się, szybko też adaptują uczniowski żargon. Takie całościowe wejście w rolę znamionuje działanie karnawałowej powszechności, uniemożliwiają-



cej według Bachtina indywidualny sprzeciw jednostki. Regule logiki na opak podporządkowują się wszyscy<sup>9</sup>. Odwrócenie porządku społecznego w krótkim czasie skutkuje chaosem i śmiercią, nadając karnawałowej rze-

czywistości charakterystyczne dla niej cechy groteskowo-infernalne:

*Przechodzą koło fabryki. Siedzi robotnik, trzyma książkę na kolanach, wierszy na jutro się uczy. – Co tam słyhać w fabrykach? – A wejǳcie, to zobaczycie. [...] Wchodzą. W kantorze papiery porzrucane, główny kocioł pękt. Maszyny stoją. Paru chłopców kręci się po sali. [...] – Ano, przysłałi tu nas pięciuset, żeby robić. Tamci powiedzieli: „Nie ma głupich”, i poszli sobie na wagary. [...] Nic nie wiemy, wszystko zepsute. Tamci odeszli, a my trochę zamiatamy. [...] Wstąpili na dworzec na kolei. Na srodku leżał rozbity pociąg. [...] Zwrotniczy poszedł grać w piłkę, a naczelnik stacji poszedł łowić ryby. A maszynista nie wiedział, gdzie hamulec ratunkowy i ot: stu ludzi zabitych<sup>10</sup>.*



Rys. Jerzy Srokowski

Karnawalizacja obu przytoczonych scen stawia znak równości między kulturą ludożerców i kulturą dzieci. Korczakowskie traktowanie dziecięcości w kategoriach ple-

mienności, a co za tym idzie badanie kultury dziecięcej narzędziami etnograficznymi, wyczerpująco opisuje Papuzińska<sup>11</sup>. Podobnym tropem podąża refleksja Nalaskowskiego, który odnosząc się do obcości kultury dziecięcej przywołuje termin „kolonizacja”: *W tym świecie [dzieci] jesteśmy najeźdźcami kolonizującymi obcy nam świat, świat, który dość dawno już zapomnieliśmy, w którym w żaden sposób nie umiemy się już poruszać<sup>12</sup>*. Postacią łączącą obie kultury i obie sceny jest tytułowy bohater, podwójny władca: król dzieci i ludożerców. Znamienny jest fakt, że, jako król, Maciuś jest źródłem sytuacji karnawałowej we własnym kraju (to on i fakt jego panowania jest przyczyną odwrócenia porządku społecznego), natomiast w kraju ludożerców koronowany zostaje w efekcie karnawałowej logiki tamtej rzeczywistości.

Jako król-dziecko Maciuś jest wcieleniem karnawałowego porządku na opak. Według Nikolajewej niedorosłego odbiorcy każą dziecku pełnić rolę Bachtinowskiego króla głupców – bodaj najważniejszej figury karnawału<sup>13</sup>. Król głupców, chwilowy władca, swoją mocą sygnuje odwrócony porządek rzeczywistości. Obdarzona mocą dziecięca postać robi to samo w czasoprzestrzeni świata powieści dla młodego odbiorcy. Warto przywołać tu dwoje innych literackich dzieci pełniących podobną co Korczakowski bohater funkcję względem świata przedstawionego. Jest to starszy od Maciusia o około dwadzieścia lat Piotruś Pan<sup>14</sup> oraz o około dwadzieścia lat od niego młodsza Pippi Pończoszanka. Moc i wynikająca z niej supremacja Pippi w rzeczywistości trylogii Astrid Lindgren jest niekwestionowana. Idąc śladem autorki, która w liście do wydawcy nazwała Pippi „małym Übermenschem<sup>15</sup>”, badacze określają ją jako su-

perdziecko i naddziecko, jednak najtrafniejszy wydaje się Lindgrenowski nadczłowiek, który, niezależnie czy duży, czy mały, zajmuje pozycję wyższą niż wszyscy pozostali: i dzieci, i dorośli. Zarówno Pippi, jak i Maciuś mają atrybuty swej mocy. W przypadku Maciusia są to typowe insygnia władzy królewskiej: korona i tron<sup>16</sup>, Pippi dysponuje gwarantami niezależności: nadnaturalną siłą i nieskończonym bogactwem. Oboje dają się interpretować jako figura błazna z uwzględnieniem głębi jej symboliki<sup>17</sup>. Błazen w interpretacji Sznajderman pochodzi od mitycznego trickstera, wielość jego masek sprawia, że jest postacią skrajnie ambiwalentną. Niejednoznaczność cechuje także Pippi i Maciusia. Interpretatorzy postaci Pippi często opisują jej cyrkową rolę klauna i akrobatki<sup>18</sup>, przywołując w tym kontekście ikonę wiedźmy, a nawet diabła<sup>19</sup>. Mroczną twarzą Maciusia jest jego towarzysz, Felek. Razem dopełniają ambiwalentną tricksteryczną figurę błazna, a także ukazują dwa sposoby uprawiania władzy absolutnej: dążący do porządkowania i naprawy świata reformator, współczujący król Maciuś oraz skorpumpowany, łaknący taniego poklasku, leniwy niszczyiciel, minister Felek<sup>20</sup>. Tricksteryzm postaci Piotrusia Pana wyrażony jest *explicite* na kartach opowiadania *Piotruś Pan w Ogrodach Kensingtonskich*. Jako kilkuletnie niemowlę, przerażone perspektywą dorastania, Piotruś ucieka na ukrytą wyspę, gdzie pod postacią ptaków przebywają dusze nie-narodzonych dzieci. On sam, ewidentnie narodzony, nie stracił jeszcze wiedzy i mocy pochodzącej z czasów przed przyjściem na świat. Nie jest już wprawdzie ptakiem, potrafi jednak latać. Stary Kruk – mieszkaniec wyspy – formułuje diagnozę sytuacji Piotrusia, wskazując, że istnieje on gdzieś pomiędzy rzeczywistością ptaków i dzieci. Po-

zycja Piotrusia w świecie przedstawionym głównej powieści o nim (*Piotruś Pan i Wendy*) jest wyższa niż pozostałych dzieci, jednak inaczej niż w przypadku Maciusia i Pippi. Piotruś to *psychopompos* – przewodnik dusz. Jako taki przeprowadza młodych Darlingów do Nibylandii, a nawet towarzyszy duszom zmarłych dzieci w ich tajemniczej podróży<sup>21</sup>. Interpretowany też bywa jako aktualizacja figury bożka Pana, co nadaje mu odrębny status ontologiczny w obrębie świata przedstawionego powieści<sup>22</sup>.

Wszystkie trzy postaci to według badaczy *pueri aeterni* – wieczne dzieci. Piotruś i Pippi wcielają ten wzorzec bezpośrednio – oboje odmawiają dorastania. Wieczne dziecięctwo Piotrusia jest najjaskrawsze, stanowi motyw przewodni powieści, której już pierwsze zdanie brzmi: *Wszystkie dzieci – oprócz tego jednego – dorastają*<sup>23</sup>. Pippi postanawia zapobiec dorastaniu, w tym celu połyka pigułki arburowe. Jednak tutaj czytelnik nie otrzymuje, jak w przypadku historii o Piotrusiu, wspartego autorytetem autora i przebiegiem wydarzeń powieści (choćby faktem, że niezmienny Piotruś zabiera do Nibylandii córkę dorosłej Wendy) komunikatu o wiecznym dzieciństwie bohaterów. Narracja personalna prowadzona z punktu widzenia Tommy'ego i Anniki nie pozostawia odbiorcy bez wątpliwości: *Lata będą miały, ale Pippi, Tommy i Annika nigdy nie dorosną. Oczywiście, jeżeli arburowe pigułki nie straciły mocy*<sup>24</sup>. Maciuś nigdy nie dorosnie, umiera pod koniec *Króla Maciusia na wyspie bezludnej*. Cechy wiecznego dziecka dostrzega w jego postaci Sobolewska, zwracając uwagę na niezmiennosc „dziecięctwa” Maciusia mimo upływających w ramach fabuły powieści lat. Dla zobrazowania rozwoju małego króla w efekcie zdobywanych doświadczeń, proponuje metaforę spirali<sup>25</sup>.

Schindler formułuje myśl, że dla karnawałowego odwrócenia jest miejsce wszędzie tam, gdzie istnieje utrwalona struktura. Im bardziej konserwatywna, uważana za „naturalną”, a więc niepodatna na wszelkie zmiany struktura hierarchiczna, tym gwałtowniejsza i skuteczniejsza karnawałowa terapia<sup>26</sup>. W powieściach o królu Maciusiu Pierwszym, Pippi Pończoszance oraz Piotrusiu Panie, karnawałowo odwracaną strukturą hierarchiczną jest wybitnie skostniała relacja dorośli – dzieci. W każdej z przywołanych fabuł relacja ta funkcjonuje na warunkach konfliktu. W *Królu Maciusiu Pierwszym* napięte stosunki między dziećmi i dorosłymi przejawiają się rozmaicie. Stanowią zestaw zarzutów i zażeń sformułowanych



Rys. Jerzy Srokowski

na obradach sejmu dziecięcego, skutkującą dziecięcymi demonstracjami pod zielonym sztandarem w dalekim państwie królowej Kampanelli, wreszcie wybuchając prawdzi-

wą wojną, którą małemu królowi wypowiada Młody Król z sąsiedniego kraju. Konflikt między światem dzieci a światem dorosłych jest według Onichimowskiej wręcz główną ideą twórczości Korczaka, podporządkowującą sobie wszystkie elementy jego strategii pisarskiej<sup>27</sup>. W tym kontekście warto przypomnieć interpretację tego konfliktu w kategoriach najazdu i kolonizacji, w ramach której Nalaskowski nie pozostawia wątpliwości, kto jest agresorem, a kto napadany<sup>28</sup>. Zapędzenie dorosłych na chwilę do szkoły jest typowym karnawałowym przewietrzeniem dusznej, opresyjnej hierarchii, obrazoburczym i mocnym, niezależnie od faktu, że ostatecznym triumfotorem na kartach powieści jest jednak norma. W przypadku świata przedstawionego w powieści o Pippi opresyjną normę reprezentują ośmieszani kolejno przez „małego Übermenscha” dorośli oraz ich światopogląd, który narzucają dzieciom. Najlepiej oddaje go następujący cytat: *Jasne, że musisz zjeść tę pyszną kaszkę. Bo jeżeli nie zjesz pysznej kaszki, to nie urośniesz i nie będziesz duża i silna. A jak nie będziesz duża i silna, to nie dasz rady zmusić t w o i c h dzieci, jak je będziesz miała, do jedzenia i c h pysznej kaszki. Nie, Anniko, tak nie może być. Gdyby wszyscy rozumowali tak jak ty, powstałby na terenie całego kraju potworny bałagan z jedzeniem kaszki<sup>29</sup>*. Maciuś i Pippi obalają terror pysznej kaszki, rozdając dzieciom cukierki i czekoladę w ilościach karnawałowych oraz postuluje montaż karuzeli w każdej szkole. Konflikt dzieci i dorosłych w Nibylandii jest wojną niosącą przemoc i śmierć. Najpełniejszy wyraz znajduje w walkach Piotrusia z kapitanem Hakiem, zakończonych śmiercią tego ostatniego. Interesująco odbija się w świecie rzeczywistym – tu pogwałceniem pana Darlinga – *alter ego* Haka jest karnawałowo upokarzające wygnanie do psiej budy.

Karnawał – zgodnie z interpretacją Nikolajewej – nie może trwać wiecznie, a wraz z jego końcem musi zostać przywrócony porządek<sup>30</sup>. Niemożliwość wiecznego trwania karnawału podkreśla pozytywny charakter jego funkcji, którą nie jest destrukcja, ale odświeżenie, odrodzenie ładu rzeczywistości. Oznacza to, że jakkolwiek karnawał zwiastuje powrót porządku, jest jednocześnie czynnikiem przynoszącym zmianę. W przypadku dziecięcych postaci w literaturze dla niedorosłego odbiorcy, zmieniając i pogłębiając percepcję świata, stanowi pierwsze – przygotowawcze stadium do nieuchronnego etapu dorastania. Jeśli, jak chce Nikolajewa, cała literatura dla dzieci to „opowiadanie o sztuce dorastania”<sup>31</sup>, strategię karnawalizacyjne sprzyjają takiej funkcji w sposób szczególny. Porównując pod tym względem powieści o Piotrusiu Panie i Pippi Pończoszance z Korczakowską dylogią, napotkamy następującą różnicę. Pippi i Piotruś karnawalizują rzeczywistość przedstawioną dla dorastania innych postaci dziecięcych. Zgodnie z tak przyjętą interpretacją *Piotruś Pan i Wendy* nie jest, jak chcą niektórzy, afirmacją edwardiańskiego wiecznego chłopca, tylko opowieścią o dojrzewaniu Wendy – wiktoriańskiej dziewczynki<sup>32</sup>, a Tommy i Annika dorastają mimo pigulek arbuзовych, zostawiając Pippi za sobą – w utraconej Arkadii dzieciństwa. Natomiast Maciuś Pierwszy to błazeński król dzieci, wyniesiony na tron i z tronu zrzucony, opluty i poniżony, wreszcie martwy, wedle wszelkich prawideł karnawału, zgodnie z którymi: *Obelga odśłania inną – prawdziwą – twarz osoby lżonej, zdziera z niej strój oraz maskę: obelga i ciągi d e t r o n i z u j ą k r ó l a. Obelga – to śmierć, to miniona młodość przekształcona w starość, to żywe ciało, które teraz stało się trupem. Obelga – to „zwierciadło komedii” postawione przed obliczem uchodzącego życia, przed obliczem te-*

*go, co ma umrzeć śmiercią historyczną*<sup>33</sup>. Maciuś pełni w systemie Korczakowskiej dylogii podwójną rolę: twórcy i odbiorcy karnawału. Sam sobie przygotowuje grunt pod dojrzewanie<sup>34</sup>, którego ofiarą pada pod koniec drugiej powieści. W jego przypadku związany z inicjacją koniec dzieciństwa oznacza koniec życia.

<sup>1</sup> Por. A. Onichimowska, *Świat dzieci a świat dorosłych w powieściach Korczaka* [w:] *Sztuka dla dzieci szkolnych. Teoria i Recepcja – Oddziaływanie*, red. M. Tyszkowa, Warszawa 1979; G. Leszczyński „Król Maciuś...” *Janusza Korczaka – spór narratorów, metafora, mit*, „Polonistyka” 1983, nr 5, s. 323–332; J. Papuzińska, *Podkultura dziecięca w twórczości Janusza Korczaka* [w:] *Janusz Korczak. Pisarz – wychowawca – myśliciel*, red. H. Kirchner, Warszawa 1997, s. 151–165.

<sup>2</sup> Por. M. Nikolajewa, *From mythic to linear: time in children's literature*, Lanham, Md. 2000

<sup>3</sup> Stosowana przeze mnie na potrzeby tego tekstu koncepcja karnawalizacji jest oparta na teorii M. Bachtina, najlepiej przedstawiona w tegoż: *Twórczość Franciszka Rabelais'a i kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, Kraków 1975. Posiłkować się będę także koncepcją karnawału sformułowaną przez N. Schindlera, [w:] tegoż, *Ludzie prosi, ludzie niepokorni... Kultura ludowa w początkach dziejów nowożytnych*, Warszawa 2002.

<sup>4</sup> J. Korczak, *Król Maciuś Pierwszy*, Warszawa 1971, s. 88.

<sup>5</sup> Tamże, s. 93.

<sup>6</sup> Por. C. Daniel, *Voracious children: who eats whom in children's literature*, New York 2006.

<sup>7</sup> Który to parlament jest także elementem karnawałowego odwrócenia obowiązującej struktury.

<sup>8</sup> Por. A. Onichimowska, dz. cyt.

<sup>9</sup> Patrz M. Bachtin, dz. cyt.

<sup>10</sup> J. Korczak, dz. cyt., s. 180.

<sup>11</sup> J. Papuzińska, dz. cyt.

<sup>12</sup> A. Nalaskowski, *Dziecko jako monarcha czyli dwa największe eksperymenty pedagogiczne XX wieku*, „Wychowanie na Co Dzień” 1996, nr 12.

<sup>13</sup> Patrz M. Nikolajewa, dz. cyt.

<sup>14</sup> Wprowadzie powieść Barriego *Piotruś Pan i Wendy* została wydana w 1911 roku, jednak żywot postaci jest znacznie dłuższy. *Piotruś Pan*



pojawia się już w 1902 roku jako bohater historii opowiedzianej dziecku na kartach powieści *The Little White Bird*. Ogromną popularność zdobywa po premierze sztuki *Piotruś Pan* w 1904 roku i od tej chwili funkcjonuje jako ikona kultury, por. D.R. White, C.A. Tarr, *Introduction* [w:] J.M. Barrie's *Peter Pan in and out of time: a children's classic at 100*, ed. by [...], Lanham, Md. 2006.

<sup>15</sup> Patrz U. Lundqvist, *Århundradets barn. Fenomenet Pippi Långstrump och dess förutsättningar*, Stockholm 1979.

<sup>16</sup> Atrybutom królewskiej władzy Maciusia przyjrzała się J. Szcześniak, patrz teź, *Symbole władzy w baśniach Janusza Korczaka*, „Guliwer” 2003, nr 2.

<sup>17</sup> Wszechstronnej interpretacji figury błazna dokonała M. Sznajderman w teź, *Błazen. Maski i metafory*, Gdańsk 2000.

<sup>18</sup> Por. L. Käreland, *Modernismen i barnkam-maren. Barnlitteraturens 40-tal*, Stockholm 1999.

<sup>19</sup> Por. V. Edström, *Vildtoring och lägereld*, Stockholm 1992.

<sup>20</sup> O Felku jako ciemnej stronie osobowości Maciusia wspomina w swojej recenzji H. Bosmajan, por. teź, *The work and life of Janusz Korczak*, „The Lion and The Unicorn” 1989, nr 2.

<sup>21</sup> Patrz J. Barrie, *Piotruś Pan w Ogrodach Kensingtonskich*, Kraków 1997 i też, *Piotruś Pan i Wendy*, Kraków 2006.

<sup>22</sup> Patrz J. Wullschläger, *Inventing wonderland: the lives and fantasies of Lewis Carroll, Edward Lear, J.M. Barrie, Kenneth Grahame, and A. A. Milne*, New York 1995.

<sup>23</sup> J. Barrie, *Piotruś Pan i Wendy*, s. 5.

<sup>24</sup> A. Lindgren: *Pippi na Południowym Pacyfiku* [w:] teź, *Przygody Pippi*, Warszawa 2011.

<sup>25</sup> A. Sobolewska, *Od magii do mistyki. Powieści inicjacyjne Janusza Korczaka* [w:] *Janusz Korczak. Pisarz – wychowawca – myśliciel*, red. H. Kirchner, s. 117.

<sup>26</sup> Patrz N. Schindler, dz. cyt.

<sup>27</sup> A. Onichimowska, dz. cyt.

<sup>28</sup> A. Nalaskowski, dz. cyt.

<sup>29</sup> A. Lindgren, dz. cyt., s. 253.

<sup>30</sup> Patrz M. Nikolajewa, dz. cyt.

<sup>31</sup> Patrz M. Nikolajewa, *Barnlitteratur – en berättelse om konsten att växa upp* [w:] *Konsten att berätta för barn*, ed. A. Banér, Stockholm 1996.

<sup>32</sup> Patrz P. Fox, *The time of his life: Peter Pan and the decadent nineties* [w:] J. M. Barrie's..., s. 23–46.

<sup>33</sup> M. Bachtin, dz. cyt., s. 295.

<sup>34</sup> Sobolewska interpretuje *Króla Maciusia na wyspie bezładnej* w kategoriach powieści inicjacyjnej. Patrz A. Sobolewska, 117–122.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## LITERACKA LEGENDA JANUSZA KORCZAKA

*Gdybym wchodząc do Domu Sierot spotkał go na schodach i on, obrzuciwszy mnie tym swoim przenikliwie dobrotliwym spojrzeniem zafrasowanych oczu, przeszedłby obok, szczupły, zwinny, może nawet zbiegłyby ze schodów, taki niepozorny, w kitlu skrojonym na lekarską modłę, ale uszytym z tego płótna o barwie ochronnej, z jakiego szyto wówczas koszule harcercy i robocze ubrania – doprawdy wzięłbym go za konserwatora centralnego ogrzewania albo elektryka<sup>1</sup>.*

\*\*\*

Powszechnie skojarzenia z Januszem Korczakiem wiążą się z jego bohaterską śmiercią, którą poniósł dobrowolnie, by nie opuszczać dzieci, z którymi był serdecznie związany i które mu ufały. Taka śmierć posiada niewątpliwie charakter legendotwórczy, jest uwznioślająca i przenosi bohatera w wymiar legendy. Dodatkowo podkreślił ją – jak pamiętamy czarno-biały – film Andrzeja Wajdy. Jest tak jak napisał Janusz Sławiński: *Śmierć wybitnej osoby [...] nie jest bynajmniej kresem działania się jej biografii<sup>2</sup>*. Potwierdza to w sposób dosłowny Hanna Mortkowicz-Olczakowa, której ojciec, Jakub Mortkowicz, drukował dzieła Janusza Korczaka i która pamiętała Starego Doktora napisawszy: *Legenda urodziła się rankiem w środę dnia 5 sierpnia 1942 roku. Rosła gwałtownie w przeciągu paru godzin na przestrzeni kilku ulic warszawskiego getta<sup>3</sup>*.

Kim był Korczak: lekarzem, pedagogiem, pisarzem, radiowcem? Żadna z tych funkcji społecznych sama w sobie nie ma charakteru legendotwórczego, bez względu na osiągniętą wybitność czy nawet spo-

teczną popularność. Dopiero śmierć takiemu życiu może dodać blasku, opróżnić je, zwłaszcza jeśli jest w niej element tajemnicy, a taki dostrzec tu można niewątpliwie, gdyż nie znamy ani daty, ani miejsca, gdzie Stary Doktor zakończył swoje życie, wiemy tylko, że wsiadł do pociągu wraz dziećmi jadącymi na miejsce zagłady, do obozu w Treblince<sup>4</sup>, podobnie zresztą nie znamy dokładnej daty jego narodzin<sup>5</sup> i wielu innych szczegółów z jego biografii, co dodatkowo przydaje całemu życiu zagadkowości.

Mamy więc w tym przypadku do czynienia z typową legendą biograficzną, wyrastającą z życia, mającą w sobie elementy hagiograficzne, której zwieńczeniem jest męczeńska śmierć, ale całość biografii składa się z wielu elementów powodujących, że postać wyrasta ponad przeciętność<sup>6</sup>. Odejście jest punktem szczytowym, najsilniej oddziałującym emocjonalnie na potomnych i może mieć swoją „siłę fatalną”, która sprawia, że pamięć o człowieku nie kończy się w momencie śmierci, lecz nasila się i trwa, obrasta znaczeniami, inspiruje kolejne pokolenia. W wypadku Janusza Korczaka, choć nie pojawiła się legenda jego pisarstwa, to jednak twórczość literacka, głównie ta dla dzieci, i działalność pedagogiczna, odegrały ważną rolę w całości kształcie biografii. Ale jednak to życie skromnego, nawet niepozornego człowieka, nieszukającego poklasku, choć absolutnie nieprzeciętnego i odważnego w wyborach, w których mieściło się poświęcenie się dla dziecka i conradowska wierność sprawie przegranej – to najważniejsze elementy tej legendy. Można też wyraźnie dostrzec to, co badacze określają jako biografemę<sup>7</sup>; najważniejsze z nich to pochodzenie i dzieciństwo Korczaka, urodzonego jako Henryk Goldszmit w rodzinie żydowskiej, dziecięce marzenie o przebudowa-

wie świata, które po latach znajdzie swój literacki wyraz w dylogii o królu Maciusiu i innych książkach, choroba psychiczna i śmierć ojca, dość tajemnicza miłość, kształtowanie drogi pisarskiej, studia medyczne, wyrzucenie się życia osobistego, także zmiana nazwiska i wybór samotności jako drogi życiowej. Dalej wymienić jeszcze można służbę dziecku, pracę lekarza, pedagoga, pisarza, radiowca, poszukiwanie Boga, dwie ojczyzny (Polska i Izrael), zachowanie w oku-



pacyjnych realiach, co spowodowało, że już współczesnych sobie Stary Doktor fascynował. Legenda narodziła się mimo wszystko jednak w momencie śmierci.

Korczak pisał pod koniec życia *Pamiętnik*, był to dramatyczny zapis końcowych chwil (w przeddzień wyjazdu z getta pojawiła się ostatnia notatka); który został wydany bardzo późno, w roku 1978, być może ze względu na wyraźną obecność wątków

religijnych, których istnienie w PRL chciano w ogóle zataić. Pozwalało to na snucie różnorodnych przypuszczeń na temat przetrwania w ogóle tego dokumentu, co jeszcze potęgowało atmosferę niejasności, choć pewne osoby czytały go już w rękopisie.



Świadek niezwykle wiarygodny, Aleksander Kamiński, autor niezapomnianych *Kamieni na szaniec*, w „Naszym domu” przeżył ważne dla jego zainteresowań chwile i odbył jakby „praktykę pedagogiczną”. W jakimś momencie zapytał Starego Doktora:

– *Panie doktorze – spytałem pewnego razu – dlaczego pan, mając tak ogromne doświadczenie wychowawcze i taką łatwość pisanania – nie napisał dotąd podręcznika wychowawczego? Przecież rzeczy takiej u nas nie ma.*  
– *A myśli pan, że to jest potrzebne?* – spytał doktor. – *I myśli pan, że to byłoby pożyteczne?*  
– *dorzucił po chwili.*

*Zrozumiałem. Wychowanie jest taką sztuką, która nie znosi żadnych szablonów*

*i żadnych ram. Albowiem przedmiotem wychowania jest jednostka ludzka. Nie człowiek w ogóle. Ale ten właśnie, ktoś konkretny z własnym imieniem, nazwiskiem i datą urodzenia [...] Szablon – zabiłby proces wychowawczy<sup>8</sup>.*

To świadectwo znakomicie wydobywa tę cechę Korczaka, którą dostrzeżono już za jego życia: niechęć do wszystkiego, co trąciło szablonem i świadomość, że każdy człowiek jest niepowtarzalny, jakiś swoisty personalizm pedagogiczny, jedyny na tle całej pedagogiki, a wynikający z wyjątkowości samego autora *Prawa dziecka do szacunku*. Kontakt z Korczakiem szukał początkujący poeta Jan Twardowski, zafascynowany zdumiewającym programem wychowawczym. Gdy już po wojnie trafił jako katecheta do Pruszkowa, w ośrodku dla dzieci dotkniętych ciężkim upośledzeniem wykorzystał „lekcję” korczakowską<sup>9</sup>: *Zawsze stosowałem zasadę, którą uświadomił mi Korczak: opowiadać ze szczegółami, a nie ogólnikami. Nazywać świat po imieniu. Nie ptak. Tylko szpak, drozd, słowik. Określić kolory. Nie drzewo, tylko dąb, wierz<sup>10</sup>.*

\*\*\*

Najwcześniejszym świadectwem literackim związanym ze śmiercią Janusza Korczaka był chyba wiersz Władysława Szlengla, świadka wydarzenia, mieszkańca getta, który zginął w 1943 roku w czasie Powstania, *Kartka z dziennika akcji*, i już on wykreował bardzo prosty w środkach poetyckich, lecz nadzwyczaj sugestywny obraz Starego Doktora, wychodzącego wraz dziećmi z getta do wagonów kolejowych z zakratowanymi okienkami, podstawionych na Umschlagplatz przy Dworcu Gdańskim. Namalowana w nim sytuacja określiła na zawsze wyobrażenie, jakie utrwaliło się w społecznej pamięci i przetrwało do na-

szych czasów. Jego najważniejsze elementy to wymarsz wspólny z dziećmi, schłodnymi, spokojnie idącymi „jak na spacer w ogrodzie” na stację kolejową przez martwe, przerażone miasto.

Podmiot liryczny występuje w roli świadka, co podkreśla autentyczność relacji.

*Dziś widziałem Janusza Korczaka  
Jak szedł z dziećmi w ostatnim pochodzie,  
A dzieci były czyściutko ubrane,  
Jak na spacer niedzielny w ogrodzie<sup>11</sup>.*  
[...]

*Janusz Korczak szedł prosto na przedzie  
Z gołą głową – z oczami bez lęku,  
Za kieszeń trzymało go dziecko,  
Dwoje małych sam trzymał na ręku.*

[...]  
*Nawet wcale im nie tłumaczył,  
Tym, co przyszli z łaską niemiecką,  
Jakże włożyć w te głowy bezduszne,  
Co znaczy samo zostawić dziecko...*

*Tyle lat... w tej wędrowce upartej,  
By w dłoń dziecka kulę dać słońca,  
Jakże teraz zostawić strwożone,*

*Pójdzie z nimi... dalej... do końca...  
Potem myślał o królu Maciusiu,  
że mu los tej przygody poskąpił.  
Król Maciusz na wyspie wśród dzikich  
Też inaczej by nie postąpił.*

[...]

*Pomyślałem w tej chwili zwyczajnej,  
Dla Europy nic przecież niewartej,  
że on dla nas w historię w tej chwili  
Najpiękniejszą wpisuje kartę.*

W zakończeniu wiersza wpisał autor bardzo ważne przesłanie, że zachowanie Janusza Korczaka było tym dla Żydów, czym dla Polaków Westerplatte<sup>12</sup>.

Wszystkie powstające w późniejszych latach teksty literackie, tak poetyckie jak i prozatorskie, odwoływały się do wizji utrwalonej przez Władysława Szlengla, a jeśli nawet wchodziły z nią w dialog, to

i tak była ona punktem wyjściowym. Jeden z najbardziej wstrząsających tekstów, *Tryptyk Oświęcimski*, znakomitej poetki Joanny Kulmowej, także jako dziecko doświadczonej czasem zagłady<sup>13</sup>, zawiera wątek dalszych losów owego „wycieczki” dziecięcej, wprowadzonej przez Starego Doktora z getta, któremu zresztą jest dedykowany. Warto przytoczyć go choć we fragmencie:



### 3. wycieczka

*pamięci Janusza Korczaka*

*Spalona wycieczka.  
Maluchy w krótkich porteczkach.  
Co zaśpiewamy  
kostki w pobielanym dole?  
Piosenkę o dzięciole?  
A może EL MOLE RACHMIM<sup>14</sup>  
EL MOLE?<sup>15</sup>*

„Spalona wycieczka”, jakże to brzmi wstrząsająco, ale to już nie jest wiedza dzieci idących w zaufaniu ze swoim „pandoktorem”, tylko tych, co przetrwali.

\*\*\*

Najwięcej zapewne dla utrwalenia legendy uczynił Igor Newerly, współpracownik Korczaka i znakomity pisarz, autor wielowątkowej powieści *Żywe wiązanie* (1966)

i opowieści *Rozmowa w sadzie piątego sierpnia*<sup>16</sup> (1978). Wszędzie występuje jako świadek wydarzeń, przyjaciel bohatera, czym uwiarygodnia swoją narrację, a że ma znakomite, wyrobione pióro, to silnie oddziałuje na czytelnika.

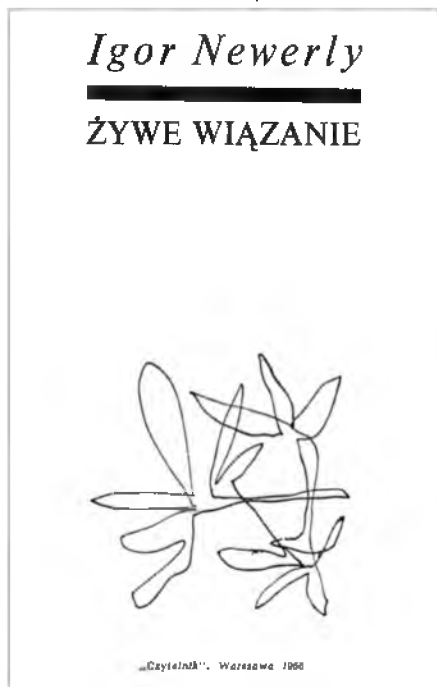
Newerly był pod urokiem osobowości autora *Bankructwa małego Dżeka*, jak wszystkie osoby, które się z nim zetknęły, i ta fascynacja udziela się odbiorcy.

Tak w jednej, jak i drugiej książce narrator kreuje obraz człowieka dzielnego, wrażliwego, odważnego, konsekwentnego w działaniu i niekonwencjonalnego w zachowaniach. Właściwie przedstawia same fakty, ale dynamiczna narracja i żywe dialogi oraz powściągliwość bliska milczenia na temat okoliczności śmierci, jeszcze dzisiaj wywierają duże wrażenie. Pisarz wyraźnie stwierdził, że chce opowiedzieć o Kor-

czaku, jakim go zapamiętał, ale chce mówić o jego życiu, a nie o śmierci, więc są to książki przede wszystkim o życiu.

Także sam opis postaci u Newerlego jest bardzo dokładny i taki właśnie przeszedł do legendy. W *Rozmowie w sadzie piątego sierpnia*, tekście, który został napisany w setną rocznicę urodzin Korczaka, znajdziemy słowa przytoczone na początku niniejszego szkicu, podkreśla się w nich zwyczajność wyglądu bohatera, ale zarazem wielką przenikliwość jego spojrzenia. Książka ma charakter rozmowy z dziećmi o Starym Doktorze i także ma dziecięcego adresata. Pełno w niej zwrotów bezpośrednich, język czasem staje się bliski mówionemu: „Wyobraźcie sobie”, „Mówię wam o tym”, „Teraz wiecie już”, to także forma nawiązania kontaktu z czytelnikiem, nie tylko współczesnym książkę, ale i w następnych pokoleniach. Pisarz nie odbiera redaktorowi „Małego przeglądu” człowieczeństwa, nie stawia go na monumencie, pokazuje go w złości, w zabawie, rozpaczy, w dniach zwyczajnych i niezwykłych. Jest ludzki, bliski, ale i niezwykły, posiada znakomite poczucie humoru i dużo wewnętrznej pogody, aż do końca. Czytamy: *Możecie mi wierzyć lub nie, ale Korczaka, którego z okazji setnej rocznicy urodzin tak się teraz referuje dydaktycznie, pedagogicznie i męczeńsko, zachowałem w pamięci pogodnym, lekkim i wcale nie starym*<sup>17</sup>.

Pisarz chętnie też nawiązuje do twórczości pisarskiej redaktora „Małego Przeglądu”, zwłaszcza do *Króla Maciusia*, ukazując działalność Korczaka jako próbę realizacji dziecięcych marzeń o lepszym świecie (Szlengel też do tego nawiązywał!), co podnosi literacką atrakcyjność *Rozmowy w sadzie...*



\*\*\*

Wspominali Korczaka i pisali o nim ludzie niezwykli: Maria Czapska, Maryla Falska, Hanna Mortkowicz-Olczakowa, wydano nawet osobny tom wspomnień<sup>18</sup>; wiersze tworzyli poeci znakomici, różnych pokoleń: Izabella Gelbard (Czajka), Anna Kamieńska, Tadeusz Kubiak, Joanna Kulmowa, Grzegorz Słobodnik, Antoni Słonimski, Witold Zechenter. Powstawały biografie nakreślone przez Marka Jaworskiego, Alicję Szlązkową, Kazimierza Dębnickiego, Aleksandra Lewina, by wymienić tylko najważniejsze nazwiska.



Najnowsza książka Joanny Olczak-Ronikier, córki Hanny Mortkowicz-Olczakowej, *Janusz Korczak. Próba biografii* (2011)

także wpisuje się w ten nurt. Pisarka buduje książkę z okrucichów własnych, dziecięcych wspomnień, dokumentów i zapamiętanych rozmów, także rodzinnych. Próbuje ukazać postać swego bohatera w innym oświetleniu, ale nawet wchodząc w dialog z zastanymi opiniami, czyni to taktownie acz przekonująco, nie odbiera autorowi *Kajtuś Czarodzieja* niezwykłości, raczej inspiruje do dalszych przemyśleń, i w książce jest to „człowiek żywy”<sup>19</sup>.

Nawet próby „odbrązowienia”, czasem prymitywne i pełne agresji, nie szkodzą pamięci Starego Doktora, raczej budzą dodatkowe zainteresowanie jego postacią. Czas nie szkodzi ani Korczakowi, ani jego legendzie. Rok 2012, ogłoszony Rokiem Korczaka, na nowo ożywi dyskusję nad jego życiem i dorobkiem, a legendę opromieni nowym blaskiem.

<sup>1</sup> I. Newerly, *Rozmowa w sadzie piątego sierpnia*, Warszawa 1978, s. 7–8.

<sup>2</sup> J. Sławiński, *Czas wspomnień*. [w:] *Wspomnienia o Julianie Przybosiu*. Oprac. i wstęp J. Sławiński, Warszawa 1976, s. 7.

<sup>3</sup> H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, wyd. 2 rozszerz., Warszawa 1961, s. 7.

<sup>4</sup> Dzisiaj w Treblince znajduje się Muzeum Walki i Męczeństwa, w którym specjalnie upamiętniono Janusza Korczaka, tworząc stałą ekspozycję, dostępną także w wersji internetowej, poświęconą życiu i działalności Starego Doktora. Uwzględniono w niej również teksty literackie Władysława Szlengla, Stefanii Ney (Grodzińskiej) i Haliny Birenbaum.

<sup>5</sup> Urodził się 22 lipca 1878 lub 1879 roku, ojciec, mimo iż był prawnikiem, przez kilka lat odkładał wyrobienie metryki.

<sup>6</sup> Por. A. Makowiecki, *Trzy legendy literackie*, Warszawa 1980; Stefan Zabierowski, *Krzysztof Kamil Baczyński. Biografia i legenda*, Katowice 1990.

<sup>7</sup> Najprościej można byłoby je określić jako momenty mające charakter legendotwórczy, choć istniejące w realnej rzeczywistości i spełniające warunek historyczności; por.

J. Sławiński, *Myśli na temat: biografia pisarza*. [w:] *Biografia – geografia – kultura literacka*, Wrocław 1975; oraz E. Balcerzan, *Biografia jako język*, ibidem.

<sup>8</sup> A. Kamiński, *Krąg Rady*, Katowice 1935, s. 161–162.

<sup>9</sup> Ks. Jan Twardowski był laureatem medalu przyznanego przez Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Janusza Korczaka i Polskiej Komisji Korczakowski w roku 1980.

<sup>10</sup> Cyt. za: M. Grzebałkowska, *Ksiądz paradoks. Biografia Jana Twardowskiego*, Kraków 2011, s. 135.

<sup>11</sup> W różnych źródłach można odnaleźć różne wersje tej strofy.

<sup>12</sup> W. Szlengel, *Co czytałem umarłym*, Warszawa 1977.

<sup>13</sup> Por. U. Chęcińska, *Poetka i paidia. O muzyce dziecięcej Joanny Kulmowej*, Szczecin 2006, s. 100 i nast.

<sup>14</sup> *El moje rachmim* – modlitwa żałobna za zmarłych, *Boże pełen miłosierdzia*.

<sup>15</sup> J. Kulmowa, *Cykuta*, Warszawa 1967, s. 68.

<sup>16</sup> Taka była prawdopodobna data wymarszu Korczaka z dziećmi z getta.

<sup>17</sup> I. Newerly, op. cit., s. 87.

<sup>18</sup> *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, Wybór i oprac. Ludwika Barszczewska, Bolesław Milewicz, Warszawa 1989.

<sup>19</sup> Nawet bardzo „polemiczna” recenzja E. Szymbowicz, *Zapomnij o świętym Korczaku*, „Strona kultury. Dwutygodnik” 2011, nr 59 (wersja multimedialna).

---

Małgorzata Rygielska

## **UPARTY CZŁOWIEK<sup>1</sup> I UPARTY CHŁOPIEC<sup>2</sup>. JANUSZ KORCZAK O LUDWIKU PASTEURZE**

Igor Newerly, zdeklarowany wielbiciel twórczości autora *Kajtusia Czarodzieja*, tak pisał o *Upartym chłopcu*:

*To jedna z ostatnich książek, jakie napisał Janusz Korczak. Dwudziesta druga z kolei i nie najlepsza jego książka. Tak mi się wydaje, że nie najlepsza. Wolno mi chyba powiedzieć,*

*co naprawdę myślę. Nic to nie ujmie ze sławy Korczaka ani z mojej miłości do niego*<sup>3</sup>.

Igor Newerly broni prawa do niezawisłości i szczerości oceny walorów przedstawianej czytelnikom książki. Opiera się jednak przede wszystkim na kryterium doboru stylu wypowiedzi do podejmowanego tematu oraz umiejętności dostosowania go do możliwości percepcyjnych i poznawczych odbiorcy:

*Przed wszystkim nie wiem – zastanawia się – czy nie będzie on [Uparty chłopiec] dla jednych za dziecinny, dla drugich znów za poważny.*

*– Tak się opowiada przedszkolakom. Słowa są proste i powtarzane niekiedy w kółko. Jak dla małych dzieci.*

*– Za to sprawy są poważne. Nie wszystko można zrozumieć*<sup>4</sup>.

Autor *Pamiętki z Celulozy* próbuje w tym wstępie oddać stylistykę, zastosowaną przez Korczaka w *Upartym chłopcu*. Spółób pisanie nie zależy tu jednak od sztywno pojmowanej zasady *decorum*, ale jest zależny od przyjętych przez pedagoga założeń, dotyczących zarówno szeroko pojętej dydaktyki, jak i pisanie dla młodzieży. Ada Poznańska-Hagari, która była praktykantką w Domu Sierot<sup>5</sup>, w jednej ze swoich prac poświęconych Januszowi Korczakowi przekonuje, że nawet *od strony językowej była to wypracowana metoda twórcza*<sup>6</sup>: *Korczak wyjaśniał mi technikę rozpoczynania swoich książek dla dzieci. Pierwsza strona musiała być z reguły łatwa do przeczytania. Pokazywał mi swoją powieść o Upartym chłopcu, która właśnie wyszła wtedy z druku. Bohaterem jej był Ludwik Pasteur i Korczakowi zależało na tym, by dzieci chciały ją czytać. Pierwsze zdania były niesłychanie łatwe do odczytania i powtarzały się w dalszym tekście. Zainteresowana sprawdzałam początki innych*

powieści Korczaka. *Stosował tę samą zasadę?* Pragnienie, by wzbudzić zainteresowanie dzieci i wzmocnić ich motywację, by z chęcią same kontynuowały lekturę, wiąże się też u Korczaka z namysłem nad tym, o czym i jak pisać dla młodszych i starszych „milusińskich”. Noweiry zwraca uwagę, że *Ulubionym bohaterem Korczaka jest właśnie uparty chłopiec – Maciuś, Kajtuś, Dżek czy Felek – wszyscy oni wytrwale próbują, mężnie znoszą porażki i dążą dalej, bo mają do czego dążyć – mają marzenie*<sup>8</sup>. I rzeczywiście – można się dopatrzeć u tych postaci podobnych cech charakterologicznych. Co jednak sprawia, że Korczak decyduje się pisać odrębną książkę dla dzieci, tym razem nie powieść o niesamowitych przygodach, ale... opowieść o życiu i to w dodatku opowieść o życiu uczzonego?

Dużą rolę odegrało tutaj przekonanie o konieczności popularyzacji wiedzy, niezwykle silne wśród wielu uczonych i działaczy dziewiętnastego wieku. Jak wybrać to, co ważne, a następnie umiejętnie to przekazać innym ludziom, tak, by przyniosło to nie tylko pożytek im, ale i całej społeczności? I jak dostosować ten przekaz do możliwości poznawczych tak wymagającego, a zarazem tak wrażliwego i potrzebującego właściwych wzorców czytelnika, jakim jest dorastające dziecko? Korczak zmagał się z tymi pytaniami przez długi czas: od teoretycznego szkicu *Życiorysy*, a także od pierwszych prób realizacji swego pomysłu, za które można uznać drukowany w czasopiśmie szkic *Ludwik Paster*<sup>9</sup>, do ukończenia biograficznej opowieści w 1937 roku, upłynęło ponad czterdzieści lat. Ostateczna formuła książki, jej treść, układ i dobór informacji nie były więc dla Korczaka kwestią błahą. Korczak pragnął pokazać innych niż dotychczas bohaterów, którzy nie mieczem, lecz odkryciami i wynalazkami walczyli<sup>10</sup>, przedstawić mło-

dym odbiorcom alternatywny model troski o dobro ojczyzny, w który zarazem wpisany był nie tyle kult nauki, co troska o jej rozwój zjednoczonym upowszechnianiem naukowych osiągnięć wśród ludzi: bez względu na ich pochodzenie, umiejętności, status materialny. Pasteur walczy więc również o jawność wiedzy, jej praktyczne zastosowanie, wymierną przydatność dla każdego człowieka: *chce, żeby wiedza służyła człowiekowi*.



*Niech fabrykant wie, że jego bogactwo zależy od badań uczonych. Niech rolnik wie, że jego nawozy, zdrowe motyle, zdrowie koni, krów i owiec to owoc badań uczzonego [...]. Pasteur chce, żeby Francja była silna i bogata. Czy tylko Francja? Nie. Wszystkie narody i ludy świata. Wszystko, co odkryje, powie każdemu głośno, niczego nie zatai, za nic nie każe sobie płacić [s. 278–279]*<sup>11</sup>.



Korczak początkowo najprawdopodobniej postrzegał postać Pasteura przez pryzmat krążących o nim opinii: odkrywca jawił mu się jako *narwaniec i złośnik, marzący o sławie wodza walczącego z [...] mikrobami*<sup>12</sup>. Po gruntownych przygotowaniach, które poprzedzały napisanie książki, zdecydował się jednak przedstawić uczonego inaczej. W *Upartym chłopcu* przyznaje się do zmiany swych zapatrywań: *Mówiono, że Ludwik Pasteur jest złośnikiem. O byle co się gniewa i kłóci. [...] Napisałem książkę o Pasteurze „wielkim złośniku”. Ale potem przeczytałem jego życiorys. Czytałem trzy razy, pięć razy. I widzę, że to nieprawda [...]. Więc rzuciłem do pieca, spaliłem to, co napisałem. Pasteur nie był złośnikiem, ale upartym człowiekiem. Chciał wiedzieć, chciał rozumieć, chciał przekonać i nauczyć* [s. 281–282]<sup>13</sup>. Na swoim (i Pasteura) przykładzie przekazuje więc młodemu czytelnikom informację o tym, że wiedzę zdobywa się stopniowo, że warto rewidować swoje poglądy w oparciu o rzetelne i wiarygodne źródła, a także otwarcie je głosić, nawet jeśli nie zgadzają się z przekonaniami ogółu.

Korczak, który odbył podróż śladami Ludwika Pasteura, w tekście książki wspomina również o pracach, z których korzystał opracowując biografię lekarza przeznaczoną dla młodzieży, a także podkreśla potrzebę ich popularyzacji: *Jest gruba książka o tym, jak żył Ludwik Pasteur, co robił. Czytałem tę książkę. Ma sześćset osiemdziesiąt pięć stron. Tę książkę drukowali dwadzieścia razy, bo jest ciekawa. Ludzie chcą wie-*

*dzieć, jak żył wielki uczone, co robił i jak pracował. Jak żył Ludwik, jak żył jego ojciec, dziadek i pradziadek. Szkoda, że to książka francuska; ale można ją przetłumaczyć, żeby każdy ją rozumiał* [s. 216]. Zaznacza również, czym różni się biograficzna opowieść od innego rodzaju opowieści, a także, w jakich relacjach pozostaje zbeletryzowany życiorys do encyklopedycznego, suchego zapisu najważniejszych faktów z życia uczonego, dat życia i śmierci, wypisu najważniejszych dzieł: *To nie bajka. To prawda. To nie bajka. To jest prawda o upartym chłopaku* [s. 215].



Rys. Bogdan Zieleniec

*Na ścianie domu jednej z ulic Paryża wisi tablica. Napisane jest na tej tablicy: Tu była pracownia Pasteura. Rok 1857. Fermentacja. Rok 1860. Samorództwo. Rok 1865. Choroby wina i piwa. Rok 1868. Choroby jedwabników. Rok 1881. Jady i szczepionki. Rok 1885. Zapobieganie wścieklicznie.*

*Ten napis nie objaśnia wszystkiego, jak było. Inaczej było. Nikt nie wie, kiedy wielki uczone zaczyna, nikt nie wie, kiedy kończy*

*pracę. Bo nie tylko ręce robią, ale głowa, ale myśl jego. Ludzie wiedzą, kiedy napisał, że mu się udało zrobić to i tamto, ale nie wiedzą, jak długo plan układał, jak długo rozmyślał, męczył się, ile razy zaczynał, jak mu się nie udało, a on uparcie mówił: – Muszę wiedzieć. Muszę zrobić* [s. 242]. Konsekwencja w działaniu towarzyszyła Pasteurowi przez całe życie: w badaniach nad zjawiskami fermentacji, chorobami jedwabników, przypadkami zachorowań na wścieklicznę.

Chciał rozpowszechniania wiedzy, kształcenia umiejętności rozumienia świata i zachodzących w nim procesów, *chciał, żeby każdy gospodarz miał mikroskop i sam badał jajeczka* [s. 267]. Pragnął również rozwoju nauki. A czym jest nauka? *Wszystko jest nauką* – przekonuje Korczak, śledząc losy Pasteura, który na zarządzenie ministra musiał przenieść się do Paryża i pozostawić na pewien czas przeprowadzane właśnie badania. *Nie ma czasu na mikroskop. Ale wszystko jest nauką. Jak i co robi stolarz? Jakie szyby są tanie i mocne? Uczony musi wszystko znać: i szkło, i drzewo, i żelazo* [s. 244]. Pozostaje na usługach nauki nie tylko wtedy, kiedy stoi przed urządzeniami w laboratorium, ale cały czas: kształtując zmysł obserwacji, umiejętności analizy obserwowanych zjawisk, wyciągania wniosków, formułowania syntez, a nade wszystko korygowania błędów, które mogą zachodzić w ciągu całego procesu badania, na różnych jego etapach, a nawet niezależnie od siebie. Poszerzanie pola badawczego wymaga również od uczonego umiejętności kojarzenia faktów, dostrzegania zarówno podobieństw, jak i różnic między nimi. Wymaga również odwagi, by poważać się na coś, co jego poprzednicy odrzucili jako błędne, mało prawdopodobne, a nawet szalone, a także wytrwałości w powtarzaniu badań. Wielkich odkryć dokonuje się zarówno w sprzyjających warunkach, jak i pomimo przeciwności: *Jedno pomaga uczonemu w pracy, drugie przeszkadza* [s. 231].

Korczak pisze również o roli młodzieńczych i dojrzałych przyjacieli w życiu Pasteura, o wielkim znaczeniu dobrych wzorców osobowych, o tym, jak ważni są dobrzy i pełni pokory nauczyciele. Pisze też o czasach młodości Pasteura, o jego dzieciństwie, o nauce szkolnej. Czyni to bez nadmiernej idealizacji i bez zbędnego patosu: *Tak sobie uczył się Ludwik. Nie źle i nie dobrze. Z histo-*

*rii i z geografii miał dostatecznie* [s. 221]. Zapamiętał i z uporem godnym naśladowania poświęcał jednak swój czas temu, co naprawdę go interesowało. Nie tylko miał odwagę stawiać pytania, ale też wytrwale



Rys. Bogdan Zieleniec

i z niegasnącą nadzieją na ich odnalezienie poszukiwał odpowiedzi. Odpowiedzi, które miały mu wyjaśnić, jak działa świat złożony z widzialnych i niewidzialnych elementów, pozostających ze sobą w tajemnych, dotąd niepoznanych, związkach.

Janusz Korczak zamiast powieści proponuje dorastającej młodzieży (Newerly wiek czytelnika *Upartego chłopca* określa na ok. 10–12 lat) opis życia wielkiego uczonego, a także opis własnych lektur, podróży i dociekań, które stanowiły dla niego przygotowanie do tej książki. Kładzie nacisk na ważne cechy osobowości młodego Pasteura: ciekawość świata, zapał, wytrwałość. Oprócz „gimnastyki charakteru”, proponowanej przez Korczaka jego wychowankom, której przykłady przywołuje m.in. Newerly, oprócz budowania wzoru osobowego do naśladowania, o czym wspomina Józef Biulek, Korczak w *Upartym chłopcu* przedstawia

również program upowszechniania wiedzy. Chciał dzieciom i młodzieży przybliżyć sylwetki uczonych w niesztampowy sposób: wplatając w prostą opowieść o „zwykłym-niezwykłym” człowieku wizję rozwoju nauki. Pęd do wiedzy, nieustanny niedosyt poznawczy, chęć pomagania innym ludziom i zmieniania świata na lepsze przy coraz głębszym rozumieniu jego praw są dla niego najważniejszym motorem wielkich i ważnych



Rys. Bogdan Zieleniec

odkryć, których, przynajmniej potencjalnie, może dokonać każdy z nas, nauka zaczyna się bowiem od pytań na poły dziecięcych: co to jest? dlaczego? *Ludzie kupują cukier i sól, ale nic ich nie obchodzi, że to są kryształki. Znają kwaśne mleko, ale nie myślą o tym, dlaczego mleko kwaśnieje? Jedzą chleb. Dlaczego do wypieku chleba potrzebne są drożdże? Dlaczego placki i babki raz rosną i są doskonałe, a drugi raz się nie udają?* [s. 237]. Ludwik Pasteur, *uparty chłopiec*, chciał wiedzieć i nie ustawał w poszukiwaniach. Kiedy już się dowiedział, dlaczego tak się dzieje, chciał tę

wiedzę przekazać innym i zachęcić do samodzielných poszukiwań. Podobnie jak Janusz Korczak – *uparty człowiek*, któremu niestety nie było dane zrealizować swego kolejnego marzenia. Miało nim być napisanie serii biografii wielkich ludzi: pisarzy, malarzy, uczonych. Pestalozziego, Leonarda da Vinci, Kropotkina, Grzegorza Mendla i wielu, wielu innych<sup>14</sup>.

<sup>1</sup> To tytuł książki o Januszu Korczaku: A. Poznańska-Hagari, *Uparty człowiek. Korczak z bliska*, Tel Awiw 1989.

<sup>2</sup> J. Korczak, *Uparty chłopiec. Życie Ludwika Pasteura*, Warszawa 1938.

<sup>3</sup> I. Newerly, *O marzeniu, o silnej woli*, wstęp [w:] J. Korczak, *Uparty chłopiec. Życie Ludwika Pasteura*, Warszawa 1960, s. 7.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> A także córką nadrabina z Warszawy, postępowego myśliciela i historyka, dra Abrahama Poznańskiego, zaprzyjaźnionego z Korczakiem i Wilczyńską. [...] psycholog w kibucu w Palestynie, autorka artykułów o Korczaku, działaczka ruchu Korczakowskiego w Izraelu. Zob. J. Bartnicka, *Uparty chłopiec. Życie Ludwika Pasteura. Geneza utworu*, [w:] J. Korczak, *Dzieła*, t. 12, red. tomu H. Kirchner, Warszawa 1998, s. 439, przypis 14.

<sup>6</sup> J. Bartnicka, *Uparty chłopiec. Życie Ludwika Pasteura. Geneza utworu...*, s. 439.

<sup>7</sup> A. Poznańska-Hagari, *Jego mistrzostwo pedagogiczne*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, Warszawa 1989, s. 164–165.

<sup>8</sup> I. Newerly, *O marzeniu...*, s. 14.

<sup>9</sup> Zachowana oryginalna pisownia: J. Korczak, *Ludwik Paster* [!], „W słońcu” 1923, nr 112.

<sup>10</sup> J. Korczak, *Życiorysy* [w:] tegoż, *Dzieła*, t. 4, red. tomu S. Wołoszyn, Warszawa 1998, s. 227. Tekst ten był drukowany w 1902 roku w „Przeglądzie Pedagogicznym”. Por. J. Bartnicka, *Uparty chłopiec...*, s. 436.

<sup>11</sup> Korzystam z wydania: J. Korczak, *Uparty chłopiec*, [w:] *Dzieła*, t. 12, s. 281–282. Dalej w tekście głównym z podaniem numeru strony.

<sup>12</sup> Tak przypuszcza Jadwiga Bartnicka, *Uparty chłopiec...*, s. 440.

<sup>13</sup> Ten sam fragment cytuję w swym omówieniu J. Bartnicka, *Uparty chłopiec...*, s. 440.

<sup>14</sup> J. Korczak, *Pamiętnik*, [w:] *Pisma wybrane*, wybór A. Lewin, Warszawa 1978, t. 4, s. 304.

---

Anita Wolanin

## SKRZACIE OPOWIEŚCI

Krasnoludek, karzełek, skrzat a nawet elf są od wieków przedmiotem fascynujących opowieści przekazywanych dzieciom przez utalentowanych bazarzy. Tajemniczy żywot tych niewielkich stworzeń stanowi nieodmiennie obiekt zainteresowania zarówno ze strony najmłodszych czytelników, jak i starszych pasjonatów literatury przedmiotu. Obyczaje, przygody i tradycje krasnoludków to temat bogatej literatury powstałej w tej materii. Takie nazwy jak: bożęta, ubożęta czy podciepki zawierają w sobie bowiem subtelne odcienie znaczeniowe, a jednak niezwykle istotne. Reprezentują obraz świata widziany z perspektywy tego mniejszego odbiorcy powyższej literatury, czyli dziecka.

### Baśniowe krasnoludki i karzelki

Niepokojąca dwuznaczność związana jest z postacią baśniowego krasnoludka. Zawiera się ona choćby w naprzemienne występującej nazwie: karzełek i krasnoludek, określając na ogół nacechowanie dodatnie i ujemne postaci, choć nie stanowi to reguły. Krasnoludki zwykle dokonują na ludziach próby charakteru i dopomagają tym, którzy wyświadczyli im przysługę. Działają podobnie jak dobre wróżki, za wypełnienie drobnych posług (tj. odgarnianie śniegu, podzielenie się chlebem) obdarzają bogactwami i powodzeniem posłuszną dziewczynkę, a karzą za pychę i lenistwo córkę złej mачochy (*Pani Zima* Grimmów). Obdarzają łaskami i odbierają je, tak jak w baśni Grimmów *O trzech krasnoludkach w lesie*. Zapewniają dobremu człowiekowi nieustanne po-

wodzenie we wszystkich jego przedsięwzięciach:

*O północy zjawiali się dwaj maleńcy, piękni, nadzyludzikowie, którzy zasiedli przy warsztacie szewca i poczęli szyć przykrojone buty [...]!*

Szczerego i dobrego Jasia z baśni Grimmów obdarowują złotą gęsią. Czarny karzełek z *Błękitnego światelka* pomaga uwięzionemu żołnierzowi ukarać złą czarownicę i ratuje go od śmierci. Również mały pomocnik z baśni *Podziomek* udziela informacji na temat miejsca pobytu zaginionych córek królewskich, wypróbowując jednocześnie cierpliwość trzech braci. W *Złodzieju i jego mistrzu* krasnoludek daje dobre rady i przyczynia się do osiągnięcia powodzenia, zaś w *Darach małego ludku* krasnoludki posiadają zdolność zamieniania węgla w złoto. Skarby chciwego złotnika obracają na powrót w węgiel. Andersenowskie krasnoludki (*Krasnoludek i pani*) są ubrane na szaro, no-



szą czerwone czapeczki i lubią jeść kaszę z masłem. Bohater baśni początkowo urażony brakiem zainteresowania ze strony swojej gospodyni, która interesuje się tylko poezją, odzyskuje radość życia, gdy dowiaduje się, że to on jest tematem najbardziej udanego wiersza. Dla utalentowanej kobiety symbolizuje natchnienie poetyckie, uosabia niezwykłą, magiczną siłę władającą kobietą. Niezwykła postać z utworu *Krasnoludek u kupca* posiada moc. Obdarza darem układania poezji i wymowy zwykłe przedmioty i niewykształconą kupcową.



Rys. Elżbieta Murawska

Wyjątkowo złośliwy i przewrotny karzełek występuje w *Białośnieźce i Różyczce*. Dziewczynki stykają się z postacią...o starej, zwiędłej twarzy i długiej, siwej brodzie<sup>2</sup>. Pomimo że trzykrotnie pomagają mu wybrnąć z opresji, mały niewdzięcznik nieustannie im złorzydzi. Rzuca złe zaklęcie, zamieniając królewicza w niedźwiedzia i zagarniając jego bogactwa. Również karzełek o egzo-

tycznie brzmiącym imieniu Titeliturę wystawia młynarzównę na trudną do spełnienia próbę, po niepowodzeniu zaś wymusza na niej obietnicę oddania mu dziecka, mającego narodzić się w przyszłości. Jedynym ratunkiem dla młynarzówny, która tymczasem została królową, jest odgadnięcie imienia karzełka.

Wśród baśniowych krasnoludków są istoty dobre i złe, wysłannicy ciemności kierujący ludzi na drogę zguby oraz ich przyjaciele będący uosobieniem życzliwości i sprawującej nieustanną opiekę.

### Skrzaty i krasnoludki

Autor wydanej w Polsce w 1990 roku monografii pt. *Skrzaty*, holenderski pisarz i badacz folkloru, Wil Huygen, wywodzi rodowód skrzatów z krajów skandynawskich. Inspirującego materiału ilustratorskiego, stanowiącego integralną część książki, dostarcza rysownik Rien Poortvliet. W swojej książce dokonuje podziału na skrzaty: leśne, wydmowe, ogrodowe, wiejskie, domowe i syberyjskie. Najwięcej miejsca poświęca skrzatom leśnym, posiadającym siwą brodę, noszącym tradycyjną szpiczastą, czerwoną czapkę, niebieską koszulę i zielone spodnie. Mają 15 centymetrów wzrostu, żyją około czterystu lat, a w swoją ostatnią podróż, którą odbywają wraz z żoną (skrzatką), udają się na Górę Śmierci. Skrzacie obyczaje zawierają obszernie omówienie wydarzeń, jakimi są zaręczyny, ślub i rodzina. (Opis *Wesele krasnoludków* zawarty jest również w *Pamiętnikach* Jana Chryzostoma Paska pod datą 1659. Opowiada o tym, jak chory stangret posła szwedzkiego zauważył wychodzące z mysiej nory ludziki. Były to krasnoludki obchodzące swoje wesele, które widzącego je człowieka obdarowują weselnym kołaczem).

Huygen omawia szczegółowo skrzacie obyczaj, tj. budowę domu, sposób spędzania wakacji, życie codzienne: posiłki i zajęcia, rozrywki. Jego skrzaty zajmują się garn-carstwem, wydmuchiowaniem szkła, metalurgią, stolarstwem, krawiectwem, wikliniarstwem oraz meteorologią. To wielcy przyjaciele i miłośnicy zwierząt, pomagający im w potrzebie. Stworzenia, których szczególnie unikają, to: elfy, koboldy, duszki domowe, chochliki, nimfy rzeczne, uldraszki i trolle. Skrzacia encyklopedia Huygena mieści ponadto legendy na temat roli skrzatów w życiu ludzi.

Ich nierozzerwalny związek z tradycją norweską potwierdza również usytuowana w tym kręgu kulturowym, a wydana w Polsce w 1993 roku książka *Krasnale. Fascynujące życie i historia krasnali* autorstwa Frid Ingulstad z barwnymi ilustracjami Sveina Solema. Podobnie jak Huygen podaje genealogię krasnali, wywodzącą się od prekrasnali (żyjących w starożytności), skrzatoludków (wczesna epoka kamienia) do zagrodników (wczesne średniowiecze). Współcześnie żyjące krasnale dzielą się na: obo-raki, leśne ludki, domoludki, kościelniaki, krasnale pokładowe i wigiliaki ze względu na pracę, jaką wykonują. Obyczaje krasnali ukazują ich święta, spośród których najważniejszym jest Boże Narodzenie. Wigilia-ki i ich pomocnicy roznoszą bowiem worki z prezentami, zaś wcześniej w swoich warsztatach krasnalki przygotowują prezenty dla dzieci z całej Norwegii.

### **Krasnoludki są na świecie...**

Maria Konopnicka, korzystając z obiegowych motywów jak i literackich wzorców, tworzy własną wizję świata krasnoludków, która jednocześnie mieści w sobie cały zasadniczy zasób wiedzy o nich. To typowe ubożęta czy bożęta zamieszkujące

Kryształową Grotę, których król odziewa się w przetartą, zniszczoną szatę. Autorka zwraca uwagę na szczególną współzależność istniejącą w przeszłości pomiędzy ludźmi i krasnalami. Krasnoludki służą ludziom: [...] *przy wszelkiej robocie pomagali gospodarzom naszym: to koniom owies sypali a przedmuchiwali z plewy, żeby samo gołe ziarno się zło-ciło; to sieczkę rznęli, to trzęśli słomę, to kury zaganiiali na grzędę, żeby nie gubiły jaj w pokrzywach, to masło w maślnicy ubijali, to wy-ciskali sery, to dzieci kołysali, to motali prze-dzę, to na ogień dmuchali [...]*<sup>3</sup>.



Rys. Jerzy Flisak

Wedle dawnych obyczajów ludzie też pamiętają o bożętach:

*Bożęta! Bożęta! Niech który pamięta*

*O dzieciach, o chacie... A tu proso macie!*<sup>4</sup>

Opiekują się sierotką Marysią i wspierają w pracy ubogiego Skrobka.

Konopnicka w utworze *Na jagody*, którego pierwowzorem były *Leśne dzieci* Elsy Beskow, wprowadza własną klasyfikację:

*Krasnoludek różny bywa:*

*Jeden Polny – ode żniwa,*

*Drugi Pszczelny, rządzi ulem,*

*Ten był – Jagodowym królem*<sup>5</sup>.

Otóż jagodowe ludki i borówkowe panielki pomagają małemu Jasiowi nabierać owoców leśnych dla mamy.

## Skrzaty domowe

Jeżeliby przyjąć typologię Huygena, Zofia Kossak w *Przygodach Kacperka góreckiego skrzata* pisze o skrzacie domowym, tzw. podciepku, którego misja polega na strzeżeniu starego domostwa w Górkach, nawet wtedy, gdy jego właściciele wymierają. Skrzat przypisany do opieki nad danym miejscem jest jego wytrwałym strażnikiem.

*Wprawdzie wzrost jego nie przenosił wzrostu średniego królika, ale to nic nie znaczyło. Twarz miał dobrotliwą i rozumną, otoczoną rzadką, szpakowatą bródką, a lewe ucho znacznie większe i grubsze niż prawe. Nosił w nim bardzo dziwny kolczyk, zwany w języku skrzatów i zwierząt futerkowych „maru”. Maru jest talizmanem, który każdy skrzat mieć musi, inaczej nie byłby nic wart<sup>6</sup>. Dzień takiego skrzata-pomocnika jest bardzo pracowity: Drzwi pozamykać, lampę zapomnianą zgasić, o mnóstwie rzeczy przypomnieć, piec za wcześniej zamkniętą odsunąć...<sup>7</sup>.*



Rys. Jerzy Flisak

Kacperek żyje w zgodzie z niewidzialnymi stworzeniami zamieszkującymi stare dworzyszczce. Są to mieszkające w ogniu igigi, kluczki siedzące w zamkach, szczypiórki

pomagające zapędzać drób, okrągłe, wesołe piruski, klawiki mieszkające w fortepianie i smoliki ze skrzydłami na węgiel, lubiące wodę akwadony oraz kanapony gromadzące skarby w kanapach. Udaje mu się panować nad całą tą niesforną gromadą dzięki czarodziejskiemu kolczykowi zwanemu maru. Skrzat traci go na skutek podstępów leśnego diabła Sato, który chce zapanować nad domem, na szczęście nie potrafi się posługiwać talizmanem. Porywa jednak Kacperka przy pomocy swych przewrotnych sług, awilo i ikora. Na szczęście przyjaciele skrzata jednoczą się, uwalniają go i odzyskują talizman.

Natomiast współczesny skrzat domowy to dobry duszek z książki Liliany Bardijewskiej *Dom ośmiu tajemnic*. Pewna rodzina zamieszkuje w tzw. domu z duszą, starym, zapuszczonym domostwie, które „żyje” i jest jednocześnie przystanią skrzata Rumorka. Chłopcu udaje się zaprzyjaźnić z opiekunem domu pod numerem 8. Spędzają razem czas, wybierają się na grzybobranie, podczas którego spotykają leśnego skrzata Trusia, osamotnionego i zrozpaczonego po wycięciu dębu, którym się do tej pory opiekował. Podobnie jak skrzatom domowym przypisane było trzymanie pieczy nad domostwem, tak do Trusia należała opieka nad drzewem:

*– Kiedyś każde drzewo miało swego skrzata, a każdy skrzat miał swoje drzewo. A dzisiaj drzew jest tak mało... Nie chcę być bezdomnym leśnym skrzatem [...]».*

Dlatego Marcin sadzi dla niego nowy dąb i zaprasza na jakiś czas do domu ośmiu tajemnic. Skrzaty leśny i domowy zamieszkują razem na czas wyhodowania małego drzewka. Rumorek potrafi odwzajemnić się za okazaną mu pomoc i zostaje na straży, wtedy gdy rodzina opuszcza dom.

Pan Słówko, bohater książki Marii Kowalewskiej *Pan Słówko ma głos*, to skrzat do-

mowy, zamieszkujący półki domowej biblioteczki, a konkretnie jeden z wielkich słowników. Wychodzi ze swego królestwa wtedy, gdy słyszy, że jego przyjaciółki Kasia i Basia popełniają błędy językowe. Tłumaczy im prawidłowe stosowanie zasad języka polskiego. Dzięki niemu dziewczynki dowiadują się, co to są synonimy, homonimy, gwary, archaizmy, wystrzegają się używania tzw. wytrychów językowych. Dowiadują się też o działalności pochodzącego z rodziny skrzatów Chochlika Drukarskiego, który pła- ta złośliwe psikusy.

### Skrzaty leśne

Lucyna Krzemieniecka opisuje skrzata leśnego – krasnala Hałabałę, spędzającego życie tam, gdzie: *Pachniało wokoło zieleń, truskawkami, miodem i różnymi kwiatami*<sup>9</sup>. To przyjazny skrzat, który chętnie rozmawia o zwierzętach: borsukach, jeżach, słowiku, a także lubi przygotowywać dla gości placzek z borówkami, zapraszać borsuka na spacer, bawić się z jeżami, wiewiórką i niedźwiedziem. Wygląd i obyczaje Hałabały związane są z miejscem, w którym mieszka:

*Nosił kasztankową czapeczkę z izimą, gdy mroź był na świecie – futereczko krecie. Był we- soły, czupryniasty, malutki i mieszkał w dziu- pli po wiewiórce, jak to krasnoludki. Miał tam nawet swoje gospodarstwo, mchową pościel, mebelki wystrugane z kory i w woreczku na ko- mineczku miał miszek dość spory*<sup>10</sup>.

W Kosmatku ze Starej Wierzby Hanny Zdzitowieckiej spotykamy podobną postać:

*Ludek ubrany był w kosmaty, srebrzysty kubraczek z wierzbowej bazi. Głowę osłonił li- liowym dzwonkiem*<sup>11</sup>.

Kosmatek to postać niezwykła, bo- wiem pisze książkę o swoich przygodach dla dzieci. Przyjaźni się z łąkowymi stworzeniami: pasikonikiem, żabą, pływakiem złotobrzeżkiem, pajęczkiem, motylem cy-

trynkciem. Czasami wpada w tarapaty: jest głodny i zziębnięty jak wtedy, gdy zasypia w kwiecie lilii wodnej, a później nie może wydostać się ze stawu, jak również podczas przypadkowego lądowania na kolczastym grzbiecie śpiącego jeża. Poszukując mieszkania na zimę poznaje niedźwiedzia, wiewiórkę i sikorkę modrą. Styka się z cywilizacją, gdy odwiedza mieszkańców wiejskiego podwórka. Wraz z nastaniem wiosny wraca do całkowicie odmienionego lasu i domku w starej wierzbie.



Rys. Monika Kanios-Stańczyk

W świat „krasnalkowej przygody” wkra- cza również bohaterka *Tajemniczych butków* Janiny Porazińskiej, Donia. Dziewczynka staje się posiadaczką niezwykłego obuwia, które wyraża cechy charakteru wykonują- cego je szewca. Buciki uszyte przez Janka Dumacza z pracowni szewskiej Pod Skrzy- piącym Butem odzwierciedlają marzyciel- ski charakter swego wykonawcy. Ponadto



sprawiają, że dziewczynka zapomina o rodzinie, którą opuściła. Odkrywa, że w leśnej chatce mieszkają ubożęta, które przybyły tu z wielu stron świata. Żyjące po kilkakaset lat małe ludki pamiętają jeszcze czasy Piasta, uciekają do leśnego uroczyska, bo jako skrzaty z zapiecka nie chcą mieszkać



Rys. Monika Kanios-Stańczyk

w jednej izbie z zaborcami – Niemcami. Jednocześnie oczekują na kres tułaczki krasnoludków, który mają zwiastować pewne znaki. Krasnoludki Porazińskiej są niezwykle, bo znają dobrze polskie obyczaje, dzieje kraju, a także potrafią za pomocą magicznej kuli podróżować w czasie.

Również w *Przygodach skrzata Wiercipiętka* Andrzej Grabowski opisuje skrzacią brać o dziwnie brzmiących imionach: Borówka, Czarus Duży, Szybkobiegaczek, Siwaczek, Pieczarek, Piórko, Brzuchaczek i opowiada o tym, jak Wiercipiętek, posia-

dający detektywistyczny talent, wraz z leśnymi przyjaciółmi wyrusza na poszukiwanie skradzionego skarbu.

O leśnym krasnoludku Hubercie i jego przyjacielu skrzacie Kudłacz (Hubert w *Wielkim Kapeluszu*, Hubert i jego przyjaciel Kudłacz) opowiada Otfried Preussler.

Tytułowy bohater jest jednym z trzyestu krasnoludków zamieszkujących Siedmiogórski Las. Zajmuje się wyplataniem koszy i zna tajniki wyrobu kapeluszy dla krasnali. Od czasu, gdy na jego drodze pojawia się odrobinę niesforny, a jednak sympatyczny Kudłacz z Worlickich Borów, stają się najlepszymi przyjaciółmi na świecie. Hubert zamieszkuje urokliwy leśny domek, dobrze ukryty wśród chrustu, niezwykle ze względu na to, że [...] *dachy krasnoludkowych domów zmieniają barwę stosownie do pory roku*<sup>12</sup>. Hubert i początkowo nieucywilizowany Kudłacz razem robią marmoladę z borówek, czyszczą komin, bawią się śnieżkami oraz wymyślają historie o Plampaczu, zaś wszystkie krasnale wspierają ich i wyprawiają przyjęcie na cześć kudłatego skrzata.

## Podziomki

Jednym z tradycyjnych zajęć krasnali jest praca w kopalni i wydobywanie skarbów ukrytych pod ziemią. Beata Kołodziej w serii książek *Solilandia. Pamiętnik wielkiego skrzata* oraz w *Wyprawie do Kryształowej Góry* i *Kłopotach małego Halisa* pokazuje świat skrzatów zamieszkujących sekretne, podziemne królestwo o nazwie Solilandia, którym rządzi mądry Skarbnik. Soliludki zajmują się nie tylko psotami, ale pomagają ostrzegając górników przed wybuchem metanu oraz wyprowadzają przypadkowo zabłąkanych ludzi z labiryntu podziemnych korytarzy. W grotach i korytarzach mieszkają – oprócz soliludków – solonie i solizaury. Autor pamiętnika Solec oraz jego siostra So-

linka wychowują małego, psotnego solonia o imieniu Halis.

### **Pratchettowskie ludki – Nomy, Fik Mik Figle**

*Nomy są małe, a generalnie rzecz ujmując, małe istoty nie żyją długo. Za to mogą żyć szybko [...] Wszystko, a zwłaszcza czas, jest w pewien sposób względne – im szybciej się żyje, tym czas się bardziej rozciąga. Dla nomów rok trwa tak samo długo, jak dla ludzi dziesięć lat<sup>13</sup>.*

Mikrokosmosem nomów jest Sklep, a bogiem jego założyciel Arnold Bros. Pod podłogami ogromnego magazynu, mieszczącego wiele działów, mieszkają dwa tysiące nomów, podzielonych na kasty, specjalizujących się w określonych dziedzinach i rywalizujących z sobą, do których należą słynni z wiedzy Piśmienni, będący rodzajem kapłanów, oraz rody arystokratyczne.

Nomy, podobnie jak inne „małe ludziki”, czerpią korzyści wynikające z bliskości ludzi i unikają kontaktu z nimi. Człowiekowi bardzo trudno byłoby dostrzec noma:

*Nomy żyją mniej więcej dziesięć razy szybciej niż ludzie, toteż gdy się poruszają, trudniej je zobaczyć niż mysz z dopalaczem. Jest to jeden z powodów, dla których ludzie naprawdę rzadko je zauważają<sup>14</sup>.*

Historia tych miniaturowych stworzonek opisana jest w *Nomów księżde wyjścia*, *Nomów księżde kopania* i *Nomów księżde odlotu*, stanowiących oczywiste nawiązanie do biblijnej księgi Genesis. Sklep jawi się dla małych ludzików niczym ziemia obiecana, uważają, że został stworzony specjalnie dla ich potrzeb. Po utracie tego najważniejszego miejsca, początkowo boją się otwartej przestrzeni, stanowiącej wyzwanie i ryzyko. Muszą funkcjonować poza sklepem Arnolda Brosa, gdzie żyły do tej pory w dobrobycie i poczuciu bezpieczeństwa. Likwi-

dacja magazynu pociąga za sobą konieczność opuszczenia go, co zapowiadają także przybysze z zewnątrz – nomy, które nie mieszkają w zamknięciu. Taka decyzja wymaga od całej wspólnoty zorganizowania się i umiejętności współpracy. Po ucieczce ze sklepu nomy kierują ciężarówką, samolotem i statkiem kosmicznym. Na krótko zamieszkują w nieczynnym kamieniołomie, kilku z nich leci samolotem na Florydę,



ostatecznie większość opuszcza Ziemię i odlatuje w kosmos. Towarzyszy im komputer pokładowy zwany Rzeczą, który pełni rolę przewodnika i ma za zadanie sprawić, aby nomy powróciły tam, skąd przybyły piętnaście tysięcy lat temu.

Świat Pratchetta w wersji mini wypełniają krasnoludy (parodia Tolkienowskich) i Wolni Ciutludzie, czyli praludki zwane też Fik Mik Figle:

*Spośród baśniowych postaci Fik Mik Figle są osobnikami najgroźniejszymi, szczególnie*

w stanie nietrzeźwym. Uwielbiają pijatyki, bijatyki i kradzieże – można śmiało powiedzieć, że ukradną wszystko, co nie jest przybite na amen. A jeśli jest przybite tylko młotkiem, to i tak, jak amen w pacierzu, ukradną to na pewno<sup>15</sup>.

Charakterystyka byłaby niepełna, gdyby pominąć fakt, że praludki zostały wyrzuczone z Krainy Baśni za nietrzeźwość. Ponadto Ciutludzie uważają się za martwych, zaś obecny stan, w którym się znajdują, uznają za formę życia pozagrobowego. To odważni, zadziorni, mali wojownicy, kierujący się własnym kodeksem postępowania i sposobem myślenia. Skupiska niebieskich ludzików są bardzo liczne, kopiec zamieszkuje po kilkaset Fik Mik Figli i jedena przywódczyni, wiedźma, która zna się na ziołach i czarach.

### Pożyczalscy

Pożyczalscy to bohaterowie cyklu powieści Mary Norton: *Kłopoty rodu Pożyczalskich, Pożyczalscy idą w świat, Pożyczalscy na wyspie, Pożyczalscy w przestworzach, Pożyczalscy pomszczeni*. Strączek, Dominika i Arietta to reprezentanci rodu miniaturowych stworzeń, określanych przez ludzi mianem domowych ludków, które mieszkają w domu na Wrzosowym Wzgórzu pod zegarem.

*Cała ich rodzina nazywa się Zegarkiewicze. A Pożyczalscy to nazwa rodu – jak by to powiedzieć? – czy może gatunku stworzeń, do którego należą. Pożyczalscy, bo „pożyczają” sobie to, co znajdują. Żyją z okruchów – jak*

*myszki, jak ptaszki... [...] Oni są – jak by to powiedzieć? – najmniejszym odgałęzieniem rodu ludzkiego<sup>16</sup>.*

Krewnymi Zegarkiewiczów trudniącymi się pożyczaniem są: wuj Henryk, ciotka Lucy, ich córka Eggletina i trzech synków. „Dzi kim Pożyczalskim”, żyjącym na łonie przyrody, jest samotnik Spiller, realizujący pożyczanie na zlecenie. W starym probostwie, gdzie Strączek, Dominika i Arietta znajdują ostateczne schronienie po wielu niebezpiecznych perypetiach, poznają Okrzyńka, wywodzącego się z rodu Gzymsowiczów.

Pożyczalscy reprezentują zupełnie odmienny sposób myślenia niż ludzie, ponieważ:

*Wszystko, co posiadają, jest pożyczane. Nie mają nic własnego. A mimo to są bardzo wrażliwi i zrozumiali i uważają, że cały świat do nich należy<sup>17</sup>.*

Pożyczanie to wielka sztuka, do naj-

bardziej wyspecjalizowanych w tej dziedzinie należy Strączek, bo tylko jego rodzinie udało się przetrwać na Wrzosowym Wzgórzu, podczas gdy pozostali musieli opuścić to miejsce.

Żyjąc w pobliżu ludzi, korzystają z przedmiotów im niepotrzebnych, śmieci wielce użytecznych dla nich samych i stanowiących podstawę ich egzystencji. Zabierają to, co jest człowiekowi zbędne: agrafki, szydełka, pinezki, ołówki, pudełka z zapalkami, lak, szpilki do włosów, napairstki, szpilki do kapeluszy i bibułę. Wszystkie



Rys. Zdzisław Witwicki

przedmioty codziennego użytku (meble, ubrania) wykonują sami. Są pomysłowci i kreatywni, zręcznie wykorzystują rzeczy pozostawione przez ludzi. Pożyczalscy potrafią, w ich mniemaniu, żyć tylko obok człowieka, korzystając z jego gościnności, np. zabierając resztki jedzenia, oczywiście bez wiedzy powyższego. Jednocześnie nie ufają mu i żywią uprzedzenia wobec zdecydowanie ludzkich zachowań i schematów myślowych. Traktowani przez niczego nieświadomych ludzi jak szkodniki (myszy), lokują swoje mieszkania pod podłogą lub w ścianach. Niektórzy z nich są bardzo wygodni i uzależnieni od dobrodziejstw wynikających z bycia obok człowieka. Dominika woli życie w nieustannym strachu przed ujawnieniem lub schwytaniem niż utratę drobnych przywilejów i wygod, wynikających z bliskiego sąsiedztwa ludzi. Niektórzy Pożyczalscy (Arietta, Spiller) lubią wolność i przestrzeń, nie są w stanie znieść zamknięcia. Pomimo że to istoty typowo domowe, jednak potrafią żyć w otoczeniu przyrody: w borsuczej norze, imbryku, blaszanym rdzewiejącym piecu, starym bucie, gdzie jest zapewne niewygodnie, ale bezpiecznie. Mają okazję się przekonać, że więcej zagrożeń czyha w domku dla lalek, na Wrzosowym Wzgórzu czy w leśniczówce niż na zewnątrz. W związku z nieżyczliwością niektórych ludzi (małżeństwo Platterów, kucharka Dorota i lokaj Felicjan) wiele razy znajdują się w poważnym zagrożeniu: zostają uwięzieni, muszą uciekać własnoręcznie skonstruowaną maszyną latającą, wielokrotnie opuszczając z trudem zdobyte mieszkanie i udawać się w nieznanne. Istnieją również osoby przyjaźnie nastawione do Pożyczalskich w osobach pana Potta, panny Oktawii, Kasi, pani May i jej brata, leśniczego i jego wnuka Tomka czy policjanta.

Choć lubują się w zacisznych kąciakach ukrytych w zaniedbanych domostwach, to jednak cały czas spędzają na podróżach, zmieniają miejsca pobytu i muszą sprostać wyzwaniom przyzwyczajania się do coraz innych warunków. Okazują się doskonale przystosowani do nieustannych zmian, choć niektórzy z nich są przesadnie lękliwi i ostrożni.

### Wędrujące skrzaty

W poczet wędrujących skrzatów można zaliczyć docieklivego skrzata Mačka, bohatera książki *Krasnalek podróżnik* Witolda Vargasa, który pragnie dowiedzieć się czy istnieją istoty mniejsze od niego. Dlatego wyrusza w świat, aby zgłębić tę tajemnicę. Zaopatrzony w magiczny dzwoneczek, poruszając się maszyną skonstruowaną z suszonych liści, spotyka ludzi, którzy jednak nie wyrządzają mu krzywdy i odnajduje miniaturowe rosiaczki żywiące się rosą z kwiatów, udowadniając panu Brodaczkowi – nauczycielowi, że istnieją istoty mniejsze od krasnali.

\*\*\*

Literatura ukazuje transformację tematu na przestrzeni czasu oraz jego nieustającą aktualność. Twórcy literatury dziecięcej nadal sięgają po ten motyw, wzbogacają znane już wątki oraz ukazują zagadnienie z zupełnie nowej perspektywy. Bowiem świat przedstawiony z innego punktu odniesienia, tego mniejszego, krasnoludka, a w domyśle także dziecka, jest inny i na pewno ciekawszy.

---

<sup>1</sup> J. W. Grimm, *Bajki o krasnoludkach* [w:] *Baśnie braci Grimm*, t. 1, Warszawa 1982, s. 199.

<sup>2</sup> J. W. Grimm, *Białośnieżka i Różyczka* [w:] *Baśnie braci Grimm*, t. 2, Warszawa 1982, s. 188.

<sup>3</sup> M. Konopnicka, *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, Kraków 2006, s. 20.

<sup>4</sup> Tamże, s. 21.

<sup>5</sup> M. Konopnicka, *Na jagody*, Warszawa 1988, s. [15].

<sup>6</sup> Z. Kossak, *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata*, Warszawa 1968, s. 7–8.

<sup>7</sup> Tamże, s. 8.

<sup>8</sup> L. Bardijewska, *Dom ośmiu tajemnic*, Warszawa 2006, s. 49.

<sup>9</sup> L. Krzemieniecka, *Z przygód krasnala Hałabały*, wyd. 10, Warszawa 1971, s. 3.

<sup>10</sup> Tamże, s. 7–8.

<sup>11</sup> H. Zdzitowiecka, *Kosmatekze Starej Wierzy*, Warszawa 1988, s. 3.

<sup>12</sup> O. Preussler, *Hubert i jego przyjaciel Kudłacz*, Warszawa 1988, s. 11.

<sup>13</sup> T. Pratchett, *Księgi nomów*, Poznań 2009, s. 7–8.

<sup>14</sup> Tamże, s. 432.

<sup>15</sup> T. Pratchett, *Kapelusz pełen nieba*, Warszawa 2005, s. 5.

<sup>16</sup> M. Norton, *Pożyczalscy w przestworzach*, wyd. 2, Warszawa 1972, s. 41–42.

<sup>17</sup> M. Norton, *Kłopoty rodu Pożyczalskich*, wyd. 2, Warszawa 1972, s. 12.



## RADOŚĆ CZYTANIA

Joanna Papuzińska

### **PRAWIDŁA ŻYCIA JANUSZA KORCZAKA**

*Prawidła życia. Pedagogika dla młodzieży i dorosłych* ukazały się drukiem po raz pierwszy w 1929 roku w wydawnictwie Jakuba Mortkowicza. Książka przeznaczona była dla młodych odbiorców, jednak jej problematyka – tak zresztą jak cała twórczość Janusza Korczaka – znacznie wyprzedzała swoją epokę. Poruszała ona szereg spraw uważanych przez szerokie kręgi publiczności czytającej za „nieodpowiednie dla dzieci”, dlatego też funkcjonowała głównie w kręgu odbiorców dorosłych, przede wszystkim pedagogów, ale też oczywiście nie wszystkich, ponieważ, jak mówiłam już wyżej, wielu pedagogów nie rozumiało wówczas jeszcze poglądów Korczaka. Toteż za życia pisarza książka nie była szczególnie popularna, miała tylko jedno wydanie, zaś po wojnie publikowana była jedynie w tomach pism pedagogicznych, a więc kierowano ją do publiczności dorosłej.

Przygotowując *Prawidła...* Janusz Korczak miał już za sobą wiele lat doświadczeń pedagogicznych nie tylko w Domu Sierot, ale także w „Małym Przeglądzie”, piśmie korespondencyjnym nadsyłanej przez dzieci i młodzież. Z tych głównie źródeł pochodziła inspiracja stworzenia książki – poradnika. Setki listów, jakie napłynęły do redakcji, i waga poruszanych w nich problemów, kolumny dyskusyjne, stanowiące częstą formę podejmowania przez pismo ważnych tematów, niewątpliwie dostarczyły materiału do książki. We wstępie do książki Korczak nazywa swoją pracę próbą oraz książką „naukową”, odmienną od powieści pełnej przygód. Jeśli przyjmiemy to określenie, musimy dodać, że autor posługiwał się stosowaną w dzisiejszych poradnikach metodą zwaną potocznie „techniką kejsów” (studium przypadku). Zawarty w niej bogaty materiał anegdotyczny, po dziś dzień bardzo ciekawy w lekturze, stanowi ogromny walor tekstu.

Poradniki mają swoją bogatą tradycję w dziejach literatury dziecięcej, poczynając jeszcze od XVIII wieku, czyli samych

jej początków, kiedy to w formie pouczeń przekazywano młodym reguły dobrych manier, obowiązków rodzinnych czy obywatelskich.

Istotą *Prawideł...*, mimo trochę może mylącej nazwy, jest odejście od pedagogiki normatywnej, wyrażającej się w nakazach i zaleceniach. Książka ma wprawdzie charakter poradnika, nie podsuwa jednak zbyt wielu gotowych rozwiązań, raczej opisy sytuacji, z których wyjście czytelnik powinien znajdować sam. W dzisiejszym języku zawartość tej książki można by określić najprędzej jako poradnik inteligencji emocjonalnej, sztuki rozumienia innych ludzi, ich motywów, reakcji i uczuć, wnikliwości w ich obserwacji i ocenie. Do zrozumienia tego, jakie powinny być prawidła życia, dochodzimy przez świadomość różnorodności ludzkiej psychiki, odmienności sytuacji i warunków, czemu Korczak poświęca bardzo wiele uwagi, przynajmniej w początkowych partiach tekstu.

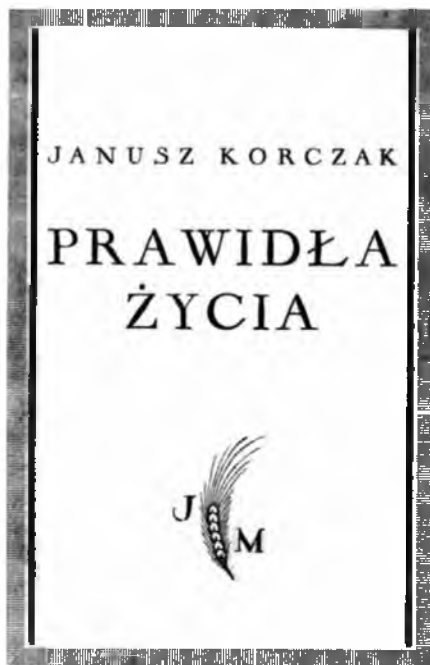
Kreśląc obrazy poszczególnych środowisk społecznych, w których żyje dziecko, takich jak rodzina, podwórko, szkoła, ulica, Korczak bardzo często, z zasady niemal, posługuje się wyliczeniem – typologią, różniującą sytuacje już w punkcie wyjścia:

*Więc są matki młode, wesołe i uśmiechające, są skłopotane, zmęczone, zapracowane, są wykształcone bardzo albo mniej, bogate i biedne, w kapeluszu albo w chustce na głowie.*

*Nieprzyjemnie, jeżeli mama wyszła i długo nie wraca. Bywa, że mama co dzień wychodzi do pracy albo wyjechała na długo. Ciężko myśleć, że są sieroty.*

*A jeszcze później usłyszysz albo przeczytasz w gazecie, że matka porzuciła dziecko na ulicy. Dziecko nie pamięta nawet, nie ma fotografii ani żadnej pamiątki po matce<sup>1</sup>.*

Dalej przechodzi Korczak do osobniczych uwarunkowań relacji międzyludzkich. Mówią o nich rozdziały: Bogaty – biedny; Myśli – uczucia; Zdrowie; Zdolności; Miły – niemiły; Zalety – wady; Chłopcy – dziewczynki; Przeszłość – przyszłość. Wędrując przez nie, dochodzimy do wniosku, że *Prawi-*



*dła...* są swoistą syntezą dorobku Korczaka, że w esencjonalnej formie wyraził tu autor swoje poglądy, które spotykamy w innych jego książkach. Dlatego książka ta wydaje mi się niezmiernie ważna dla poznania pisarza, szczególnie dzisiaj, kiedy jego dzieła ulegają stopniowemu zapomnieniu i mało kto jest gotów do studiowania grubych tomów.

Pamiętam, że przedzierając się za młodu przez stronicę *Prawideł...*, szukałam w nich gorączkowo jednoznacznych wskazań, w nadziei, że będzie je sobie można przepisać do zeszytu i raz na zawsze wie-

dzieci „co i jak”. Istotnie, w kilku rozdziałach autor wyodrębnia, nawet w punktach, to, co określa jako „prawidła”. Pisze na przykład:

*Ułożyłem takie prawidła zabaw:*

1. *Nie wolno – nie wolno – nie wolno przeszkadzać, ani żdziebto mniej nie wolno przeszkadzać w zabawie niż w nauce.*

2. *Tak samo nie wolno bezpozwolenia ruszać ani piłki, ani pudełka, ani patyka, ani kamyka, jak nie wolno brać cudzego pióra ani zeszytu, ani książki.*

3. *Jeżeli jeden nie chce, jeżeli jednemu się nie podoba, niech odejdzie, ale nie wolno mówić:*

– *Jeżeli nie chcecie mnie, albo nie chcecie tak, jak ja, będę wam przeszkadzał<sup>2</sup>.*

Lub gdzie indziej:

*A prawidła są takie:*

– *Nie dąsać się.*

– *Nie dąsać się na siebie.*

– *Nie zniechęcać się i dążyć wytrwale.*

– *Być karnym w stosunku do swoich obowiązków<sup>3</sup>.*

Albo:

*Moje prawidło życia jest takie:*

– *Być szczerym. Nie zwracać uwagi na złośliwe zaczepki. Co lubię, mówię, że lubię i już.*

*I drugie prawidło:*

– *Nie obchodzi mnie, czy ktoś jest mały, czy duży, czy inni mówią, że ładny czy brzydki, mądry czy głupi; nie obchodzi mnie nawet, czy dobrze, czy gorzej się uczy, czy lepiej; czy chłopiec, czy dziewczynka. Dla mnie miły jest, jeżeli życzliwy dla ludzi, jeżeli nie dokucza, jeżeli dobry<sup>4</sup>.*

Szybko wszak zorientowałam się, że prawidła te wyrwane z kontekstu blakną jakoś, znaczą nie to samo, jeśli nie towarzyszy im cała opowieść, cała ciepła atmosfera, którą autor swoje wskazania otoczył.

Ciekawe jest, że ukazując różnice klasowe, majątkowe, kulturowe między dziećmi i ich rodzinami, Korczak wydaje się być dale-

ki od wartościowania. Mimo przypisywanej mu chętnie lewicowości czy nawet komunistycznych flirtów, nie znajdziemy u Korczaka ani cienia klasowych nienawiści czy nawet antypatii. Często pisarz ujawnia błędy dorosłych, ich nonszalancję, lekceważenie czy nawet pogardę wobec dzieci, chęć dokuczenia im czy nawet poniżenia. Zawsze jednak stara się zrozumieć ich, wyjaśnić ich punkt widzenia albo niewiedzę.

Często powołuje się Korczak na swoje doświadczenia życiowe, zarówno z dzieciństwa, jak i z wieku dorosłego, sięgając do momentów własnej biografii. Znajdujemy tu fakty, które pojawiały się już w innych tekstach jak stłuczony w dzieciństwie wazon, epizody dotyczące doświadczeń pedagogicznych, które skłoniły go do ważnych refleksji. Podmiot mówiący jest tu bardzo wyrazisty, wiadomo, że autor mówi od siebie i w swoim imieniu, zastrzegając czasem, że i on nie musi mieć racji. Wahanie, namysł, brak sądów kategorycznych, zaskakujące nieraz puenty w poszukiwaniach ostatecznej racji, powściągliwość w ocenach – są dla tego tekstu charakterystyczne. Można by powiedzieć, że niewiele jest tu prawideł bezwzględnych, takich, które nie budzą żadnych zastrzeżeń. Przywołuje też pisarz swoje pomyłki i błędy diagnostyczne, źle podjęte decyzje, które musiał korygować, gdy okazało się, że to nie on miał słuszność, ale grupa dziecięca. Nie ukrywa też swoich emocji, oburzenia, gniewu.

*...taki błąd robiłem:*

*Jeżeli ktoś był słaby albo nie bardzo mądry, albo brzydki i niemiły – prosiłem zawsze:*

– *Bądźcie dla niego dobrzy, miejcie dobre serce, ustępujcie mu.*

*Aż raz miałem chłopca głupiego, natrętnego i nieprzyjemnego.*

*Miał chore oczy, chore uszy i chory nos. W domu bardzo go bili.*

Więc właśnie chciałem pokazać, że tu się nim będą opiekowali.

Poczcwi chłopcy zrobili tak, jak prosiłem: pozwalali mu brać piłkę, wtrzywać się bez kolejki i wszystko. – A ten głupiec zrozumiał, że teraz jest najważniejszą osobą, zaczął się rozporządzać i rozbijać.

Aż raz patrzę, a on przyduśił, leży i bije chłopca spokojnego, dobrego i rozumnego. – Dopiero szarpnąłem go, oderwałem i pchnąłem do pokoju.

– Dosty tego dobrego. Przyzwyczajony jesteś do kija, a tu nie biją, więc i ty nie bij! Nie umiesz się bawić, to idź precz, rozumiesz?

– Jeżeli ci się piłka nie należy, to jej nie łap, rozumiesz?

I dopiero był spokój. Potem zaopiekował się nim poczcwi chłopak, ale z własnej chęci<sup>5</sup>.

Szukanie przyczyn błędów i pochopnych ocen, przenikanie przez pozory i pokazywanie, co się za nimi może kryć, to chyba jedna z ważniejszych wskazówek tej książki.

Na ile zestarzały się *Prawidła życia*? Na ile zachowały aktualność? Czy można jeszcze wykorzystywać tę pozycję w obiegu dziecięcym, czy młodzieżowym? Czy nadaje się już tylko do umieszczenia w szacownym archiwum? Na ile zmieniły się dzieci, czy współczesnych gimnazjalistów możemy mierzyć tą samą miarą i szukać inspiracji u pokolenia urodzonego sto lat wcześniej?

Z pewnością zestarzały się rekwizyty życia codziennego. Czytelnicy próżno by szukali w *Prawidłach...* komputerów, komórek i gier. Ale też z drugiej strony, książka poniekąd dogoniła swój czas. Kto wie, może znajdują się tacy wybrańcy i wrażliwcy, tacy „książęta uczuć”, którzy potrafią uchwycić jej ponadczasowy sens? Młodzi myśliciele i filozofowie, błędzacy w świecie ludzkich emocji, szukający odpowiedzi na

pytania o dobro i piękno, o sens i cel człowieczego życia.

Często myślałem, co to znaczy być dobrym. Zdaje mi się, że dobry to taki, który ma wyobraźnię i rozumie, jak jest drugiemu, umie odczuć, co drugi czuje. Jeżeli ktoś mężczy żabę lub muchę, zaraz inny powie:

– A gdyby tobie tak zrobili?

[...]

Powinno być współczucie dla dobrych i dla złych, dla ludzi i dla zwierząt, nawet dla złamanego drzewka i dla kamyka<sup>6</sup>.

Dlatego sądzę, że jest odpowiednia chwila, aby spowodować renesans tej znakomitej pozycji.

Wznowienie tej pozycji w nowoczesnej szacie edytorskiej, z dobrymi, dynamicznymi ilustracjami, to znakomity sposób uczczenia Roku Korczakowskiego. Z jednej strony może ona zainteresować bardziej ambitnych i myślących młodych czytelników; z drugiej zaś strony może być przydatna dla nauczycieli, wychowawców, bibliotekarzy, dostarczyć im materiału do wspólnej z dziećmi refleksji nad postacią Korczaka.

---

<sup>1</sup> J. Korczak, *Dzieła*, t. 11, [cz.1], Warszawa 2003, s.10.

<sup>2</sup> op. cit., s. 47–48.

<sup>3</sup> op. cit., s. 75.

<sup>4</sup> s. 93.

<sup>5</sup> s. 70.

<sup>6</sup> s. 61.

---

Hanna Diduszko

## **FILOZOFEM JEST CZŁOWIEK, KTÓRY SIĘ BARDZO ZASTANAWIA...**

Janusz Korczak, wśród rozmaitych gątkowo tekstów, miał także na swoim pi-sarsko-pedagogicznym koncie – jak sam



o niej mówi – książkę naukową, czyli *Prawidła życia. Pedagogikę dla młodzieży i dorosłych*. Przypomnijmy, jak autor *Króla Maciusia* tłumaczy adresatom (a są nimi, o czym informuje podtytuł, zarówno dzieci, jak i dorośli), co odróżnia książkę naukową od książek szkolnych, czy też powieści i na czym polega naukowość książki: *Z książek szkolnych człowiek się uczy, powieść czyta się prędko, przy czytaniu książki naukowej człowiek sam dużo myśli. Troszkę przeczyta, potem różne rzeczy sobie przypomina, czasem dziwi się i zastanawia, czy naprawdę tak, czy nie!* Janusz Korczak rozumiał, że dzieci (i młodzież – granicą jest tu nieostra) są często zagubione, bo zdarza się, że jeden mówi inaczej i drugi inaczej<sup>2</sup>, rozumiał też, że: *Młodzi mają różne własne sprawy, własne zmartwienia, własne łzy i uśmiechy, własne młode poglądy i młodą poezję. Często ukrywają przed dorosłymi, bo się wstydzą, nie ufają, bo boją się, żeby się z nich nie śmieli. Lubią słuchać, kiedy dorośli rozma-*



wiają ze sobą – i bardzo chcą wiedzieć<sup>3</sup>. To pragnienie wiedzy, dziwienie się, chęć zastanawiania się nad sprawami, które nas otaczają, Korczak uważa za niezwykle istotną cechę dzieciństwa: [...] *nie każdy się tylko bawi, ale każdy patrzy, słucha, co mówią inni, i sam rozważa*<sup>4</sup>. W *Prawidłach życia* autor pisze o sprawach najbliższych dzieciom: *o domu, o rodzicach, braciach i siostrach, o zabawach i zmartwieniach w domu [...] o ulicy [...], o szkole [...], o chłopcach, którzy myślą, co widzą w domu, na ulicy i w szkole*<sup>5</sup>. Jednakże Stary Doktor doskonale wie, że z tych obserwacji najbliższego świata, z doświadczenia codzienności dzieci są w stanie wysnuć swoją własną poezję i swoje własne zastanawianie się, dotyczące częstokroć spraw ostatecznych. Nie mają jeszcze do tego narzędzi językowych tak doskonałych jak te, którymi mogą się posługiwać ludzie dorośli, ale mimo to są poetami i filozofami: *Poetą jest człowiek, który bardzo się weseli i bardzo się martwi, łatwo się gniewa i mocno kocha – który silnie czuje, wzrusza się i współczuje. I takie są dzieci. A filozofem jest człowiek, który się bardzo zastanawia i chce koniecznie wiedzieć, jak wszystko jest naprawdę. I znów, takie są dzieci. Dzieciom trudno powiedzieć, co czują i o czym myślą, bo trzeba mówić wyrazami. A jeszcze trudniej pisać. Ale dzieci są poetami i filozofami*<sup>6</sup>. Korczak wielokrotnie obserwował dzieci. Widział ich reakcję na zło. Wiedział też, że dzieci nie ominie ani zło, ani też sprawy, o których niesłuchanie trudno myśleć i mówić, tak bardzo są niezrozumiałe ze względu na samą swoją istotę, niepodlegającą łatwemu oglądowi racjonalnemu (do nich należy na przykład śmierć). Korczak zauważył, że dzieci, mimo tych trudności, próbują się jakoś na swój własny sposób zmierzyć, również językowo, nawet z tak trudnymi kwestiami. Nie jest tak, że dzie-

ci nie zauważają trudnych spraw, jak to się wydaje wielu dorosłym. Nie jest tak, że ich nie przeżywają czy też – nie próbują wyrazić swoich doznań i uczuć. W zakończeniu *Prawideł życia* Korczak przytacza przejmującą relację pięcioletniego Wiktora, który opowiedział, jak żołnierz zabił psa i równie przejmującą relację dziewięcioletniej Stefci o znalezieniu przez dziewczynki umierającego ptaszka. Te pełne bólu dziecięce narracje komentuje krótko – *Taką jest poezją młodych*<sup>7</sup>. Korczak zdawał sobie sprawę, że dzieci bardzo potrzebują *prawideł życia*. Mówili mu to jego wychowankowie (– *Dużo zmarliśmy mamy dlatego, że nie znamy prawideł życia. Czasem dorośli wytłumaczają spokojnie, a często gniewają się. Nieprzyjemnie, gdy się gniewają. I zrozumieć trudno. I zapytać nie można. I przychodzą do głowy różne przeciwne myśli*)<sup>8</sup>. I właśnie dlatego zdecydował się na napisanie swojej książki naukowej, choć miał świadomość, że nie uniknie błędów. Kończąc *Prawidła...* stwierdza, że: *Teraz właśnie nie wiem, czy dobrze napisałem. Tu mogą być omyłki, ale nie ma ani jednego kłamstwa. Bo szanuję ludzi starszych i młodych, i małych. Więc chcę być szczery. Prawda jak oliwa na wierzch wypływa*<sup>9</sup>.

Potrzeba poszukiwania prawdy, sprawienia, by – na podobieństwo oliwy – wypłynęła na wierzch, pomimo lęku przed błędami (*omyłkami*) towarzyszy ludzkości od dawna. Z tej właśnie potrzeby, z ciągłego dziwienia się światu, wzięła się filozofia. *Niechaj młodzieniec nie zaniedbuje filozofii, a i starzec niech się nie czuje niezdolny do dalszego jej studiowania. Dla nikogo bowiem nie jest ani za wcześnie, ani za późno zacząć troszczyć się o zdrowie swej duszy* (podkreślenie H.D.) – pisze Epikur w *Liście do Menoikeusa*<sup>10</sup>. Młodzież (dzieci – granica, jak już tu było powiedziane, jest nieostra)

ma naturalną potrzebę dziwienia się światu, zastanawiania się, dociekania *jak wszystko jest naprawdę*, filozofowania. Stary Doktor wiedział o tym doskonale.

Przy okazji Roku Korczakowskiego warto, jak sądzę, dowiedzieć się o stosunkowo mało znanej, a cenniejszej, na ile to możliwe, godnej naśladowania, inicjatywie edukacyjno-pedagogicznej, odwołującej się *expressis*

## O GAZETCE SZKOLNEJ



Rys. Stanisław Szymański

*verbis* do myśli Janusza Korczaka. Kilka lat temu dzieci z paru polskich szkół uczestniczyły w prowadzonym równolegle w kilku krajach Europy tzw. *Projekcie 100*. Jego inicjatorem był przedwcześnie zmarły doktor Berrie Heesen z Uniwersytetu w Amsterdamie – pedagog i filozof, a także autor opowiadań dla dzieci. Opowiadania Berriego Heesena<sup>11</sup> – krótkie, pisane prostym językiem (przynajmniej nieco *mówiony* styl Starego

Doktora), zawierające jakąś *dziwność* (coś zastanawiającego, intrygującego, niejasnego, a jednocześnie – zwykle – wziętego z dziecięcej codzienności) miały z jednej strony dostarczać satysfakcji czytelniczej, z drugiej – zachęcać dzieci, by *nie zaniedbywały filozofii* (ciągle istnieje potrzeba tworzenia wartościowych literacko tekstów, które mogłyby stanowić inspirację do dziecięcego *filozofowania*<sup>12</sup>). W *Projekcie 100*, mówiąc najkrócej, chodziło o to, by dzieci obserwowały świat, który je otacza, rozmawiały o tym, co je w tych obserwacjach dziwi i zastanawia, formułowały pytania, będące wyrazem tego zdziwienia i – tocząc dialog – starały się na niektóre z tych pytań odpowiedzieć możliwie najlepiej i tak uczciwie, jak to tylko było możliwe na ich aktualnym etapie wiedzy i doświadczenia. Efektem tych obserwacji, dialogów i wspólnych dociekań (toczących się w towarzystwie, lecz – co istotne – nie pod dyktando specjalnie do tej roli przygotowanych nauczycieli), były rozmaite materiały – zapisane



i narysowane, bo uczestnicy projektu byli w różnym wieku (najmłodsi mieli po pięć, sześć lat). Materiały te były następnie przeglądane i selekcjonowane przez dzieci, które samodzielnie – w stworzonych przez siebie redakcjach – ustalały kryteria wyboru. Ostatnim krokiem i materialnym efektem, swoistym *ukoronowaniem* wstępnym, co nie znaczy, że mało ważnym, działań było wydanie dziecięcej gazety filozoficznej pod tytułem – Europejska Filozoficzna Ga-

zeta Dzieci „100”. Ukazało się w sumie dziewięć jej numerów. Prezentacja pierwszego – odbyła się w maju 1996 roku, w Hiszpanii, ściślej – w Katalonii, w niewielkim miasteczku Igualada, w tym samym miejscu połączono – Europejską Filozoficzną Gazetę Dzieci „100” w roku 2002. Pierwsze numery nie miały głównego, wiodącego tematu. Z czasem okazało się jednak, że zaistniała potrzeba skupienia myśli na pewnych bardziej konkretnych zagadnieniach. Kolejne numery dotyczyły: przeludnienia (nr 5), edukacji (nr 6), czasu (nr 7), klonów i kopii (nr 8) i szczęścia (nr 9 i ostatni). Polscy nauczyciele

zaistnieli w *Projekcie 100* w roku 1997 (to była faza przygotowawcza, kiedy to odbywały się seminaria, szkolenia, wizyty przygotowawcze), polskie dzieci – w 1998 roku. Właśnie wtedy wydano pierwszy numer – Europejskiej Filozoficznej Gazety Dzieci „100” również w polskiej wersji językowej (nosił on numer 4 i nie był jeszcze numerem skupionym wokół jednego tematu).

Tytuł, zarówno całego projektu, jak i gazety, nawiązywał do paragrafu numer 100

z Kodeksu Trybunału Dziecięcego Domu Sierot. Wiadomo, jak ważne jest dla dzieci poczucie sprawiedliwości. Ma ono co najmniej tak samo wielkie znaczenie, jak chęć dowiedzenia się, *jak wszystko jest naprawdę*. To właśnie poczucie sprawiedliwości w jakimś sensie organizuje dziecięcy ogląd świata. Korczak wiedział o tym doskonale. Istnienie instytucji *Sądu koleżeńskiego*, posługującego się ściśle opracowanym *Kodeksem*, któremu mieli podlegać wszyscy (zarówno dzieci, jak i dorośli), miało na celu z jednej strony uporządkowanie dziecięcego świata, wyznaczenie pewnych ram postępowania tak, żeby wszystko i wszyscy mogli funkcjonować w nim sprawiedliwie, z drugiej strony – miało na celu wzięcie w obronę dziecka jako Osoby. Prekursor idei stworzenia oficjalnej *Deklaracji Praw Dziecka* pisze o tym tak: *Jeśli nieproporcjonalnie wiele miejsca poświęcam sądowni, to w przeświadczeniu, że sąd może stać się zawiązkiem równouprawnienia dziecka, prowadzi do konstytucji, zmusza do ogłoszenia deklaracji praw dziecka. Dziecko ma prawo do poważnego traktowania jego spraw, do sprawiedliwego ich rozważania. Do tej pory wszystko zależne było od dobrej woli i dobrego czy złego humoru wychowawcy. Dziecko nie miało prawa do protestu. Despotyzmowi trzeba kres położyć*<sup>13</sup>. Paragraf numer 100 głosił: *Sąd nie mówi, że on zawinił, nie daje nagany, nie gniewa się, ale uważając paragraf sto za najmniejszą karę, wlicza ją do krzywej wyroków sądowych*<sup>14</sup> i w dalszym wyjaśnieniu: *Sąd nie przebacząc stwierdza, że A uczynił to, o co jest oskarżony*<sup>15</sup>.

*Projekt 100* od początku swego istnienia niezwykle silnie (w duchu prawdziwie Korczakowskim) akcentował podmiotowość dziecka. Pozwalał, by dzieci, w pełnym poczuciu bezpieczeństwa, z uwagą się sobie przysłuchiwały, rozróżniały niuanse zna-

zeniowe, oddzielały stwierdzenia od ocen. Poprzez odwołanie się w nazwie do *Korczakowskiego* paragrafu numer 100, ostatniego spośród paragrafów, w których nie było mowy o karach (potem następują paragrafy, w których pojawiają się stwierdzenia z elementami negatywnej oceny postępowania), w *Projekcie 100* położony został nacisk na taki ogląd świata, w którym ważniejsze od ferowania wyroków jest stwierdzanie faktów. To dopiero na nich, w wyniku uzasadnień, można budować sądy. Warte uwagi jest także to, że *Projekt 100* został zaadresowany nie tylko do dzieci, lecz również do pracujących z nimi (a właściwie współpracujących) dorosłych, to jest do nauczycieli. W tym międzynarodowym przedsięwzięciu edukacyjnym postawiono sobie za zadanie uwrażliwienie nauczycieli na częstokroć zaniechaną w praktyce umiejętność prawdziwego, pełnego uwagi i powagi wsłuchiwania się w dziecięce opinie, argumenty, kontrargumenty. To również było w głębokim Korczakowskim duchu – wiadomo, jak wielką wagę przywiązywał autor *Bankructwa małego Dżeka* do sposobu pracy swoich wychowawców, jak rzetelnej empatii od nich wymagał. Jak bardzo sam starał się być i uważny, i sprawiedliwy (poddął się, gdy wychowankowie Domu Sierot tego zażądali, wyrokowi *Trybunału* i zaakceptował skazanie go przez sąd z paragrafu... numer 100). *Projekt 100* miał być też przeciwstawieniem się fali szmiry, intelektualnej tandety, agresywnej reklamy, często wykorzystującej dzieci i przewrotnie odwołującej się do dziecięcych potrzeb i pragnień. Miał, wśród innych bardzo istotnych spraw, uzmysłowić dzieciom wagę myślenia, to, że mogą wymieniać się nie tylko kapslami, kamykami, muszelkami czy grammi komputerowymi, jednym słowem – przedmiotami. *Projekt 100* miał uzmysłowić prosty

(ale tylko na pozór) fakt, że mogą się wymieniać czymś znacznie ważniejszym, czymś, co jest naprawdę ich własnością – myślami. Pośrednio chodziło w *Projekcie 100* również o to, by dzieci *filozofując*, uczyły się życia, by nauczyły się lepiej rozmawiać i dociekać, lepiej rozumieć siebie i swoje myśli, a także to, co mówią i piszą inni<sup>16</sup>. Nazwa *100* miała jednak również pewien – w jakimś sensie – praktyczny wymiar: chodziło o zniesienie bariery językowej: *100 to 100* – po angielsku i po włosku, po polsku, po węgiersku i po katalońsku, po portugalsku, po niemiecku. Zapisana liczba, w postaci cyfr, zawsze wygląda tak samo. Znika bariera językowa. Wszyscy, niezależnie od naszego miejsca w Europie (w świecie), wiemy, że *100 to 100...* Wie czternaścioletki, siedmioletki, nauczyciel... *100* – miało jednoznacznie, budować poczucie europejskiej (ludzkiej) wspólnotowości. Nieprzypadkowe było również to, że widomym (materialnym) efektem wszystkich działań była gazeta. Inicjatorowi całego projektu – Berriemu Heesenowi, a potem jego uczestnikom, zależało na tym, by w ten sposób oddać symbolicznie hołd Januszowi Korczakowi, twórcy „Małego Przeglądu” – pierwszej w świecie gazety tworzonej od początku do końca przez dzieci, podejmującej próby (często zakończone sukcesem) rozwiązywania rozmaitych dziecięcych problemów, stającej w obronie dziecka jako Osoby. Korczak pisał: *Wierzę mocno w potrzebę pism dla dzieci i młodzieży, ale ta-*



Rys. Stanisław Szymański

*kich pism, których współpracownikami byłyby one same, które by poruszały tematy ważne i ciekawe dla nich, nie tylko – tygodnikami i wierszykami. A co jest dla dzieci i młodzieży ważne, one same muszą powiedzieć w swych gazetach*<sup>17</sup>. Praca projektowych redakcji dziecięcych, tworzących najpierw kryteria selekcji, a potem dokonujących wyboru materiałów (choć, jak cały projekt, niebywale trudna organizacyjnie), była rzeczywistym poligonem procedur demokratycznych, prawdziwym ćwiczeniem się w sprawiedliwości i empatii (pilnowano, na przykład, by nie odrzucać materiałów stworzonych przez najmłodszych uczestników). Oto jakie kryteria ustalono przy wyborze materiałów do numeru 6.: – *tekst ma być zrozumiały; – tekst ma być interesujący; – myśli zawarte w tekście dotyczą tematu, któremu poświęcony jest numer gazety; – z materiałów*

*przygotowanych przez każdą klasę, jeśli materiał nie jest dobry w całości, należy wybrać to, co najlepsze; – należy uwzględnić myśli najmłodszych dzieci. Nawet jeśli przygotowały coś, co nie jest wystarczająco dobre, to i tak trzeba wykorzystać ich materiał, by popatrzeć na problem ich oczami; – należy się upewnić, czy to, co jest zrozumiałe dla nas, będzie zrozumiałe dla dzieci z innych krajów; – należy pamiętać o limicie słów, który ustalił Berrie*<sup>18</sup>. Wydaje się, że Stary Doktor byłby zadowolony z zastanawiania się, jak wszystko jest naprawdę, młodych uczestników projektu. Oto kilka przykładów: – *Szczęście nie jest wtedy, gdy się cieszymy, że nam wyzdrowiała babcia.*

*Szczęście to jest to, że onawyzdrowiała.* (Kuba Ż., 10 lat, Polska); – *Czasem czuję się tak szczęśliwy, że czuję się nieszczęśliwy jednocześnie.* (dziecko z grupy siedmio-, jedenastolatków, Holandia); *Jest tylko jeden sposób bycia szczęśliwym. Bycie szczęśliwym nie zmienia się z dnia na dzień. Szczęście jest jak pień drzewa i jedną z jego gałęzi jest bycie zadowolonym. Małeńkie gałązki wychodzące z tej gałęzi – to różne powody bycia zadowolonym. Gdy gałąź się złamie, jest się nieszczęśliwym, ale tylko przez moment, bo pień-szczęście jest nienaruszony, więc szczęście nie znika.* (Nil z grupy jedenaasto-, dwunastolatków, Hiszpania); – *Uważam, że gdyby na świecie nie było szczęścia, to ludzie nie uważaliby tego za dziwne ani straszne. Przecież nie znalazłyby szczęścia i świat bez szczęścia uważaliby za normalny.* (Wiktor, 10 lat, Polska); – *Szczęście to słońik, który przynosi szczęście, wędka, kiedy nąłowię, choinka, kiedy ją ubieram, podrywka, kiedy wypadnie ryba.* (Staś, 8 lat, Polska); – *Czułem się szczęśliwy, gdy patrzyłem na tatę po raz pierwszy prowadzącego psa.* (Zach, 6 lat, Wielka Brytania); – *Wiem, co sprawia, że jestem nieszczęśliwy. Wysocky ludzie wokół mnie, zbyt wielu takich ludzi, którzy na dodatek popychają mnie.* (Max z grupy 8–9-latków, Belgia)<sup>19</sup>.

Niezwykłe trudne organizacyjnie przedsięwzięcie ewoluowało i rozmaicie toczyło się w różnych krajach. W Polsce udało się zorganizować w niektórych szkołach specjalne lekcje filozofowania. Ponieważ nie istniała już *Gazeta Dzieci 100*, powstał jej młodszy brat – polski „Filozofik” (tytuł, wybrany drogą plebiscytu, wymyśliły dzieci). Właśnie ukazał się kolejny, już siódmy jego numer<sup>20</sup>.

Wydaje się, że pomimo licznych wątpliwości rozmaitych gremiów, nic nie jest w stanie podważyć faktu, że dzieci potrafią *zastanawiać się [...], jak wszystko jest napraw-*

*dę.* Z pewnością nie wszystkie dzieci (podobnie jak nie wszyscy dorośli). Jednak mimo różnych – również osobistych – zastrzeżeń i obaw, uważam, że filozofowanie z dziećmi ma głęboki sens. Najważniejszą przyczyną jest to, że, pogłębiając myślenie, współpracę i rozumienie siebie i innych (najważniejszą metodą pracy jest tu dialog), poprawia ono jakość życia. Czy będzie zataczać szersze niż dotąd kręgi? Nie wiadomo. Zależy to zapewne od wielu czynników. Jednym z nich jest aktywna postawa wszystkich potencjalnie zainteresowanych<sup>21</sup>.

Warto, jak sądzę, poddać w Roku Korczakowskim przedstawione powyżej sprawy poważnemu namysłowi.

<sup>1</sup> J. Korczak, *Pisma wybrane*. I, Warszawa 1984, s. 386.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> Op. cit., s. 470.

<sup>7</sup> Op. cit., s. 471.

<sup>8</sup> Op. cit., s. 385.

<sup>9</sup> Op. cit., s. 470.

<sup>10</sup> Epikur, *[List do Menoikeusa]* [w:] Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, Warszawa 1984, s. 643.

<sup>11</sup> Niektóre z nich zostały przetłumaczone na język polski, można je znaleźć [w:] Heesen B., *Mali, Jecz dzielni. Materiały szkoleniowe Studium Podyplomowego „Nowoczesna dydaktyka w szkole. Dociekania filozoficzne z dziećmi i młodzieżą”*. Przekład: Beata Elwich, Jacek Kucharczyk, Anna Łagodźka, Kolegium Nauk Społecznych i Administracji Politechniki Warszawskiej. Warszawa 2000; Heesen B., *Najdziwniejsze krzesło świata. Wybór materiałów do programu „Filozofia dla Dzieci”*. Przełożyli: Krzysztof Bobiński, Beata Elwich, Redbad Klynstra, Anna Łagodźka, Robert Piłat, Łukasz Żebrowski. Fundacja Edukacja dla Demokracji. Warszawa 1997; Pojedyncze opowiadania znalazły się też w zbiorze: *Dzieci w świecie myśli* (redagował zespół: Hanna Diduszko, Beata Elwich, Krystyna Gutowska, Anna Łagodźka, Brygida Pytkowska-Kapulkin). Kolegium Nauk

Społecznych i Administracji Politechniki Warszawskiej. Warszawa 2001. Wymienione zbiory są w tej chwili dostępne jedynie w bibliotekach otrzymujących egzemplarz obowiązkowy.

<sup>12</sup> Zob. na ten temat: Diduszko H., *Dobrze, kiedy dzieci się dziwią... O książkach pomagających filozofować*, „Ryms”, 2010/2011, nr 12, s. 15–17; por. też zmienioną i rozszerzoną wersję tego tekstu na stronie Stowarzyszenia Edukacji Filozoficznej *Phronesis*: [www.phronesis.republika.pl](http://www.phronesis.republika.pl)

<sup>13</sup> J. Korczak, *Pisma wybrane*. I, Wprowadzenie i wybór A. Lewin, wyd. 2, Warszawa 1984, s. 338–339.

<sup>14</sup> J. Korczak, *Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1978, Wyd. Nasza Księgarnia, s. 315.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 320.

<sup>16</sup> Takie właśnie, mocno zakorzenione w europejskiej tradycji filozoficznej, podejście do filozofii jako ćwiczenia duchowego, pięknie relacjonuje i rozwija Pierre Hadot (zob. Pierre Hadot, *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*, Warszawa 2003).

<sup>17</sup> J. Korczak, *O gazetce szkolnej [w:] Wybór pism pedagogicznych*, Warszawa 1958, s. 7.

<sup>18</sup> Europejska Filozoficzna Gazeta Dzieci „100”, nr 6, [1998], s. 8.

<sup>19</sup> Europejska Filozoficzna Gazeta Dzieci „100”, nr 9, [2002].

<sup>20</sup> Wydawcą „Filozofika” jest Stowarzyszenie Edukacji Filozoficznej „Phronesis”

<sup>21</sup> Zob. [www.phronesis.republika.pl](http://www.phronesis.republika.pl)

---

Małgorzata Wójcik-Dudek

## **PAMIĘTAJCIE O KANARKACH. O DOROSŁYM CZYTANIU HISTORII O KRÓLU MACIUSIU**

Pisarstwo Janusza Korczaka to, odwołując się do określenia nadanego poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego przez Czesława Miłosa, „strefa chroniona”. Przez wzgląd na los autora i jego wychowanków, odwagą idei pedagogicznych, trudno mówić o literackich mieliznach jego książek. Jednak nietrudno zadać sobie pytanie, jak dzisiaj czyta się Korczaka i czy w ogóle się go czyta. W podstawie programowej dla

klas IV–VI zabrakło jego tekstów. Być może próbą reanimacji miał być film animowany z 2008 o przygodach małego władcy. Obraz zapewne w imię oglądalności został pozbawiony niepokojących treści.

Proponowałabym, aby *Króla Maciusia Pierwszego* i *Króla Maciusia na wyspie bezludnej* przeczytać raz jeszcze, ale w kontekście *Pamiętnika* Janusza Korczaka albo niedawno wydanej biografii Starego Doktora autorstwa Joanny Olczak-Ronikier. Biografka stwierdza, że: „*Król Maciuś*” *podobał się wszystkim. Do dziś jest najbardziej popularną książką Korczaka. Natomiast „Król Maciuś na wyspie bezludnej” irytował. Perypetie mnożą się w tempie sensacyjnego filmu. Jedną coraz smutniejszą przygodą goni drugą. Opuszczony przez wszystkich mały król wędruje od schronienia do schronienia w poszukiwaniu swego miejsca na ziemi. Wbrew bajkowym regułom nie odzyskuje tronu. Rezygnuje z prób naprawy świata, odnajduje na chwilę spokój jako robotnik w fabryce, ale wkrótce ginie, rozszarpany przez maszynę, przy której pracował. Ma wtedy jedenaście, może dwanaście lat. Zamiast happy endu takie straszne zakończenie? Dzieci czuły się zawiedzione. Dorośli byli zdania, że droga krzyżowa bohatera i jego przedwczesna śmierć nie służą czytelnemu przestaniu<sup>1</sup>.*

Trudno mi się zgodzić z taką oceną. Co prawda, uważam, że współczesny mały czytelnik wychowany przede wszystkim na filmach, grach komputerowych i może także, mam nadzieję, na literaturze, czytający Harry’ego Pottera, *Koszmarnego Karolka* czy zafascynowany choćby przygodami Pippi, nie zachwyci się postacią Maciusia, raczej nie wytrwa przy zawilej fabule, która, przynajmniej, jest pretekstem do przemycenia pedagogicznych idei autora. Dlatego też wydaje mi się, że książka powoli zmienia adresata,

czego zapewne nie spodziewał się sam autor, pisząc: *Dorośli wcale nie powinni czytać mojej powieści, bo są w niej rozdziały niestosowne, więc nie rozumieją i będą się wyśmiewali. Ale jak chcą koniecznie, niech spróbują*<sup>2</sup>. Otóż, to właśnie dorośli powinni jeszcze raz spróbować przeczytać przygody Maciusia, nie wyłączając oczywiście *Króla Maciusia na wyspie bezludnej*.

To właśnie w tej dyskredytowanej przez czytelników książce dostrzegam niesłychane skomplikowanie postaci Maciusia. I choć ma rację J. Olczak-Ronikier, twierdząc, że za dużo się w niej dzieje, to nie należy zapominać, że bez tej kontynuacji Maciś ze względu na swoją „niezłomność” byłby bohaterem nie do zniesienia.

Interesujący jest fakt, że Maciś skazany na karę śmierci, którą potem zamieniono na zesłanie na bezludną wyspę, to właśnie w drugiej części opowieści ujawnia swoją złożoność, począwszy od heroicznych gestów aż po długi letarg. Korczak wyposaża postać w świadomość dwuznaczności swoich działań: – *Dość mamy rządów niesforenego dzieciaka, dość tyranii tego szalonego chłopca. Jeżeli i tym razem zwycięży, będzie gorzej jeszcze, niż gdy zostanie pobity. Czy można przewidzieć, co mu do głowy strzeli? Jemu i jego Felkowi?*<sup>3</sup> i – *Bądź co bądź zrobił i wiele dobrego. Błędy jego płynęły z braku doświadczenia. Ale że głowę ma otwartą, więc skorzysta z nauk, które mu życie daje*<sup>4</sup>.

Mówiąc o Maciusiu, najczęściej używa się w powieści określenia „szalony”, bo przecież nikt o zdrowych zmysłach nie mógłby rozpętać takiej wojny: *Zawieszono hańbiące sztandary poddania i spisano akt, że miasto wyrzeka się Maciusia i nie chce odpowiadać za jego szaleństwo. – Dość tej komedii! – krzyknął młody król. – Całe państwo Maciusia zdobyliśmy, a ten kurnik nie chce się poddać. Panie ge-*

*nerale artylerii, postaw pan armatę – i strzelić dwa razy po obu stronach budy, a jeśli nie wylizie uparty Maciś, trzema strzałami rozwalić legowisko tego złośliwego wilczka*<sup>5</sup>.

Ostatni szaniec wolności i szaleństwa Maciusia – ogród zoologiczny, ironicznie porównany zresztą jak Jasna Góra w *Potopie* H. Sienkiewicza do kurnika – zostaje wzięty. Eden stworzony przez Maciusia tonie w oparach gazu usypiającego. Mały wódz zasypia, zaś granica między śmiercią a snem nigdy nie była tak płynna.



Rys. Jerzy Srokowski

I jeszcze droga krzyżowa. Zamiast krzyża – złote kajdany, zamiast Golgoty – plac miejski: *Prowadzą Maciusia. Idzie środkiem ulicy w swych złotych kajdanach. Ulice obstawione wojskiem. A za kordonem wojska – mieszkańcy stolicy. Dzień był piękny. Słońce świeciło. Wszyscy wyszli na ulicę, aby po raz ostatni spojrzeć na swego króla. Wielu miało*



łzy w oczach. Ale Maciuś tych łez nie widział. Byłoby mu lżej iść na miejsce kaźni. [...] Za to krzyczeli – i to głośno – różni pijacy i włóczęgi, którym młody król umyślnie kazał wydać wódkę i wino z królewskiej piwnicy Maciusia: – Ooo, król idzie, królik! O, jaki malutki! Płaczesz, króliku Maciusiu? Chodź, nosek ci utrzymy. [...] Tak przeszedł całe miasto, tak stanął pod słupem na placu przed wykopanym dołem<sup>6</sup>.



Po co tak miazdzący opis? Czy tylko dla łatwego chwytu rozładującego napięcie? Wiemy przecież, że za chwilę nastąpi ulaskawienie chłopca i zesłanie na bezludną wyspę. Dorosły czytelnik nie może chyba, czytając ten fragment, nie myśleć o samym Korczaku i Umschlagplatzu; nie może pominąć kontekstu zapisków prowadzonych przez pisarza w getcie: *Nie róbcie dzieciom niespodzianek, jeśli nie chcą. Powinny wiedzieć, zawczasu być uprzedzone, czy będą strzelali,*

*czy na pewno, kiedy i jak. Trzeba się przygotować przecież do długiej, dalekiej, niebezpiecznej podróży*<sup>7</sup>. Dorosły czytelnik może powtórzyć za Antygoną żegnającą swojego brata w Edypie w Kolonie: *Bracie, jak ktokolwiek może nie żałować, kiedy widzi tak jasno, że wyruszasz na śmierć, nim ty sam spotkasz ją z otwartymi oczami!*<sup>8</sup> Iść na śmierć z otwartymi oczami... Tak brzmi imperatyw Korczaka, w który wyposaża Maciusia...

Tymczasem Maciuś płynie na „statku szaleńców” na bezludną wyspę, bo – jak wiadomo – niebezpieczne idee należy izolować. Dopiero tam mały władca bez tronu ma czas, aby zastanowić się nad światem. Pozbawiony wszystkiego, pogrążony w rozmyślaniach król Maciuś przedzierzgnął się w filozofa. Wyspa usypia, Maciuś pogrąża się w letargu, powiedzielibyśmy raczej – depresji, tym bardziej uzasadnionej, że będącej efektem zniechęcenia życiem:

– *Za późno – powiedział Maciuś oparłszy głowę na ręce. – Ja już nic nie chcę – nic nie chcę.*

– *Maciusiu! – zawołał smutny król przeżony. – Nie poznaję ciebie. Tego ci mówić nie wolno. Jutro możesz odzyskać państwo i koronę. Nazywasz tchórzami tych, którzy w ogniu bitwy wywiesili białą chorągiew. A ty, wódz i król, w wilię bitwy, która na pewno da ci zwycięstwo – sam siebie zdradzasz, i nie tylko siebie, ale swoje reformy, swoją pracę i walkę – sprawę dzieci. Zbudź się, Maciusiu. [...] Ale na twoje zwycięstwo czekają dzieci całego świata. One ci ufają. Ty obiecałeś. Nazwał się królem Reformatorem, tobie rękę opuszczać nie wolno.*

*Wstał Maciuś, wziął wędkę, poszedł na brzeg morza*<sup>9</sup>.

Maciuś pogrążony w *acedii* ma swoje racje: – *Dzieci są złe, niesprawiedliwe, złośliwe, kłamliwe. Jeżeli jakieś dziecko się ją-*

ka albo troszkę zezuje, albo rude, albo utyka na nogę, albo ma krzywe plecy, albo zrobi w majtki, zaraz mu dokuczają. [...] Teraz rozumiem, dlaczego nie udał się sejm dzieci. Jakże się miał udać? Rozumiem, dlaczego byłem dobry, dopóki miałem serdelki, a potem chcieli mnie zdradzić. I jeszcze nazywali siebie rycerzami Zielonego Sztandaru<sup>10</sup>. Smutny król, wierny i mądry towarzysz niedoli Maciusia, pociesza go i przekonuje, że władza to nie tylko zaszczyty i wdzięczny lud, ale przede wszystkim samotność i niezrozumienie. Temat lekcji udzielonej przez smutnego króla powinien brzmieć: „Działanie *pro publico bono* wiąże się ze smutkiem”. Dopiero teraz Macius rozumie, z czego wynika rozpacz smutnego króla.

Macius na wyspie, niczym grecki filozof, moczy nogi w morzu, rzuca kamyki i oczywiście rozmyśla. Zauważa, że samotność i refleksja wcale go nie nużą: *Tyle różnych pytań budzi się w głowie Maciusia, ale stara się sam na pytania odpowiedzieć. I wygląda tak, że Macius jest jakby uczniem i nauczycielem razem*<sup>11</sup>.

Ale przemiana wymaga góry, szczytu, który będzie wołał, prowokował, na który trzeba się wspiąć: *Wspiął się Macius na sam szczyt najwyższej góry – serce mu mocno bije – patrzy w dal – na morze – oddycha głęboko – i jest szczęśliwy. A po powrocie do domu zapisał do pamiętnika: Hartować wolę znaczy – robić to, czego się nie chce robić. Król musi umieć sobie rozkazywać...*<sup>12</sup>.

Katastroficzną degrengolada zostaje zamieniona na wolę mocy. Tak działa *tremendum*. Macius po zejściu z góry, po poznanie siebie, po zmianie perspektywy, odkrywa właściwe odbicie w Lacanowskim lustrze. To właśnie na szczycie góry przechodzi przyspieszony kurs dojrzewania i zfragmentów swoich portretów scala spój-

ny wizerunek. Jak radzi Nietzsche, jest teraz „lwem” i pod Zielonym Sztandarem zdobędzie świat w imię szczęścia dzieci.

Tyle ideały. Bo nie pozwolono przecież Maciusiowi na zmianę skóry świata. Kiedy wraca ze swojego wygnania, nikt na niego nie czeka. Jego mowy, choć porywające, nie budzą większych emocji. Zamknięty w ciasnym kręgu szkoły, którą jako uczeń próbuje reformować, także nie znajduje posłuchu. Wie, że tron nie jest jego przeznaczeniem, bo przecież: *Nie chcę się chwalić, ale mówię, że chociaż najmniejszy z królów, więcej wiem od niejednego z dorosłych*.



Rys. Jerzy Srokowski

*Bo dzieci nie są głupsze od dorosłych, tylko nie mają doświadczenia. [...] Młody król zna generałów, a ja znam i żołnierzy, on zna porządnymi, ja poznałem i zbrodniarzy, młody król zna dorosłych, ja znam i dzieci. Młody król zna naród, kiedy się kłania i krzyczy „Wiwat!”, a ja wiem, jak żyje i pracuje,*

jak się kłóci i godzi, jak się opiekuje sierotą<sup>13</sup>. I choć przemówienie Macusia jest patetyczne, on sam z patosu i egzaltacji rezygnuje. Od tego momentu porusza się w „dolnych rejestrach” – zaczyna pracować w fabryce i tam też ginie, wciągnięty i poszarpany przez maszynę. Śmierć absurdalna – król nie ginie w walce, ale przy bezsensownej szarpaninie w obronie Felka – obiboka.



Rys. Jerzy Srokowski

Historia kończy się trochę jak średnio-wieczna opowieść hagiograficzna. Maciś zostaje doceniony dopiero na łożu śmierci, żegnając się ze światem według reguł *ars moriendi*:

*Zakasał Maciś... Na uśmiechniętych ustach pokazała się krew... Przymknął Maciś oczy – i już nie otworzył...*

*I już całe miasto wiedziało, że Maciś umarł.*

*I kraj.*

*I cały świat.*

*Na wysokiej górze bezludnej wyspy pochowano Macusia. Alo i Ala przystroili grób Macusia kwiatami. A nad grobem śpiewają kanarki<sup>14</sup>.*

Oto tak umiera Król Maciś Pierwszy, a w nim – asceta, rezygnujący z wygody; święty Franciszek, miłujący ptaki; Roland z Zielonym Sztandarem Republiki Dzieci; Hamlet – szalony rewolucjonista; w końcu sam Henryk Goldszmit z dziecięcym wspomnieniem opisywanym w getcie, w maju 1942 roku o piątej rano, na trzy miesiące przed śmiercią: *Liczyłem wówczas pięć lat, a zagadnienie żenująco trudne: co robić, żeby nie było dzieci brudnych, obdartych i głodnych, z którymi nie wolno mi się bawić na podwórku, gdzie pod kasztanem pochowany był w wacie, w blaszanym pudełku od lądrynek pierwszy mój zmarły, bliski i kochany, na razie tylko kanarek<sup>15</sup>.*

Ale tak naprawdę cały świat.

<sup>1</sup> J. Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba biografii*, Warszawa 2011, s. 241.

<sup>2</sup> J. Korczak, *Król Maciś Pierwszy*, Warszawa 1980, s. [4].

<sup>3</sup> Tamże, s. 283.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże, s. 284.

<sup>6</sup> Tamże, s. 292–294.

<sup>7</sup> J. Olczak-Ronikier, dz. cyt., s. 432.

<sup>8</sup> J. Butler, *Żądanie Antygony*, Kraków 2010, s. 75.

<sup>9</sup> J. Korczak, *Król Maciś na wyspie bezludnej*, Łódź 1990, s. 47.

<sup>10</sup> Tamże, s. 54.

<sup>11</sup> Tamże, s. 61.

<sup>12</sup> Tamże, s. 67.

<sup>13</sup> Tamże, s. 137.

<sup>14</sup> Tamże, s. 148.

<sup>15</sup> J. Olczak-Ronikier, dz. cyt., s. 56.

---

Alicja Ungeheuer-Gołąb

## O CHŁOPCU... (WEDŁUG KORCZAKA)

*Dorośli powiedzą, że nigdy ludzie nie będą mieli skrzydeł, a ja byłem dorosły i powiadam, że mogą mieć skrzydła.*

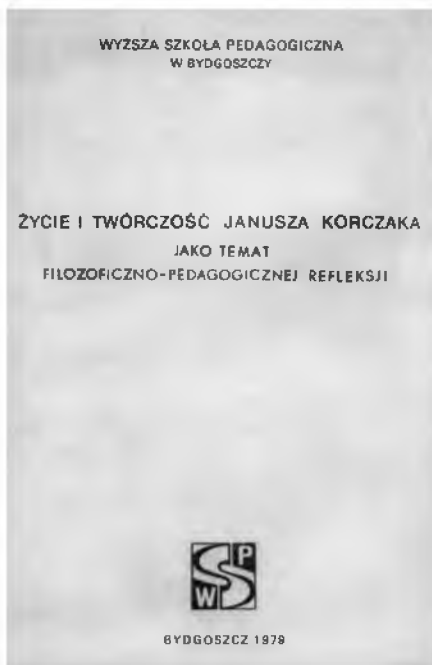
(J. Korczak, *Kiedy znów będę mały*)

Maciuś, Kajtuś, Dżek, Ludwik, to chłopcy, którzy są bohaterami utworów dla dzieci Janusza Korczaka. Kim są naprawdę? Czy tylko dziećmi, które przepęlnia duch zabawy? Studiując tytuły powieści można sądzić, że Maciuś jest królem, Kajtuś czarodziejem, Dżek bankrutem, Ludwik uparciuchem, a bohater *Kiedy znów będę mały* niepoprawnym marzycielem, a może nawet fantastą. Warto przyglądnąć się korczakowskiej wizji chłopca, bo niesie ona ideały, które trudno byłoby spotkać w dorosłym życiu. Aby trwały, Korczak pozwala swoim bohaterom, a wraz z nimi czytelnikom, na marzenia...

Wydaje się, że każda z tych postaci jest inspirowana marzeniem człowieka o byciu kimś wartościowym. Maciuś – mały chłopiec, który rządzi królestwem, chciałby być władcą. Kajtuś za sprawą czarów może zmieniać otaczający go świat. Władza, jaką posiadał, początkowo go przerasta, ale najpewniej chciałby być magiem. Dżek to kolejny typ chłopięcej duszy, tym razem młodego finansisty, marzyciela-biznesmena, którego projekt finansowy upada tylko dlatego, że w podaniu do ministerstwa popełnił trzy błędy. On także chce być kimś ważnym, może bogaczem? Ludwik (Pasteur) podąża trudną drogą upartego chłopaka, aby na koniec swój upór zamienić w naukę. Pragnie więc posiąść wiedzę, chce być mędrcelem. Bohater *Kiedy znów...* chce być dzieckiem, aby

za chwilę stać się na powrót dorosłym. Prawdopodobnie pragnie więc posiąść mądrość życia, zbadać i zrozumieć jego sens.

Maciuś – bohater powieści pt. *Król Maciuś Pierwszy* – to wielka indywidualność, jest wrażliwy, dumny, o specjalnej konstrukcji psychicznej. Można zgodzić się ze zdaniem Aleksandra Lewina, który pisze, że w postaci tego chłopca przełał Korczak własne pragnienia i smutek człowieka-filozofa<sup>1</sup>. Maciuś pragnie sprostać zadaniom władcy, gdy trafia na trudność, odważnie podejmuje walkę, jest Wojownikiem<sup>2</sup>. Podobnie jak sam pisarz, chciał spełnić cele, które sobie postawił. Doświadczeniem Maciusia stają się doświadczenia człowieka dorosłego: władza, wojna, śmierć i cierpienie. I choć, jak pisze Józef Zbigniew Białek, Maciuś to uosobie-



nie marzeń dziecięcych, w świecie pełnym okrucieństwa, zła i niesprawiedliwości nie mogą się one spełnić<sup>3</sup>. Odniesienie tej po-

staci do losu Janusza Korczaka buduje szeroki kontekst rozumienia myśli pisarza i jej zakorzenienia w jego indywidualnym rozumieniu sensu ludzkiego bytu.

Kajtuś to postać podszyta archetypem Sieroty, ale oscylująca w kierunku Maga. Choć jest odważny i można go polubić, w rzeczywistości ma skomplikowaną naturę i wybujałą wyobraźnię. Jest niecierpliwy jak



większość dzieci i bywa dokuczliwy. Dzięki fantastycznej formule opowieści Kajtuś posiada większe możliwości niż bohaterowie innych utworów Korczaka. Mając czarodziejską moc, może sprawić właściwie wszystko, ale realizacja jego pragnień nie przynosi mu szczęścia, często wręcz prowadzi do emocjonalnej pustki. Los Kajtusia to wędrówka od postawy Sieroty do Maga, która sprawiła, że dojrzał i wydorósł, zrozumiał, iż czary nie dadzą szczęścia temu, kto nie osiągnął wewnętrznej harmonii.

Każda z tych dziecięcych postaci buduje jednego nadrzędnego bohatera, jakim jest bohater – chłopiec. Kto pozna wszystkie historie, odkryje, że tworzą one postać dziecka, które ma niedosięgłe pragnienia i trudne rozterki. Maciuś, Kajtuś, Dżek, Ludwik to jakby jedna i ta sama osoba w różnych archetypowych odsłonach – Sieroty, Wojownika, Wędrowca, Maga, a nawet Męczennika i Niewinnego. Kryją się w nich bowiem wzorce archetypowe, jakie przeplatają się w życiu człowieka od okresu dzieciństwa po starość.

Powieści Korczaka to książki o tęsknocie za prawdziwym dzieciństwem i miłości do dziecka – o uczuciach, które płyną strumieniem, pochłaniając intelektualne refleksje. Podsumowanie tych obszarów znajduję w utworze *Kiedy znów będę mały*, w którym pisarz pokazuje świat oglądany oczami dziecka, które kiedyś było dorosłym. W tym ciekawym studium o emocjach małego, wrażliwego chłopca można znaleźć prawdę o dzieciństwie. Okazuje się bowiem, że nie chroni ono przed trwogą i cierpieniem. Korczak jasno sugeruje, że dorośli traktują dziecięce problemy w sposób lekceważący i błaży. Z ust przeniesionego w dzieciństwo bohatera padają gorzkie słowa: *Przykro, że się wszystkie nasze sprawy załatwia prędko i byle jak, że dla dorosłych nasze życie, troski i niepowodzenia są jakby tylko dodatkiem do ich prawdziwych kłopotów.*

*Są niby dwa różne życia: ich – poważne i godne szacunku, i nasze – niby na żart. Że mniejsi i słabsi, więc jakby zabawka tylko. Stąd lekceważenie<sup>4</sup>.* Chłopiec głęboko odczuwa brak wycucia dorosłych, brutalny stosunek do dzieci, ich błędy i niezrozumienie dla dziecięcych problemów.

Chłopięce kreacje Korczaka pokazują samotność i zagubienie dziecka w świecie dorosłych, ale i w świecie dzieci. Przedsta-

wiają ich nierówną walkę o spełnienie najskrytszych marzeń. Mogłoby się здаwać, że odnoszone przez nich porażki (Kajtuś zaczarowany w kundla, śmierć Maciusia, bankructwo Dzeka, powrót chłopca do świata dorosłych) są dowodem, że chcieli zbyt wiele. Nie jest to jednak właściwa interpretacja. Korczak w losach swych bohaterów pokazuje bowiem, że w konfrontacji ze światem norm i bezdusznych zasad, wrażliwe i samotne dziecko nie ma żadnych szans. Mimo iż w najtrudniejszych chwilach chłopcy byli aktywni i wciąż chcieli odpowiedzieć na pytanie „Kim są?”, w konsekwencji często przegrywali w nierównej walce. Korczakowski



chłopiec nie jest więc Pinokiem, który wychodzi przemieniony z brzucha ryby. Ale też nie jest to chłopiec bezduszny jak drewniany pajacyk (choć w kreacji Kajtusia można

by znaleźć pewne podobieństwa). Chłopiec w utworach Korczaka przechodzi drogę odwrotną do tej, którą przeżył bohater Colodiego. Jego wrażliwość, chęć życia i marzenie o wielkim szczęściu zostają zniweczone przez wrogi świat dorosłych, którzy niejednokrotnie mieniają się opiekunami dzieci.

A jednak... czy jest bardziej wzruszający obraz nad małego chłopca, który z łobuzerskim spojrzeniem, wiatrem w potarganych włosach, z patykiem w dłoni zamiast miecza, zamaszstym krokiem idzie, by zwyciężyć? Utwory Korczaka mówią o pragnieniu zwycięstwa. Jednak wbrew pozorom chłopiec nie doznaje tu szczęścia absolutnego, jakiego chciałoby się dla dziecka. Jego losy pokazują drogę do dojrzałości i człowieczeństwa, a ta nigdy nie jest bezbolesna. Podłożem takiej kreacji była niespotykana dotąd znajomość złożonego życia psychicznego dziecka, której badaniu Korczak poświęcił większość swego dorosłego życia. Jak pisze Alicja Szlązakowa: *Obraz dziecka, który wyłania się z lektury korczakowskich książek, to nie jakieś dziecko „w ogóle”. To konkretnie zindywidualizowany typ dziecka, przedstawiony w rozwoju, w dorastaniu, ukazany z wszelkimi uwarunkowaniami środowiska społecznego [...]*<sup>5</sup>. Nie jest to postać statyczna, ale przeciwnie, żywo reagująca na każdy zewnętrzny impuls – dąży do poprawy, oddaje się cierpieniu i radości, wnikliwie analizuje otaczający ją świat. Ponadto charakteryzuje ją introspekcja i głęboka refleksja nad samym sobą. Chłopiec – bohater utworów Korczaka – doświadcza takiego losu, który staje się dla niego nauką i poszukiwaniem sensu istnienia.

Wydaje się, że tym chłopcem za każdym razem jest sam Korczak, który swym życiem i ideami, które głosił, walczył o prawo dziecka do szczęśliwego życia – do nauki, od-



poczynku, rozrywki i szacunku. Wnikliwe obserwacje dziecięcego środowiska, które prowadził jako lekarz, pedagog i opiekun, pozwoliły mu na budowanie niezwykle prawdziwych dziecięcych postaci literackich.

Chłopiec korczakowski ma prawo do bycia tym, kim jest, *ma prawo błędzić i radośnie dążyć do poprawy*<sup>6</sup>. Pisarz widział krzywdzący wpływ dorosłych. Można sądzić więc, że jego idee sytuują się w jakimś stopniu w nurcie emancypacyjnym (może nawet antypedagogicznym), który zakłada, że dziecko ma prawo być sobą. Głęboki humanizm, który tkwi w myśli Korczaka, pozwala uważać, że każde dziecko jest wartościowym człowiekiem, który zasługuje na taki sam szacunek jak dorośli. Pisarz wysoko stawiał poprzeczkę środowisku rodziców, pedagogów i opiekunów, pisał:

*Powiadacie:*

*– Nuży nas obcowanie z dziećmi.*

*Macie słuszność.*

*Mówicie:*

*– Bo musimy się zniżać do ich pojęć. Zniżać, pochylać, naginać, kurczyć.*

*Mylicie się.*

*Nie to nas męczy. Ale – że musimy się wspinać do ich uczuć.*

*Wspinać, wyciągać, na palcach stawać, sięgać.*

*Żeby nie urazić<sup>7</sup>.*

Podobna myśl przyświecała pedagogice Celestyna Freineta, który w ten sam sposób pojmował rolę dorosłego w wychowaniu.

Współcześni rodzice i pedagodzy powinni powrócić do utworów Korczaka. Nie tylko do jego prac pedagogicznych i naukowych, ale też do twórczości literackiej. Wszędzie tam pisarz głosi, że dorośli, szczególnie nauczyciel, by pracować z dziećmi, powinien mieć nie tylko wysokie kwalifikacje pedagogiczne, ale powinien chcieć i lubić pracować

## **JANUSZ KORCZAK** *Kiedy znów będę mały*



z dziećmi, być wrażliwym na ich potrzeby i problemy, powinien wiedzieć jak je rozpoznać i jak im zaradzić. Chodzi przecież o to, aby chłopiec mógł stać się dorosłym mężczyzną i podobnie jak korczakowski bohater potrafił rozprostować skrzydła.

---

<sup>1</sup> A. Lewin, *Tryptyk pedagogiczny*, Warszawa 1978, s. 35.

<sup>2</sup> Odnoszę się tu do archetypów C.S. Pearson z książki pt. *Nasz wewnętrzny bohater, czyli sześć archetypów, według których żyjemy*, Poznań 1995.

<sup>3</sup> J. Z. Białek, *Przymierze z dzieckiem*, Kraków 1994, s. 28.

<sup>4</sup> J. Korczak, *Kiedy znów będę mały*, Warszawa 1983, s. 211.

<sup>5</sup> A. Szlązakowa, *Humanistyczne wartości księżek Janusza Korczaka dla dzieci*, „Polonistyka” 1979, nr 3, s. 175.

<sup>6</sup> A. Tchorzewski, *Wprowadzenie do korczakowskiej filozofii wychowania i praktyki pedagogicznej* [w:] *Życie i twórczość Janusza Korczaka jako temat filozoficzno-pedagogicznej refleksji*, pod red. tegoż, Bydgoszcz 1979, s. 7.

<sup>7</sup> J. Korczak, *Do dorosłego czytelnika* [w:] tegoż, *Kiedy znów...*, s. [4].

---

Alina Zielińska

## KAŻDY Z NAS JEST KAJTUSIEM CZARODZIEJEM

Kajtuś chciał zostać czarodziejem już we wczesnym dzieciństwie. Być może podjął taką decyzję pod wpływem książek, które czytał, a być może pod wpływem swej bujnej wyobraźni. Teraz nie jest to już takie ważne, ponieważ spełniło się Kajtusio-we marzenie – został czarodziejem.

Początkowo swoimi czarami płałafigle – zginęło nauczycielowi pióro, kreda zamieniła się w mydło, atrament w wodę, a kanapki kolegi w żabę. Później jednak w Warszawie zaczęły się dziać dziwne historie. A kie-

dy na środku Wisły wyłoniła się wyspa i na niej stanął okazały pałac, popłynęła wartka fala kłopotów. Kajtuś musiał opuścić dom, rodzinę, szkołę i miasto. Rozpoczął podróż po świecie. Trudna to była wędrówka dla młodego chłopca, ale pomagały mu przecież czary.



Rys. Tomasz Borowski

Nie dziwię się, że Kajtuś wpadał w tarapaty, przecież ja też kiedyś, podobnie jak wiele dzieci, chciałam być wróżką i nie wiem czy nie pogubiłabym się tak jak on. Kiedy chłopiec odkrył swoje umiejętności, wykorzystywał je, aby zaspokoić własne potrzeby. Z czasem jednak dochodzi do wniosku, że nie wolno mu myśleć tylko o sobie. Zmienia się, tak jak zmienia swoją twarz, imię i głos. Staje się kimś innym. Nasz młody bohater zaczyna się jednak w tych różnych wciele-



niach gubić. Wykorzystuje nowe umiejętności nie tylko przy tak zwanej białej magii, ale próbuje ingerować w ludzkie życie i śmierć.



Próba wskrzeszenia umarłej babci to przecież już czarna magia. A jeśli ktoś wkroczy na tę niebezpieczną ścieżkę, siły ciemności próbują nim zawładnąć. Kajtuś w swych magicznych działaniach jest osamotniony i mimo iż przechodzi wewnętrzną przemianę, nadal pozostaje dzieckiem. W całym utworze widać wyraźnie to dziecięce spostrzeżenie świata, czasami troszkę naiwne, a czasami irytujące.

Janusz Korczak swojego bohatera traktuje bardzo poważnie, można powiedzieć, że nie daje mu „taryfy ulgowej”. To dobrze, ponieważ w ten sposób uczy młodych ludzi ponoszenia odpowiedzialności za własne czyny.

Do niedawna książka *Kajtuś czarodziej* była lekturą w klasie piątej, dzisiaj niewie-

lu uczniów o niej słyszało, a jeszcze mniej czytało. W bibliotece stoi na odległej półce w kąciaku i obawiam się, że podzieli los wielu zapomnianych książek. Moja ciekawość jednak zwyciężyła i skoro nie mogłam porozmawiać o treści utworu, zadałam chłopcom ze szkoły podstawowej i gimnazjum pytanie: *Co byś zrobił, gdybyś został czarodziejem?* Wynik tej krótkiej ankiety troszkę mnie zaskoczył. Okazało się, że wszyscy odpowiedzieli w podobny sposób – spełnią swoje marzenia, a później zrobią coś dla innych. Czy możemy więc powiedzieć, że mimo upływu czasu (książkę Korczak napisał w roku 1935) książka, a właściwie jej problematyka, jest nadal aktualna? Chyba tak, ponieważ każdy z nas, bez względu na wiek, szuka w życiu magii. I nie jest prawdą, że tylko dzieci są gotowe ją przyjąć i uwierzyć w nią. My, dorośli, też nie jesteśmy wolni od jej wpływu, bo przecież uzewnętrznia ona różne zakamarki naszej duszy.

J. Korczak, *Kajtuś Czarodziej*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1985.

---

Elżbieta Kruszyńska

## **W ŚWIECIE WARTOŚCI DOKTORA KORCZAKA (RECENZJA KSIĄŻKI IWONY CHMIELEWSKIEJ PAMIĘTNIK BLUMKI)**

W epoce kultury obrazkowej niełatwo jest głosić pochwałę książki, ale z pewnością wszystkie wyznaczniki dobrej i wartościowej literatury dla młodego odbiorcy, a przede wszystkim zachowanie równowagi pomiędzy dydaktyzmem i artystycznym znajdziemy w książce ikonolingwistycznej, zwanej inaczej *picture book* czy „książką obrazkową”. Jedną z nich jest *Pamiętnik Blumki* Iwony

Chmielewskiej, toruńskiej autorki i ilustratorki książek obrazkowych. Artystka otrzymała za nią nagrodę IBBY, najważniejsze w Polsce wyróżnienie przyznawane autorom publikacji dla dzieci i młodzieży. Jej książka poświęcona Januszowi Korczakowi otrzymała tytuł „Książki Roku” (2011) w kategorii grafika oraz wyróżnienie w kategorii literackiej. Warto dodać, że do tej pory żadnej pozycji nie nagrodzono w dwóch kategoriach.

Chmielewska nadała książce formę pamiętnika napisanego przez jedną z wychowanek, która najpierw przedstawia czytelnikowi dwanaścioro innych dzieci z sierocińca, a potem opowiada o najważniejszych zasadach, jakie stosował Stary Doktor. *Pamiętnik Blumki* opowiada o Domu Sierot, który mieścił się w Warszawie przy ulicy Krochmalnej 92, gdzie niegdyś żyła tytułowa bohaterka Blumka, doktor Korczak i dwieście dzieci. Dziewczynka pisze pamiętnik, żeby niczego nie zapomnieć i prezentuje w nim dwanaścioro dzieci, które nie wiedzieć dlaczego znalazły się na jednej wspólnej fotografii ze Starym Doktorem. Niektóre postacie są prawdziwe, np. Kocyk, który w nocniku nosił węgiel czy Staś, którego za dobre zachowanie doktor wziął na wycieczkę samolotem, inne – wymyślone przez autorkę. Z pewnością jednak w sierocińcu Korczaka mieszkaly dzieci podobne do tych przedstawionych w *Pamiętniku Blumki*. Iwona Chmielewska choć w oszczędnych słowach, to paradoksalnie z dużą precyzją opisuje dzieci-sieroty, bowiem tutaj opis to nie tylko słowa, a także niezwykle subtelne, pełne ukrytych znaków, symboli i metafor, utrzymane w zgrzebnych kolorach ilustracje. Czytamy zatem wnikliwie nie tylko tekst, ale i obraz, a także to, co pomiędzy nimi. Okazuje się,

że w książce dla młodych odbiorców nie muszą się wcale znajdować piękne, kolorowe, ale jednoznaczne i czytywiste ilustracje. O wiele bardziej poruszające i pouczające są te, które prezentują *picture booki*.

Prezentacja bohaterów w *Pamiętniku...* i ta słowna, i ta obrazowa jest bardzo sugestywna. Poznajemy kolejno dwanaścioro dzieci z domu sierot doktora Korczaka, widzimy ich krótkie, ale jakże przejmujące historie życia, ale także ich radości, sukcesy, małe wielkie zwycięstwa. Młody odbiorca wolno i dokładnie wnikając w treść słowno-obrazową przekazu Chmielewskiej zrozumie, odczuje wszystkimi zmysłami, przeżyje, doświadczy i utożsami się ze światem swych rówieśników, którym przyszło żyć w okrutnych czasach.



Obok portretów dziecięcych autorka kreśli przed młodym odbiorcą opowieść o Januszu Korczaku, człowieku niezwykłym, pełnym ciepła, miłości i poświęcenia w stosunku do swych małych podopiecz-

nych, człowieku tworzącym wspaniałe zasady pedagogiczne i sprawnie działający system wychowawczy, potrafiącym (pewnie nie bez trudu, ale z pewnością bez narzekań i utyskiwań) poradzić sobie z dwusetką dzieci. Ustami Blumki autorka książki stara się przekazać czytelnikowi najważniejsze przesłanie płynące z nauki Korczaka o tym, jak kochać dziecko. Ta książka jest przeznaczona dla czytelników w każdym wieku. A najlepiej, gdyby dzieci czytały i oglądały ją razem z rodzicami. Warto nie poprzestawać na pobieżnej lekturze. Ukryte symbole pobudzą wyobraźnię i z pewnością sprowokują do zadania sobie kilku ważnych pytań. Skłonią rodziców do rozmów z dziećmi, pozwolą niejednokrotnie znaleźć pomost i płaszczyznę porozumienia, nauczą, jak mówić o trudnych sprawach. Książka przekazuje proste, ale jakże ważne prawdy o życiu. Mówi między innymi o tym, że „każde dziecko ma prawo do swoich tajemnic i do swoich marzeń”, „że dzieciom należy mówić prawdę”, że wszystko, co w życiu się robi, trzeba robić najlepiej, jak się potrafi, że należy zawsze przebaczać i że każdy zasługuje na drugą szansę. Pewne fragmenty brzmią niemal jak zasady, których powinni przestrzegać rodzice czy w ogóle wszyscy dorośli: „ważniejsze od kar są nagrody”, a dzieci są tak samo ważne jak dorośli („mały nie znaczy gorszy czy głupszy”). Książkę Iwony Chmielewskiej można, a nawet trzeba czytać wiele razy, można też wracać tylko do poszczególnych kart, śledzić uważnie same obrazy, rozważać. Jest ona przyczynkiem do rozmów na wiele ważnych tematów, daje także współczesnym odbiorcom wskazówki, jak żyć, jak nie zatracić tego, co

w nas najlepsze, jak odróżnić dobro od zła, a wszystko to bez zbędnego sztywnego dydaktyzmu czy moralizowania z pozycji mądrzejszego dorosłego.

Pamiętnik małej Blumki nie jest zbyt gruby, ale – jak mawiał pan doktor – czasem z cienkiej książki człowiek może się więcej dowiedzieć niż z grubej. Gdy dziewczynce brakowało słów do opowiedzenia czegoś ważnego, dopełniała to rysunkiem. Dlatego motywem obecnym na każdej stronie jest otwarty pamiętnik oraz połówki kartki z zeszytu w linie, które raz stają się huśtawką, raz klatką dla ptaka, raz liczydłem czy warkoczem, a na końcu wagonem bydłecym. W książce obrazkowej relacje między ilustracją a tekstem układają się zupełnie inaczej niż w tradycyjnej książce ilustrowanej dla dzieci. Obraz i tekst funkcjonują na równych prawach, wchodzą ze sobą w dialog, tworzą mniej jednoznaczny przekaz. Historie w takiej książce opowiadane są również za pomocą obrazu, a niejednokrotnie nawet więcej znaczeń znajdziemy w warstwie graficznej, z uwagi na redukcję tekstu, co ma miejsce w *Pamiętniku Blumki*.

Książka Chmielewskiej to lektura niezwykle wartościowa, może być też doskonałym wstępem do czytania utworów Janusza Korczaka.

*Pamiętnik Blumki* odznacza się wysokimi walorami intelektualnymi, przekazuje ponadczasowe treści. Autorka delikatnie, z ogromną wrażliwością i smakiem prowadzi małych czytelników przez magiczne krainy, wprowadzając ich w świat sztuki. Jej książka to prawdziwa uczta dla oka.

I. Chmielewska, *Pamiętnik Blumki*, Media Rodzina, Poznań 2011.



## NA LADACH KSIĘGARSKICH

Małgorzata Wójcik-Dudek

### CO WYRASTA Z MAŁYCH KRÓLEWIEN?

Trudno recenzować książeczkę już nagrodzoną i wyważyć otwarte drzwi. Nie wdzięczna to rola udowodnić, że *Przygody królowy Florentynki* Katarzyny Ziemnickskiej zasłużyły na wyróżnienie w II Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren, organizowanym przez Fundację „ABC XXI Cała Polska czyta dzieciom”.

Dedykacja książki „Wszystkim niepokornym dziewczynkom” sugerowała by dwie możliwości – albo autorka będzie sekundować buntującym się młodym damom i w tym buncie je wspierać, albo zaproponuje dydaktyczną opowieść o metamorfozie małej księżniczki o nadętych policzkach. Przyznam, że sama mam problem w tropieniu tego, „co autor miał na myśli”, bo niby Florentynce dano dosyć dużą wolność literacką, to znaczy w zasadzie robi, co chce, jednak zwykle jej przygody kończą się dydaktycznym albo pseudodydaktycznym napomnieniem, które naprowadza ją na właściwą drogę.

Prawdopodobnie historia Florentynki to sprawnie napisana dydaktyczna opowieść w baśniowym sztafażu. Bohaterka o dość konwencjonalnym imieniu jest królową, która słyszy „z niecodziennych pomysłów”. Rodzice dziewczynki – królowa Celina i król Lukrecjan – cierpliwie znoszą jej wybryki, które kończą się odkrywaniem kolejnych tajemnic świata. I tak Florentyn-

ka postanawia się ubierać tylko na różowo, być rolnikiem, hodować motyle, mieć psa, zatrzymać jesień. Niektóre z przygód, trzeba przyznać, działają na wyobraźnię i budzą podziw dla surrealistycznych wizji autorki. Do najciekawszych chyba należą: malowanie nieba przez strażaków czy przyszywanie liści.



Florentynce w zabawach towarzyszy mała służąca. To Marianka, która jest przede wszystkim koleżanką dziewczynki. Wydaje się ciut mądrzejsza od królowy. W ostatnim rozdziale książki dochodzi do znanej z literatury zamiany. I choć Mariankę trudno nazwać „zebraczką”, to właśnie ona w przygotowywanym przez dziewczynki spektaklu teatralnym odgrywa rolę „ślicznej kró-

lewny". Florentynka gra rolę „dzielnego żołnierza". Z jakim efektem? Chyba znowu wychowawczym... Florentynka obserwując „grę" Marianki – tupanie nóżką, nadętą minę, grymasy – stwierdza, że bycie królową będzie o wiele łatwiejsze, jeśli zrezygnuje z takich zachowań. Tak więc teatr pomógł królowi przyrzeć się sobie. Wydaje się, że taki sam cel wytycza lektura książeczki. Mały czytelnik i jego rodzice przejrzą się w opowieści Katarzyny Ziemińskiej jak w zwierciadle. Z pewnością odbicie to nie będzie karykaturalne, autorka unika groteski. Bliżej mu raczej, mimo baśniowych elementów, do realistycznej opowieści o trudach, ale i pięknie dzieciństwa i – uwaga – obcowania z dzieckiem.

Książeczka została starannie wydana. Ilustracje Joli Richter-Magnuszewskiej budują ciepłą opowieść. Także eksperyment z łamaniem tekstu powiódł się, co dodatkowo wpływa na atrakcyjność historii. Tylko żal, że małe królowy tak szybko rosną i zapominają o przeszłości.

K. Ziemińska, *Przygody królowy Florentynki*, Wydawnictwo „Literatura", Łódź 2011.

---

Joanna Wilmowska

## STARSZA SIOSTRA

Lola to bohaterka, która łączy popowieści i klasyczne obyczajówki dla młodszych nastolatków. Isabel Abedi, autorka specjalizująca się w raczej mrocznych i oryginalnych historiach, doprawianych odrobiną fantastyki, w cyklu o Loli nawiązuje do najpopularniejszych i najbardziej poczytnych, zawsze poszukiwanych przez młode odbiorczyń książek o zwyczajnym życiu zwyczajnych dziewczyn. Bo Lola właściwie jest zwyczajna, owszem, płynie w niej trochę brazy-

lijskiej krwi, a kręcone włosy nijak nie chcą dać się ułożyć, ale poza tym niczym się Lola nie wyróżnia. Na pierwszy rzut oka. Bo w głębi duszy Lola jest do bólu odpowiedzialna i stąd wynika spora część jej problemów.



Dziewczyna dowiaduje się, że będzie miała braciszka. Cieszy się z tego, ale i trochę martwi, że nie da rady dobrze się nim opiekować. Dlatego postanawia zostać nianią i praktykować na innych małych chłopcach, by przygotować się do roli starszej siostry. Jej pomysły oczywiście sprzeciwiają się rodzice, koleżanki nie chcą zrozumieć, Lola jest więc ze swoimi zmartwieniami sama, ale nie poddaje się i w końcu może zająć się małym dzieckiem. Co nie okazuje się wcale proste i przyjemne. Bohaterka poza opieką nad maluchem ma inne troski: musi zadbać o starszą od siebie koleżankę, która potajemnie wymyka się na imprezy i nadużywa alkoholu, a jakby tego było mało, Lola nie może odnaleźć się w nowej szkole. Jedyne

taniec przynosi jej radość. I tak wśród zwyczajnych codziennych spraw mijają kolejne dni, a czytelniczki coraz bardziej zaprzyjaźniają się z sympatyczną bohaterką i zaczynają żyć jej sprawami.

Isabel Abedi w tym cyklu (*Lola superniana* to siódmy tom serii) stawia na naturalność wydarzeń, chociaż tom rozpoczyna motywem mocno przesiąkniętym dawką fantazji i absurdu. Taki wstęp intryguje, ale też nakazuje zastanowić się nad konwencją, w której tworzyć będzie autorka. Jednak Isabel Abedi po początkowym popisie wyobraźni przechodzi do rzeczywistości i twardo się jej trzyma, sprowadzając na Lolę większe lub mniejsze kataklizmy i dając dziewczynie prawdziwą szkołę życia. Na szczęście Loli nie opuszcza pogoda ducha – a wszelkie kryzysy, łącznie ze złamanym sercem (bo i to bohaterkę spotyka) w końcu muszą minąć. W tomie *Lola superniana* nie ma nachalnego optymizmu i przekonania, że wszystko musi się udać, Abedi nie wybiera najprostszych rozwiązań, czym też przekona do siebie odbiorczynię. Chociaż historia udaje nieskomplikowaną, jest w niej naprawdę sporo różnych wątków i tematów, które z pewnością przypadną do gustu młodemu czytelniczkom.

Tym, co wyróżnia Isabel Abedi w ogro- mie popowieściowych serii, jest bez wątpienia narracja – profesjonalna, lepsza niż standardowe opowieści w masowo produkowanych (przeważnie amerykańskich) historiach. Abedi nie zapomina, że jest pisarką – i to pisarką dobrą – gęstą od wydarzeń fabułę potrafi przekazać tak, że trudno się oderwać od lektury. Książka przynosi zarówno rozrywkę, jak i nieco wskazówek dotyczących normalnej egzystencji. Abedi nie chce wprawdzie kreować się na wszystkowiedzącego pedagoga, ale zgrabnie przemycą w hi-

storii wskazówki, jak postępować w określonych sytuacjach.

I. Abedi, *Lola superniana*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2011.

---

Olimpia Gogolin

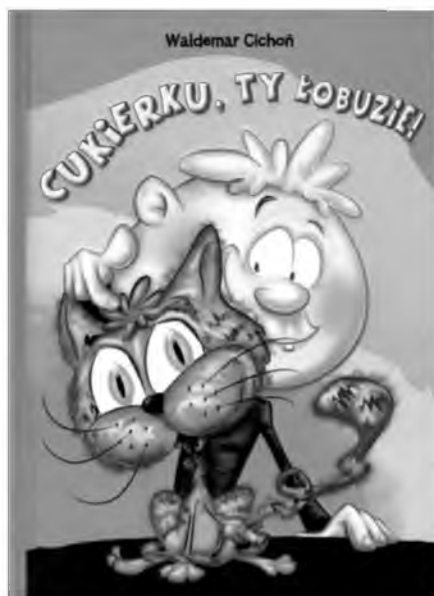
## KOCIE SPOJRZENIE NA ŚWIAT

Wydawnictwo Dreams jest młodą oficyną, powstała w roku 2010. Mimo tak krótkiego czasu istnienia, może poszczycić się wieloma interesującymi publikacjami. Jedną z nich jest książka autorstwa Waldemara Cichonia *Cukierku, tyłobuzie!* Pozycja ta ukazała się w roku 2011 i z pewnością zdążyła już trafić do serc wielu odbiorców.

Pierwszą rzeczą, jaka przyciąga uwagę, jest oryginalna okładka. Ilustrator Dariusz Wanat zamieścił na niej dwie postacie: uroczego kotka oraz jego młodego właściciela. Choć zwierzątko cierpliwie pozwala swemu panu się głaskać, a pieśczoła ta najwyraźniej sprawia mu ogromną przyjemność (o czym świadczy szeroki uśmiech), to jednocześnie wystawia czerwony języczek, akcentując przekorną naturę. Tak postacie, jak i tytuł posiadają wyraziste kontury, wykonane techniką druku wklęsłego. Dzięki temu ma się wrażenie, że niemal bezpośrednio obcujemy z bohaterami, a przez to już sam fizyczny kontakt z książką jest interesującym doświadczeniem.

Utwór, pełen ciepła i humoru, sprawia, że przy czytaniu usta same składają się do uśmiechu. Opowiadane historie, poza elementami zabawowymi, wiele nas uczą nie tylko o tytułowym bohaterze, Cukiereczku, który jest uroczym, choć wyjątkowo niesfornym kotem, ale także o nas samych. W trakcie lektury mamy okazję obserwować

świat z zupełnie innej perspektywy, spoglądamy na niego oczami bohatera zwierzęcego (jakże inne jest to spojrzenie!). Człowiek poddaje się zatem osądowi kota, ale jednocześnie nie brakuje relacji odwrotnej, oceny zachowania kota przez człowieka. Takie zestawienie dwóch odmiennych oglądów sytuacji pozwala na stworzenie pewnego dystansu względem zarysowywanych zdarzeń, a przez to może korzystnie wpłynąć na przybieranie określonych postaw już w realnym życiu.



Cukierek jest zwierzątkiem trudnym do okiełznania. Posiada silny charakter (lecz trudno odmówić mu także pewnej infantylności w sposobie myślenia) i, jak na prawdziwego kota przystało, lubi podkreślać swą niezależność. Nie chce pogodzić się między innymi z próbą ograniczania zasięgu jego wolności i swobody, dlatego też ucieka z domu nowych właścicieli. Ucieka, lecz wraca, a powodem tego powrotu jest dokuczliwa pustka w brzuchu – Cukierek jest też nie-

małym łakomczuchem. Ale to właśnie jego natura sprawiła, że spośród swego rodzeństwa to on został wybrany i trafił pod dobrą opiekę zupełnie obcej rodziny. To ten charakter był dla dziecka, które go wybrało, zapowiedzią braku nudy i monotonii. I rzeczywiście, zgodnie z przewidywaniami, przybycie kota sporo namieszało w życiu małżeństwa i ich syna.

Waldemar Cichoń w sposób obiektywny ukazuje blaski i cienie posiadania własnego zwierzątka. Ilustracją tych ostatnich jest na przykład zniszczenie dopiero co zakupionego swetra mamy oraz zdewastowanie przystrojonej choinki bożonarodzeniowej. Interesujące jest to, że każde niewłaściwe zachowanie Cukierka przyczynia się do zmiany formy jego imienia. Raz staje się on Cukrem, raz zaś Cukrzycą.

Warto podkreślić, że owa niesforność zostaje również podkreślona w tytule utworu, który łącząc w sobie sprzeczność, intryguje. Coś, co kojarzy się ze słodyczą, czyli czymś zwłaszcza w oczach dzieci pozytywnym, zostaje zestawione ze słowem „łobuz”.

Godnymi uwagi są także utarte zwroty, jakimi posługuje się uroczy kocurek. Nie byłoby w nich nic dziwnego, gdyby nie fakt, że przewrotnie nawiązują one do innych zwierząt: *w idiotycznej obroży* [...] *wyglądałem jak – wybaczenie porównanie – jakiś pies<sup>1</sup>, siedziałem jak – wybaczenie to określenie – mysz pod miotłą<sup>2</sup> oraz zbaraniałem<sup>3</sup>*. Trudno nie zgodzić się z tym, że przytoczone słowa w „ustach” kota brzmią dość zabawnie, a efekt komiczny potęgują krótkie, wtrącone niby przypadkiem, przeprosiny.

Lecz zarysowana w *Cukierku, ty łobuzie!* historia jest nie tyle zabawna, co wiarygodna, a na tę wiarygodność prawdopodobnie wpływa fakt, że sam Waldemar Ci-

choń posiada kota o imieniu Cukierek. Czyżby książka była więc literacką opowieścią o Jego osobistych doświadczeniach związanych z posiadaniem zwierzątka?

W. Cichoń, *Cukierku, ty łobuzie!*, Wydawnictwo Dreams, Rzeszów 2011.

---

<sup>1</sup> W. Cichoń, *Cukierku, ty łobuzie!*, Rzeszów 2011, s. 13.

<sup>2</sup> Tamże, s. 19.

<sup>3</sup> Tamże, s. 43.

---

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## **„I DZIECI TUTAJ ZACZYNAŁY SIĘ UŚMIECHAĆ”. BEATA OSTROWICKIEJ OPowieść O JANUSZU KORCZAKU**

Beata Ostrowicka zaskoczyła nas nową książką, ważną i dobrze napisaną. Opowiedziała dzieciom na nowo o Januszu Korczaku, w sposób przystępny, niebanalny i wzruszający.

Jej *Opowieść o Januszu Korczaku* wpisuje się w nowy nurt pisania dla małego czytelnika o historii najnowszej przy pomocy narratora subdziecięcego (P. Beręsewicz, J. Papiżńska, M. Rusinek), tak doskonale sprawdzonego w literaturze pozytywistycznej. Dzięki dobrze przemyślanej stylizacji oglądamy wielkie dramaty narodowe, tragiczne wydarzenia z naszej historii z punktu widzenia dziecka, dla którego katastrofą jest utrata domu rodzinnego. Tym razem jest to Dom Sierot na Krochmalnej, gdzie ojcem wszystkich dzieci jest „Pandoktor” – Janusz Korczak, a matką – Stefania Wilczyńska.

Dzieje babci Frani (a właściwie prababci), wczesnie osieroconej, wpisane zostały właśnie w codzienność tego nietypowe-

go domu dziecka, gdzie było ciepło, czysto i serdecznie. Babcia Frania snuje swe wspomnienia na prośbę prawnuka Jasia, który słyszał je już kilka razy, ale wciąż słuchać chce ich na nowo i przeżywać czas miniony, jakby był terazniejszością. Wyobrażenia dziecka cofa czas i powstają dwa ciągi narracyjne; jeden związany z dzieciństwem i młodością babci Frani, drugi z życiem Jasia, połączenie dwóch czasów dodaje opowieści dynamiki, niekiedy przełamuje nastrój lub stwarza atmosferę tajemniczości.

Sieroce dzieciństwo babci (sieroctwo jest tematem ważnym w literaturze dla młodych czytelników) zostało szczęśliwie przełamane spotkaniem z autorem *Prawa dziecka do szacunku* i jego placówką wychowawczą.

*I dzieci tutaj zaczynały się uśmiechać. Robiły się pogodne, wesołe. Babcia uważa, że to zasługa Pandoktora, bo on miał inne podejście do dzieci niż większość pozostałych dorosłych. Dla nich dzieci były... mniej ważne niż dorośli. A Pandoktor traktował je tak, jak dorosłych. Z szacunkiem. Mówił, że nie ma dzieci, tylko są ludzie [s. 14].*

W takiej konwencji opisana została cała praca Korczaka, jego zabawy z dziećmi, listy od nich, jego powaga i nie-powaga, gazetka redagowana przez dzieci, swobodne „honoraria” za zgodę na wyrwanie zęba („Pandoktor jako wróżka zębuszka”), Sejm dziecięcy i inne. Wplecione w taką narrację refleksje o systemie wychowawczym Starego Doktora, jego naukach moralnych, a więc na przykład, że: *Wolno bić się tylko uczciwie, chłopaki wiedzą, o co chodzi. I duży nie może bić małego [s. 25]* – są proste, oczywiste i naturalne; właśnie tą oczywistością niejako zaskakują małego czytelnika. Wychowany w świecie sprzecznych tendencji wychowawczych, bez wyrazistej „drabinki aksjo-



logicznej”, słowo „uczciwy” przyjmuje poważnie i z zastanowieniem.

Najbardziej jednak podobają się Jasiowi dni specjalne, przerywające codzienność, ale mające w sobie głęboką mądrość; a więc „dzień spania” 22 grudnia, gdy można całą dzień leżeć w łóżku i „dzień nie-spania” 22 czerwca, kiedy w ogóle nie trzeba się kąsać! Natomiast w „dniu brudasa” wcale nie trzeba się myć. Taka realizacja w jakże prosty sposób dziecięcych marzeń o wolności,



zarazem w pewnym momencie obnaża ich nierealność – przecież nikt zdrowy nie wyleży cały dzień w łóżku. Ale o tym najlepiej, gdy dziecko przekona się samo.

W książce Ostrowickiej Korczak jest żywy, autentyczny, nie wyidealizowany, oddany dzieciom, ale czasem sam mający coś z małego chłopca. Czasem wesoły, jak rówieśnik, czasem poważny i zatroskany, a w końcu coraz smutniejszy.

To ulubione opowieści Jasia, uruchamiające jego wyobraźnię, może ich słuchać w nieskończoność, najbardziej gdy choroba zmusza go do pozostania w łóżku. Babcia jest autorytetem dzieciństwa, jest pewnością i zaufaniem i wciąż jest obecna w takiej roli we współczesnej literaturze i dla dzieci, i dla młodzieży, tak jest i tym razem. Chłopczyk więc prosi: *Powiedz jeszcze raz o Panudoktorze* [...] [s. 35], a słuchając opowieści jak Korczak szanował dzieci, jak ich nie pozwalał lekceważyć, jak walczył o ich szczęśliwe dzieciństwo – mimowolnie porównuje go ze współczesną „panią świetliczanką” mówiącą do grubej Zuzi „pączusadełko”, nie bacząc, że dziewczynka głęboko upokorzona – płacze. Scena nie wymaga żadnego komentarza, ale jest tak wymowna, tak pokazuje dramat bezbronnego, poniżonego dziecka, że wywołuje natychmiastową refleksję: jakże daleko mimo wszystkich specjalizacji i studiów pedagogicznych odeszliśmy od lekcji autora *Kiedy znów będziemy mały*.

Jaś pyta: *Babciu, a ciebie wychował?* [s. 26] i wtedy babcia snuje dalszy wątek swych losów, jak po ukończeniu czternastu lat wyszła z Domu Sierot, jak ułożyła sobie szczęśliwie życie i jak lata spędzone ze Starym Doktorzem nauczyły ją, jak żyć. Nigdy nie zapomniała o „Panudoktorze” i z lękiem śledziła jego losy w czasie okupacji.

Istotny jest też wątek książek, bo chłopiec posiada w swej biblioteczkę książki Janusza Korczaka i opisując porządek regałów, informuje: *Na górze książki, z których wyrosłem. Czekają na Julka* [młodszego brata – khk]. *Na drugiej półce od dołu książki od babci. Król Maciuś Pierwszy, Król Maciuś na wyspie bezludnej, Kajtuś Czarodziej, Bankructwo Małego Dżeka. Wszystkie napisał Janusz Korczak, czyli Pandoktor. Bo on pisał*

książki dla dzieci i dla dorosłych. *Te dla dorosłych są w pokoju babci* [s. 45–46]. To bardzo ważny przemyślany zabieg Autorki. Nie ma nachalnej reklamy czytelnictwa, ale wskazanie dobrze wyposażonej biblioteczki w pokoju dziecięcym jak czegoś oczywistego zawiera bardzo istotne przesłanie do dorosłego czytelnika.

Tak opowieść babci dochodzi do wojny, do getta; zaczyna mówić bardzo powściągliwie, jej głos cichnie, na koniec ledwie go słyszać, a oczy robią się wilgotne. Tłumaczy dziecku prosto: *Getto to było piekło na ziemi* [s. 60], nie epatuje grozą, nie poraża okrucieństwem – wystarczy, że robi się smutna.

Szata graficzna książki znakomicie komponuje się z treścią, jej prostota i wyrazistość są bardzo sugestywne. Czasem ilustratorka naśladuje rysunki dziecięce, a czasem zeszyt w kratkę, zmiana kolorystyki podkreśla nastrój. Gdy opowieść dochodzi do getta, kartki ogarnia szarość, kolor ziemi, potem niknie numeracja stron, tylko ślady dziecięcych stóp, tory kolejowe biegnące donikąd i porzucone zabawki towarzyszą ostatnim słowom: – *Ale przecież nie mógł zostawić swoich dzieci. Dzieci są najważniejsze* [s. 62].

Dobrze, że tą mądrą, szlachetną książką Wydawnictwo „Literatura” otwiera Rok Korczaka w Polsce.

B. Ostrowicka, *Jest taka historia. Opowieść o Januszu Korczaku*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2012.

---

Monika Rituk

## DYDAKTYKA W BAJCE

Agata Widzowska-Pasiak dołączyła do grona autorów, którzy chcą proponować maluchom bajki z wyraźnym dydaktycznym przesłaniem. Ma zamiar pouczać dzieci, ka-

muflując ton moralizatorski przez bajkową fabułę i bohatera z wyobraźni, przeniesionego w świat, który przypomina ludzki. Do całego szeregu wymyślonych małych zwierzątek, które poznają otoczenie i przeżywają zwykłe lub niezwykłe przygody, doszła za sprawą tej autorki Myszka Precelka – mieszkanka biblioteki w Orzeszkowie, sympatyczna, niesforna i ciekawska.



Nieprzypadkowo dom mysiej rodziny znajduje się w bibliotece. Widzowska-Pasiak chce wpoić małym odbiorcom miłość do książek i zaszczepić w nich zainteresowanie literaturą. Wystarczy zresztą, że będą w tym dzieci naśladować Precelkę, wielbicielek dobrych lektur, a w szczególności poezji. Każdy tom rozpoczyna się od łagodnego wprowadzenia w opowieść, a co za tym idzie i od przypomnienia, że Precelka bardzo lubi książki. Widząc entuzjazm mysiej bohaterki, trudno nie przejąć jej zachwyty nad literaturą. Zwłaszcza że to właśnie z książek maluchy będą się dowiadywać, co porabia ich ulubienica.

A Myszka Precelka stale coś wymyśla. Raz organizuje dla rodzeństwa mecz śmie-



ciowej koszykówki (i przy okazji przyczynia się do posprzątania parku), ratuje potrzebujące pomocy zwierzęta lub też... wynosi z biblioteki swoje ulubione książki, by nie zniszczyli ich ci czytelnicy, którzy zasługują na miano flejtuchów. Precelka ma mnóstwo pomysłów, ale najważniejsze okazują się wnioski, jakie wyciąga po każdej przygodzie. Wnioski te, w postaci nakazów i napomnień, zapisuje dla pamięci w swoim sekretnym zeszytce – a że stanowią one zamknięcie każdego tomu, dzieci szybko zorientują się, jak bardzo są ważne. Widzowska-Pasiak zdecydowała się na ten mało subtelny, ale skuteczny gest, by jak najpełniej przybliżyć się do formy dla niej idealnej, jaką jest (była?) opowiadana dziecku przez rodziców lub dziadków bajka na dobranoc (nie na darmo seria opatrzona jest pomysłową rekomendacją „babunia Krysia poleca”).

Autorka bardzo dba o tę klasyczną formę, imituje momentami historię przekazy-

waną ustnie, zwraca się do słuchaczy i ułatwia im pilne śledzenie akcji. Rozpoczyna zawsze spokojnie, od przedstawienia miejsca i bohaterów, potem prowadzi Precelkę przez rozmaite pouczające na koniec sytuacje, nie epatuje grozą czy nieprzyjemnościami, a niebezpieczeństwa ogranicza do tych naprawdę niezbędnych dla uwiarygodnienia fabuły lub wyciągnięcia potem odpowiednich wniosków. Z każdej przygody Myszka Precelka musi się czegoś dowiedzieć: na szczęście do wszystkich prawd dochodzi sama, przez co dzieci mogą przejąć jej odkrycia i potraktować je jako życzliwe wskazówki, a nie męczące czy irytujące uwagi ze strony wszystkowiedzących dorosłych. Ta naiwność pisarska spodoba się części – bardziej grzecznych – maluchów, inne może po jakimś czasie lekko zmęczyć – w końcu bajki z morałem to dzisiaj powrót



do dawnych wzorców pisania dla dzieci. Myszka Precelka raczej nie zdystansuje konkurentów, zasili szeregi dalszoplanowych postaci literatury czwartej. Taka jest cena chowania się w bezpiecznej i sprawdzonej

formie i przypuszczam, że Agata Widzowska-Pasiak dobrze o tym wie.

W kolejnych tomach autorka wykorzystuje również swoje rymotwórcze zdolności i wprowadza rymowanki, którymi zachwyca się bohaterka. To wierszyki zgrabne i udane, choć może troszkę brakuje im pomysłu na dowcip czy zamykającą całość puentę. Jednak jako dodatki do fabularnej opowieści prozą sprawdzają się całkiem nieźle, ożywiają książeczki i przyzwyczajają dzieci do operowania różnymi rodzajami tekstu. W końcu Myszka Precelka jako wielbicielka literatury musi mieć szansę zaimponowania dzieciom czymś poza zwykłymi codziennymi przygodami. Warto też zwrócić uwagę na atrakcyjny, zwłaszcza dla kilkulatek, sposób wydania książek o Precelce. Pomysłowe są kolorowe i pozbawione napisów grzbiety, które pozwolą maluchowi łatwo odnaleźć potrzebny tom.

A. Widzowska-Pasiak, *Myszka Precelka się nie nudzi*, Wydawnictwo Wilga, Warszawa 2010.

A. Widzowska-Pasiak, *Myszka Precelka szuka przyjaciela*, Wydawnictwo Wilga, Warszawa 2010.

A. Widzowska-Pasiak, *Myszka Precelka nie umie się dzielić*, Wydawnictwo Wilga, Warszawa 2010.

---

Małgorzata Wójcik-Dudek

## **DLACZEGO MISIE MUSZĄ ODCHODZIĆ?**

Na okładce książki Katarzyny Zychli *Bardzo mała dziewczynka i bardzo duży miś* umieszczono tekst, który prawdopodobnie wprowadza w błąd: *Ile razy Twoje dziecko nie mogło zasnąć? Czy potrafi słodko i spokojnie przespać całą noc? Ta książka utuli do snu każdego maluszka*. Trudno wyobrazić mi sobie dobrą literaturę, oprócz kołysanek, która ma służyć zasypianiu. Oczywiście, daleka

jestem od twierdzenia, że książka powinna tak jak poezja Grochowiaka stawiać na baczność, ale, i znam to także ze swojego doświadczenia, siłę rażenia książki poznaje się po sile argumentacji dziecka, aby doczytać jeszcze jeden rozdział i jeszcze jeden... Tym bardziej trudno mi się pogodzić z taką rekomendacją książki, że historia opowiedziana przez Katarzynę Zychlę dotyka wielu trudnych spraw, które paradoksalnie „nie dają zasnąć”.

To opowieść o samotnym misiu, którego niepozorny wygląd jest jego przekleństwem. Siedzi na sklepowej półce i marzy o dziecku, które zachwycone zabierze go do domu. Maurycy ma doczepioną karteczkę, na której widnieje napis przekonujący o tym, że ten oto mały miś ma w sobie coś wyjątkowego. Maurycy zaczyna w to wierzyć i sen się spełnia. W sklepie pojawia się dziewczynka, która bez misia nie chce wracać do domu. I tak Maurycy trafia do rodziny Marty. Tutaj na czytelnika czeka powtórka z *Plastusiowego pamiętnika*. Miś towarzyszy dziewczynce wszędzie. Jednak do prawdziwych spotkań dziecka i zabawki dochodzi we śnie, w którym miś jest potężnym niedźwiedziem, a Marta malutką dziewczynką. Świat na opak, ten ze snu, jest możliwy dzięki rysunkom, które Marta i jej przyjaciele wykonują na jawie dla Maurycyego. Nocą podczas snu te małe dzieła sztuki stają się przestrzenią spotkania. Pastelowe ilustracje wykonane przez Magdalenę Sikorę podkreślają związek przedstawianych przygód Marty i misia z rysunkami stworzonymi przez przedszkolaki.

Historia Maurycyego jest niekonsekwentna. Miś po prostu przestaje być jej bohaterem. Mniej więcej w połowie książki autorka postanawia inaczej rozstawić akcenty. Wprowadza Weronikę, koleżan-

kę Marty z przedszkola. Dziewczynka nie ma rodziców, mieszka w domu dziecka i jej los bardzo interesuje Martę. W końcu mała właścicielka misia przekonuje rodziców do pomysłu zaproszenia Weroniki na święta, a w konsekwencji do adopcji. Tym samym wątek Maurycego staje się poboczny, aż do momentu, kiedy w ostatnim rozdziale miś wypowiada, wydaje się zupełnie niepotrzebne, bo przyprawiające małych czytelników o szloch, następujące słowa: – *Wszystkie misie na świecie i w ogóle wszystkie zabawki marzą o tym, by dzieci zawsze pozostały dziećmi. Ale, niestety, dzieci rosną i zamieniają się w dorosłych. Dorosłym niepotrzebne są mi-*



*się, lalki, koniki na biegunach. Jednak zdarza się, że dorośli nie pozbywają się swoich zabawek, nawet gdy są już nieco zniszczone i wypłowiałe. Zatrzymują je dla swoich dzieci... I jest to wspaniała chwila, gdy taki miś lub lal-*

*ka trafiają do rąk nowego dziecka, a cała historia zaczyna się od nowa. To jest tajemnica dzieciństwa. Tylko pomiędzy dziećmi i ich zabawkami dzieją się przedziwne, piękne historie. Naszą tajemnicą, Marto, jest las. Mam nadzieję, że o nim nie zapomnisz...<sup>1</sup>.*

Gwarantuję, że mały czytelnik nie zapomni ani Maurycego, ani Marty, ani Weroniki. A nawet inaczej spojrzy na stojące na półce zabawki.

K. Zychła, *Bardzo mała dziewczynka i bardzo duży miś*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2011.

<sup>1</sup> K. Zychła, *Bardzo mała dziewczynka i bardzo duży miś*, Kraków 2011, s. 121–122.

Joanna Wilmowska

## POPNASTOLATKA

Elektra Brown to wymarzona bohaterka do parodii poppowieści. Tyle że Helen Bailey ani myśli tworzyć parodię, umiejscawia swoją serię „Szalone życie Elektry” w głównym nurcie tego gatunku i być może tylko część odbiorczyń zacznie się zastanawiać nad sygnałami ironii w tekście. *Idę na łatwiznę* to bowiem tom niezwykle ze względu na kreację bohaterki. Elektra Brown jest niekwestionowaną idiotką, która nie potrafi skupić się na niczym dłużej niż przez kilka sekund. W ocenie nauczycieli jest płytka (to ładny eufemizm głupoty), sama zresztą o tym wie i nic sobie z tego nie robi. Dni spędza na rozpatrywaniu swoich wad (dotyczących wyglądu, ale nie charakteru) i na rozmyślaniu o biuście, który z pewnością będzie monstrualny, jak u matki Elektry. Bohaterce bez przerwy przelatują przez głowę pytania związane z kompletnie nieistotnymi sprawami, którym sama Elektra nadaje rangę waż-

ności. I tak toczy się opowieść. Dla dziewczyny w pewnym stopniu ważna: oto bowiem ojciec oznajmia, że odchodzi.

Elektra staje się świadkiem rozpadu rodziny, ale wiadomość o zmianach dociera do niej jak przez mgłę. Bardziej zaprzęta umysł nastolatki chociażby skala całowalności, stworzona, na razie raczej teoretycznie, do oceniania kolejnych chłopaków. W pewnym momencie nawet dziewczynie wydaje się, że ojciec mógł nie oznajmiać swojej decyzji, a wszyscy myśleliby, że więcej pracuje – i mogliby bezstresowo spędzać czas. Przynajmniej dla Elektry to większej różnicy nie ma, przeszkadza jej tylko obżerająca się słodyczami matka i fakt, że przed koleżankami trzeba wszystko bagatelizować. Tymczasem młodszy brat, by zwrócić na siebie uwagę, zaczyna kraść, matka spotyka się z nowym znajomym, a ojciec kłamie, że nie ma partnerki. Elektra w końcu wychodzi ze swojej skorupy i przejawia zainteresowanie tym, co dzieje się wokół niej, rezygnuje nawet z ciągłego komentowania niedostatków własnej urody i pokazuje trochę emocji. Tym samym może wreszcie wzbudzić choćby cień sympatii czytelniczek – kiedy odrzuci hermetyczny własny świat i przejmie się losami innych, da się polubić.

*Idę na łatwiznę* zbudowane jest na dość prostym pomysłem, dobrze jednak zrealizowanym. Katalizatorem akcji staje się rozstanie rodziców – ono wyznacza drogi każdego z czworga członków rodziny, chociaż może należałoby napisać: z trojga, bo Elektra przyjmie raczej postawę obserwarki. Relacje dziewczyny przesączone są płytkimi – z konieczności – komentarzami: Elektra w dalszym ciągu prezentuje szyderczą postawę i lubuje się w obgadywaniu otoczenia (zwykle są to złośliwe i nieprzyjemne opinie na temat nieulubianych osób). Wszystko to

ma, rzecz jasna, służyć uprawdopodobnieniu bohaterki: Bailey nie może pozwolić sobie na głębsze refleksje czy w ogóle na przemyślenia. Musi konsekwentnie budować świat powieściowy na emocjach i docinkach – to one stanowią właściwą oprawę niezbyt oryginalnego tematu i sprawiają, że książka faktycznie wyróżnia się na rynku.

Wizerunek Elektry Brown wywodzi się z typowych dla poppowieści trendów. Chodzi przecież o to, by przyciągnąć do czytania te nastolatki, które do tej pory koncen-



trowały się jedynie na programach telewizyjnych i kolorowych magazynach. One w Elektrze odnajdą siebie (a ten obraz niekoniecznie musi im się podobać). Pytanie tylko, jak nastolatki w wersji pop zachęcą do sięgnięcia po książkę?

H. Bailey, *Idę na łatwiznę*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2011.

## BEZ DZIADKA ANI RUSZ!

Opowieść zaczyna się jak obietnica: „Znacie dziadka Dorotki?”, a kończy się pustą ramką, w której można umieścić portret swojego dziadka, obok tego literackiego. Czy więc książka Ireny Landau *Superdziadek* jest jedynie formą terapeutycznej gry, podczas której mały czytelnik rekompensuje sobie brak dziadka lub zaczyna doceniać jego obecność? Chyba nie, ponieważ historię dziadka Dorotki można uznać za zabawny rozrachunek z płcią kulturową i jej ograniczeniami, jakie nakłada na nas *gender*.

I choć dziadkowie Dorotki żyją w niemal modelowej rodzinie patriarcalnej, w której babcia zajmuje się domem, gotuje i sprząta, to jednak zostawia sobie margines szaleństwa. I tak: nie lubi robić przetworów, więc cieszy ją nieurodzaj, nie cierpi szyć, dlatego jej palto wygląda dosyć niechlujnie, zdobywa się także na małą ekstrawagancję – ni by z oszczędności robi kulki z resztek mydła i ... kocha, co często podkreśla (!!!), swojego męża.

Ale po kolei – dziadek Dorotki jest stomatologiem... Brrr, ale oczywiście, niezwykle. Przypuszczamy, że jest dość młody, bo nie pobiera świadczeń emerytalnych, przyjmuje mnóstwo pacjentów, ale mimo wszystko ma czas dla wnuczki. Pan Felicjan pragnie leczyć także najbliższych i kiedy ojca Dorotki rozboleł ząb, bezskutecznie namawia go na wizytę u siebie samego. Ale dziadek jest przede wszystkim aktorem, bo wymyślając przeróżne historie i inicjując sytuacje, rozbawia rodzinę. Mimo autorytetu lekarza, jest rodzinnym błaznem, a jak uczy doświadczenie, głupcom wiele się wybacza. Zatem w opowieści o Dorotce i jej dziadku

mamy z pewnością do czynienia z jednym bohaterem dziecięcym, który karnawalizuje świat – jest nim pan Felicjan. Nie ma on oporów, aby przebrać się w czasie zabawy z wnuczką w Kopciuszka tylko po to, aby proces ściągania butów na obcasach z wielkich stóp przekształcić w inscenizację *Rzepki* Juliana Tuwima. Ponadto dziadek: kłamie, jest leniwy i roztargniony, nie potrafi gotować, ale jednocześnie rozpiera go energia i fantazja, ma wiele zyczliwości dla świata i przede wszystkim wskakuje do wody na ratunek tonącemu psu.



Historia dziadka Dorotki to inteligentnie napisana i pełna humoru przeciwwaga dla tekstów o superbabciach, tym bardziej interesująca dla małego czytelnika, że rozgrywa się współcześnie. Dziadek przecież swobodnie serfuje po Internecie, na „Naszej klasie” odnajduje swojego dawnego szkolnego kolegę, który na ślubie wypomniął tużę babci Dorotki, za co został słusznie znienawidzony, i zmuszony jest oglądać brazylijskie seriale. Dodatkowym atutem książ-

zeczki są bardzo udane, wspomagające, a czasem interpretujące tekst ilustracje Artura Gulewicza.

Jednym słowem ciepła, rodzinna opowieść o dziadku, którego chciałoby się mieć.

I. Landau, *Superdziadek*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

---

Monika Rituk

## MIŁOŚĆ DO WILKA

Sytuacja doskonale znana z powieści o wampirach u Maggie Stiefvater przybiera wręcz karykaturalną formę, a już na pewno nie będzie przez odbiorców przyjmowana bezkrytycznie – i dobrze. Oto bowiem małą dziewczynkę atakuje wataha wilków. Dziecko zginęłoby, gdyby nie przywódca stada, który odciąga je na bok i odstrasza inne zwierzęta. Od tamtej pory Grace nie może zapomnieć spojrzenia złotoookiego wilka, wypatruje go w pobliżu domu i czuje niemal magnetyczne przywiązanie do zwierzęcia. Niewytłumaczalne i niezrozumiałe dla postronnych obserwatorów. Dziewczyna po latach od wypadku nie ma pojęcia, że wilk, który uratował jej życie, na czas letnich miesięcy przeobraża się w człowieka i staje się całkiem przystojnym chłopakiem, Samem. Czeka cierpliwie, aż wreszcie spotyka Sama w ludzkiej postaci. Tyle że Sam po raz ostatni może zakosztować życia jako człowiek, w kolejnym roku już się nie przemieni i na zawsze zostanie wilkiem. Nastolatki mają bardzo mało czasu na nacieszenie się sobą, a jednak chcą poważnego, głębokiego związku.

Maggie Stiefvater postawiła na tajemnicę i siłę uczucia. To drugie jest oczywiste – a podstawowa przeszkoda, jaką przewy-

ciężyć muszą bohaterowie, leży w różnicy między ich światami. To pierwsze wyłania się z mrocznej przeszłości z czasem: dziewczyna odkryje, kto i dlaczego przemienił ludzi w wilki. Dowie się także czegoś ważnego o sobie. Na tych dwóch wątkach osnuwa Stiefvater całą obszerną powieść i z budowaniem klimatu książki radzi sobie całkiem nieźle. Parę bohaterów wysuwa na pierwszy plan i wygasza tło akcji tak, by nic nie rozpraszało uwagi czytelników. W efekcie *Drżenie* jawi się jako historia o mocno ograniczonej liczbie wątków, ukierunkowana wyraźnie na opowieść o trudnym, choć dojrzałym uczuciu. Narracja prowadzona jest tu przeważnie na przemian przez Grace i Sama, co pozwala nadać tempa tomowi (bo przez długi czas autorka skupia się na samych emocjach). Z punktu widzenia stylistyki to raczej kosmetyczny zabieg, ale wprowadza urozmaicenie tematyczne do historii.





Grace i Sam mieliby z psychologicznego punktu widzenia wszelkie powody ku temu, by pogrzebać swój związek, jeszcze zanim się on rozpoczął. Dziewczyna jest bowiem wyjątkowym odludkiem, nie szuka towarzystwa, nie umie i nie chce rozmawiać z rówieśnikami, a nawet ma problemy, żeby dogadać się z rodzicami (to za sprawą ich ciągłych nieobecności w domu, co potem pozwala bez kłopotu znaleźć nocleg dla Sama). Sam z kolei jest obiektem zainteresowania pewnej ekspansywnej wilczycy, co sygnalizuje późniejszą rywalizację i międzygatunkową walkę o partnera. Oboje jednak znajdują wspólny język i dają upust wzajemnej fascynacji – pytanie tylko, na ile udało się Maggie Stiefvater stworzyć przekonującą wizję wielkiego uczucia.

Z wampirami jest o wiele łatwiej: z reguły przybierają w powieściach ludzką postać, więc nietrudno wytłumaczyć ewentualne fascynacje nimi zwykłych śmiertelników. Tu sprawa wygląda poważnie: autorka musi zasugerować pożądanie i nie popaść przy tym w zoofilię. Rysuje więc obraz zuroczzonej Grace ostrożnie, kierując uwagę dziewczyny na oczy wilka i jego futro – ale i tak w dalszej części książki musi znaleźć dodatkowe uzasadnienie dla nietypowego zachowania. I to będzie nadprogramowa niespodzianka dla czytelników.

M. Stiefvater, *Drżenie*, Wydawnictwo Wilga, Warszawa 2011.

---

Małgorzata Wójcik-Dudek

## MISIA Z BLOKU OBOK

Beata Ostrowicka po raz kolejny porusza się w znanych sobie rejonach. Gimnazjalistki! Należy tylko przypomnieć, że autorka, debiutując w 1995 roku powieścią *Niezwykłe*

wakacje, zdobyła uznanie czytelników i nagrodę sezonu wydawniczego IKAR '95 oraz wyróżnienie Polskiej Sekcji IBBY. Książka *Ale ja tak chcę!* zdobyła tytuł Książki Roku 2006 Polskiej Sekcji IBBY oraz nagrodę 15. Wrocławskich Promocji Dobrych Książek jako najlepsza książka dla młodego czytelnika, a *Lulaki, Pan Czekolada i przedszkole* wpisało na Złotą Listę Fundacji ABC, prowadzącej akcję „Cała Polska czyta dzieciom”.



*Misia rządzi* to zarówno typowa opowieść o zagubionej nastolatce, jak i dość oryginalna historia z niewiadomym finałem. Misia to gimnazjalistka, której się wydaje, że jest przebiegła i posiadała umiejętność manipulowania ludźmi. Dziewczyna przykłada do świata swoją miarę. Dzieli ludzi na wytwanki – należą do nich jej nieciekawe, uczące się, nudne i beznadziejnie ubierające się koleżanki z klasy – i Jośkopodobnych – to osoby bez skrupułów wykorzystujące swoją przewagę, manipulatorzy i imprezowicze. Można uznać, że książka jest zapisem

psychomachii pomiędzy Sonią, sympatyczną i ufną koleżanką z klasy, a Jošką, staczącą się w czeluść uzależnień, szpanującą ubraniami znajomą z osiedla. Walka, rzecz jasna, toczy się o duszę Misi.

Autorce udało się świetnie rozłożyć na czynniki pierwsze koloryt lokalny gimnazjalistki. Kraków, wielkie azbestowe osiedle, matka samotnie wychowująca córkę, ojciec, zresztą już nieżyjący, poznany przypadkiem przez matkę na wakacjach we Francji, babcia wspominająca świętej pamięci zmarłego męża alkoholika, galerie handlowe, gadu-gadu, allegro, „Simsy”, kosmetyki, ciuchy, rowery, papierosy, wódka, gdzieś w tle erotyka o imprezowej proveniencji... W tym chaosie bierze udział także język. Najlepiej to widać we fragmencie, w którym jest mowa o Misi siadającej przed komputerem:

*Ja: Muszę kończyć.*

*I oznaczam się jako niedostępna. Wściekła wąż na allegro>bizuteria>kolczyki. Są takie jedne super. Niebieskie kamyczki na cienkim druciku. [...] Gdy licytuję, rozdzwania się stacjonarny. [...] Rzucam licytację twarzowych kolczyków i rzucam się do słuchawki.*

*– Wygrali państwo supernagrodę! Wakacje na Bahamach! Wystarczy tylko zadzwonić pod numer i...*

*Jasne, jasne, jedno połączenie w cenie samochodu. Znamy te numery. Rozłączam się i pędzę do kompa. L...a (90) właśnie je kupiła albo kupił. Za szesnaście pięćdziesiąt. Uznaję, że niebieskie nie były mi widać pisane, a L...a (90) życzę, żeby kolczyki jej się pogubiły. Albo jemu.*

*Z kuchni przynoszę wodę i wchodzę na czat. Jako Misia\_Patysia. Najpierw klikam do Szwarcenegera. Kończę, gdy tylko pisze, że „wyłoncznie lupi filmy akcji i lupi kopać piłkę”. Naraz przyczepia się do mnie Matka\_Teresa02 i zaprasza na priva<sup>1</sup>.*

Misia, mimo że wie, że po drugiej stronie przy komputerze może siedzieć „spocony staruch”, że trzeba być asertywnym, że trzeba umieć się sprzedać, że nie wolno wierzyć reklamom, to i tak musi popełnić błędy wpisane do rejestru dojrzewania. Bezpieczne serfowanie w sieci nie przekłada się na umiejętność przetrwania w realu. Fatum ciąży nad dziewczyną. Jak w greckiej tragedii, na naszych oczach dąży do zagłady, ale tak właśnie być musi, aby się wypełniło dojrzewanie. I wypełnia się, wraz z każdą decyzją podejmowaną przez Misię, z każdym zdaniem rzuconym w przestrzeń. Dotykają one potem bohaterki niczym powracająca fala.

Z tej chaotycznej układanki Ostrowicka tworzy przekonujący spójny świat. Do zbioru zdarzeń należy wpisać także miłość. Łynu, czyli Mikołaj, który wydaje się spełnieniem marzeń Misi, zaczyna powoli zdobywać dziewczynę, ale ... I tutaj znów autorka ucieka przed stereotypem zakochanej gimnazjalistki, bo oto dziewczyna postanawia zacząć życie od nowa, otrząsając się z kłamstw. Także tego związanego z miłością.

*Misia rządzi* to książka trochę przerażająca, trochę zabawna, ale ani trochę dydaktyczna. Choć bohaterka nie jest idealna, to jednak zyskuje sympatię czytelnika, wciągającego w opowieść, której narratorką jest w końcu ONA. Opowieść, którą ONA „rządzi”.

B. Ostrowicka, *Misia rządzi*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

---

<sup>1</sup> B. Ostrowicka, *Misia rządzi*, Łódź 2011, s. 42–43.

## DETEKTYWI KONTRA ŚWIAT

Dwie kolejne książeczki, które ukazują się w serii „Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai”, czyli *Tajemnica biblioteki* oraz *Tajemnica szafranu* mogą zanegować tezę o schematyczności fabulek, jakie kilkulatom proponuje Martin Widmark. Autor bowiem w obu przypadkach odchodzi od najbardziej sztamowych rozwiązań i na nowo przyciąga odbiorców kryminalnymi historijkami.

W *Tajemnicy biblioteki* pokazuje, że nawet miejsce niekojarzone z przestępcami i kradzieżami może stać się areną niezwykłych działań. Lasse i Maja od początku znajdują się w samym centrum wydarzeń, bo o obserwowanie biblioteki poprosił ich komisarz policji w Valleby. Dzieci dowiadują się, że zniknęły cenne książki i razem ze śledczym próbują sprawdzić, jak można je było z terenu biblioteki wynieść bez uruchamiania alarmu. Sprawa jest trudna do rozwiązania, bo wśród podejrzanych znajdują się między innymi szanowna pani profesor i pastor. Mali detektywi będą musieli sporo się napracować, żeby odkryć prawdę. Nietypowe okaże się również rozwiązanie zagadki, bo Widmark postawił na naiwność rzekomych przestępców i tym razem nie łączy ich z kryminalnym półświatkiem, co w lekturze przyniesie części odbiorców nie lada zaskoczenie. A o to przecież w powieściach detektywistycznych, nawet tych dla najmłodszych, chodzi.

*Tajemnica szafranu* to książkowy powrót do znanych już z poprzednich części cyklu przestępców. Konstrukcja powieści natomiast bardzo różni się od typowego schematu u Widmarka. Zamiast bowiem trójga

podejrzanych i powtarzającego się rodzaju przestępstwa, mamy tutaj jeden przestępczy czyn i troje niewinnionych. Akcja za to przenosi się z kawiarni do supersamu, z którego przed świętami znika cały zapas drogiej przyprawy. Dzieci będą musiały tym razem nie tylko znaleźć przestępcę, ale jeszcze odtworzyć jego zachowania i powiązać z sobą fakty. To zadanie dużo trudniejsze, dlatego też maluchom przychodzi z pomocą ilustratorka, Helena Willis, która od czasu do czasu na rysunkach przedstawia skrótowno przebieg wydarzeń. Ułatwia tym sprawę odbiorcom – ci nie będą bowiem musieli szukać odpowiednich miejsc w tekście i przerywać lektury, a co za tym idzie – nie zniechęca się także do książki, która zachwyca swoją dynamiką oraz stopniem rozbudowania umysłowych gier.

Martin Widmark, tworząc „-naste” części serii, stara się zachęcić dzieci do czytania. Może odnieść sukces, bo jego powieści imitują dorosłe kryminały (oczywiście nie ma w nich mowy o jakimkolwiek zagroże-



niu ze strony przestępców) i są na tyle sensacyjne w tonie, że nie pozwolą się oderwać od książki aż do końca. Obecność zagadek,



które mogą rozwiązywać również mali czytelnicy, to element zachęcający do podjęcia wysiłku – rozwiązanie będzie jednocześnie nagrodą. Także przez wydawcę przygody Lassego i Mai zostały przygotowane tak, by ułatwić dzieciom naukę czytania – wystarczy wspomnieć duży druk i interlinię oraz sporą ilość ilustracji (niekolorowych i dość... specyficznych, ale jednak ilustracji). Narracja prowadzona jest prostymi zdaniem, w czasie teraźniejszym. Duża ilość dialogów także pozwala dzieciom bez znużenia śledzić tekst. Te wszystkie elementy znakomicie współgrają z trzymającą w napięciu fabułą, więc książki Widmarka cieszą się dużym powodzeniem wśród kilkulatków.

M. Widmark, *Tajemnica biblioteki*, Wydawnictwo Zakamarki, Poznań 2011.

M. Widmark, *Tajemnica szafranu*, Wydawnictwo Zakamarki, Poznań 2011.

Izabela Mikrut

## PIĘKNO DAWNEJ HISTORII

Tę historię lepiej lub gorzej zna chyba każde dziecko i każdy dorosły. Motywy z *Dziadka do Orzechów* przenikają w końcu do różnych dziedzin sztuki i inspirują kolejne pokolenia. Od czasów romantyzmu działają na wyobraźnię kolejnych artystów. Jednak mało kto kojarzy tę opowieść z wersji Hoffmanna, bo *Dziadek do Orzechów*, chociaż doczekał się w Polsce wielu przekładów, nie miał szczęścia do tłumaczy rzetelnych. Eliza Pieciul-Karmińska powraca teraz do pierwotnego tekstu i próbuje jak najdokładniej oddać treść książki. Nie jest to zadanie łatwe, bo dystans czasowy od powstania dzieła sprawia, że część rozwiązań brzmi dziś raczej sztucznie, jednak tłumaczka nie poddaje się i proponuje czytelnikom *Dziadka do Orzechów* bez kulturowych i stylistycznych przeinaczeń.

Kilkuletnia Maria, która troskliwie opiekuje się zniszczonym przez brata Fryca prezentem od chrzestnego, staje się świadkiem wielkiej bitwy między lalkami i myszami. Dziewczynka pomaga Dziadkowi do Orzechów odzyskać siły i szablę, by ten mógł wyrównać rachunki z Królem Myszy. Wkracza tym samym w baśniowy świat, który przenika się z realnym w niespodziewanych momentach.

Dziś *Dziadek do Orzechów* i *Król Myszy* to lektura dla dzieci niezbyt łatwa. Przede wszystkim przy tendencji do infantylnizowania w literaturze czwartej uderza niemal dorosła narracja i brak lekkości: Hoffmann wprawdzie zwraca się do swoich czytelników (nazywając ich Marią i Frycem, co również dzisiaj wybrzmiewa mocno archaicznie), ma zatem w pamięci fakt, że odbiorca-

mi historii będą dzieci – lecz nie dostosowuje języka do ich wieku. Układa skomplikowane zdaniowe konstrukcje, w narracji pozostaje dorosłym opowiadaczem. Podobnie rzecz ma się z kreacjami postaci i dialogami. Dzieci są tu dojrzałe nad wiek (wystarczy wspomnieć, że Fryca interesują tylko wojny, a siedmioletnia Maria marzy o zaręczynach – i swoje marzenie bardzo szybko może wprowadzić w życie). W stereotypowym obrazie dzieci nie ma miejsca na rzeczywiste dzieciństwo. Nierealnie dla dzisiejszych czytelników brzmią będą także dialogi: trudno wyobrazić sobie, by maluchy posługiwały się w potocznej mowie językiem literackim, momentami intelektualnym – i by wygłaszały tak kwieciste, obfite w stylistyczne ozdobniki frazy. To relikwyt romantyzmu, a jednocześnie ciekawy dowód na rozwój literatury czwartej. Tłumaczka, chcąc pozostawić w książce motywy charakterystyczne dla niemieckiej obyczajowości tego okresu, zdecydowała się – i słusznie – na wprowadzenie

przypisów wyjaśniających niezrozumiałe punkty w tekście. To bardzo pomaga w lekturze, w kilku bowiem miejscach nawet rodzice mogliby mieć problemy z właściwą interpretacją myśli autora.

Książka Hoffmanna przeszła do kanonu literatury pięknej, a teraz jej pięknem mogą się w pełni rozkoszować czytelnicy. Przedstawiciele wszystkich pokoleń zachwycą zapewne misternie przygotowane ilustracje autorstwa Aleksandry Kucharskiej-Cybuch. Ilustratorka wprowadza bowiem cieniowanie tuszem wypełnionych kolorami (raczej pastelowymi) kształtów – w sieci mikrokresiek tworzy realistyczne w formie a baśniowe w treści obrazy, które fascynują: sposobem wykonania, spojrzeniem czy tematem. Wprost idealnie komponują się te grafiki z lekko archaicznym tekstem – w połączeniu z ekskluzywnym wydaniem tomiku przynoszą sporą estetyczną przyjemność.

*Dziadek do Orzechów* to klasyczna opowieść, bez znajomości której trudno zrozumieć niektóre współczesne dzieła. Ale to także przygodowa baśń literacka, triumf wyobraźni nad szarością codziennych dni.

E. T. A. Hoffmann, *Dziadek do Orzechów i Król Myszy*, Media Rodzina, Poznań 2011.



---

Katarzyna Bereta

## **GDY PSYCHOLOGIA STAJE SIĘ WAŻNIEJSZA OD WYOBRAŹNI**

*Opowiadania z uśmiechem*<sup>1</sup> to zbiór krótkich utworów napisanych prozą dla młodego odbiorcy, który ukazał się nakładem Wydawnictwa „Literatura”. Jak wskazuje tytuł, należałoby spodziewać się przede wszystkim opowiadań. Jednak niektórzy au-

torzy zaprezentowali w tomie również bajki. Wśród wielu nazwisk znanych i cenionych w kręgu literatury dla dzieci, jak: Wanda Chotomska, Joanna Papuzińska, Anna Onichimowska, Barbara Gawryluk czy Grzegorz Kasdepke, na kartach publikacji odnaleźć można także pisarzy słabiej osadzonych w świadomości czytelników, jak: Paweł Wakuła, Kazimierz Szymeczko czy Olga Masiuk. Do powstania bogato ilustrowanej książeczki w twardej oprawie przyczynił się również zespół wymyślnych artystów, by wymienić chociażby: Iwonę Całą, Ewę Poklewską-Koziełło czy Małgorzatę Flis. Można by zarzykować stwierdzenie, że to właśnie ich kolorowe, śmieszne, różnorodne, sięgające po rozmaite techniki i estetycznie wykonane ilustracje uratowały zasadność drugiego członu tytułu. Albowiem odbiorca uśmiecha się o wiele częściej na widok obrazków aniżeli pod wpływem przeczytanego tekstu. Osobiście szczerze się ubawiłam tylko jednym utworem – *Pływającymi kotami*<sup>2</sup> Tomasa Trojanowskiego.

Przyczyna zdaje się być zasadniczo jedna. Autorzy zamiast puścić wodze fantazji i pozwolić sobie na swobodne bajanie, na kreowanie baśniowych światów, skrupowali się schematycznym językiem i obrazowaniem, nadmierną „poprawnością” psychologiczną i logiczną. W efekcie powstały teksty terapeutyczne, umoralniające, momentami nachalnie pedagogizujące, nie zaś bliskie dziecięcej wyobraźni. Na tak skrojonych „ubrankach” dla przedszkolaków, pierwszo-, drugo- i trzecioklasistów wyczuć można z łatwością grubą fastrygę. Fabuły są nazbyt oczywiste, nie śmieszą, nie zaskakują i do znużenia chcą czegoś nauczyć lub z czegoś wyleczyć. Jakby nie istnieli już na świecie młodzi odbiorcy, którzy potrzebują po prostu pobawić się słowem i obrazem, poeksperymentować wątkami i ich różnorod-

nymi zakończeniami, wejść w tajemniczy świat „na niby”, w którym wszystko może się zdarzyć. Słowem, zebranych w tomie opowiadań-bajkom brakuje świeżości, polotu, twórczej wolności. Pełne natomiast są sytuacji z życia wziętych, w które trochę na siłę wcielają się zwierzęta, przedmioty, zabawki lub baśniowe stwory i postaci.



Stąd królowna to już nie dawna Królowna Śnieżka, za którą trzymało się kciuki, by jej zła macocha nie otruła jabłkiem, a księżę by obudził pocałunkiem, ale jakaś mieszanka Osłej Skórki z cesarzem z Andersena. Ostatecznie okazuje się, że powołano ją do życia tylko po to, aby udowodnić, że czasami jednak szata zdobi człowieka<sup>3</sup>. Smok to już jedynie prehistoryczny gad, dinozaur, element natury, który należy ochronić. W dobie wszechogarniającej nas mody na ekologię, która nie zawsze oznacza miłość do przyrody, często raczej miłość firm produkujących żarówki energooszczędne do pieśniadza, zaproponowane opowiadanie zdecydowanie nie wpisało się w tę pierwszą

tendencję. Albowiem cudem ocalały z prehistorii dinozaur unika wszakże śmierci z rąk spanikowanych ludzi, ale ratunek odnajduje nie na łonie natury, lecz w zoologicznej klatce<sup>4</sup>. Młodego czytelnika uczy się w ten sposób szacunku do zinstytucjonalizowanej rzeczywistości, nie zaś pielęgnowania wyobraźni i zachwytu nad pięknem i wielkością zwierząt czy roślin. Zaś niejaki Malutek oprócz wzrostu w niczym nie przypomina Tomcia Palucha lub Okruszka, których przygody przydawały dzieciom rumieńców. Malutek istnieje tylko dlatego, by pokazać, że to, co dla dużego jest malutkim kęsem ciasta, dla małego jest ogromną porcją<sup>5</sup>. Podobnych przykładów można odnaleźć na kartach *Opowiadań...* znacznie więcej. Łączy je jedno: nie wnoszą nic nowego, ważnego, twórczego, odkrywczego do literatury dla najmłodszych. Nie stymulują fantazji, a jedynie próbują oddziaływać na wolę i postawy, czyli terapeutyzować lub pedagogizować. To dużo za mało, aby dziecko mogło się szczęśliwie rozwijać.

Wśród nielicznych wyjątków należy wymienić przede wszystkim przywoływanego już Tomasza Trojanowskiego i jego *Pływające koty*, które bawią swoją surrealitywnością. Oto bowiem trzy znużone deszczem kotki „wyływają” w podróż fortepianem. Pomysł sam w sobie ciekawy i dobrze zaprezentowany. Przy tym tekście czytelnik naprawdę się uśmiecha. Ciekawą propozycją jest także utwór Barbary Gawryluk *Gwizdek nie chce spać*<sup>6</sup>. Chociaż jest on słabszy od historii Dżoka<sup>7</sup>, jednak ma w sobie coś z uroku *Skaczącego Myszk*<sup>8</sup> Briana Pattena.

Największym walorem *Opowiadań...* jest zdecydowanie szata graficzna – bogata, kolorowa, frapująca, atrakcyjna dla dziecka i pobudzająca wyobraźnię. Ona też podnosi wartość publikacji i sprawia, że warto

ją polecić odbiorcom w wieku 4–9 lat oraz ich rodzicom na wspólne wieczorne lektury i... oglądania.

*Opowiadania z uśmiechem. Polscy pisarze dzieciom*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

---

<sup>1</sup> *Opowiadania z uśmiechem. Polscy pisarze dzieciom*, Łódź 2011.

<sup>2</sup> T. Trojanowski, *Pływające koty*. [w:] *Opowiadania...*, s. 108–120.

<sup>3</sup> G. Kasdepke, *O księżniczce, o sukni i o czarodzieju*. [w:] *Opowiadania...*, s. 157–162.

<sup>4</sup> J. Papuzińska, *Jak nasza mama hodowała potwora*. [w:] *Opowiadania...*, s. 72–77.

<sup>5</sup> A. Onichimowska, *Dużo czy mało*. [w:] *Opowiadania...*, s. 65–71.

<sup>6</sup> B. Gawryluk, *Gwizdek nie chce spać*. [w:] *Opowiadania...*, s. 93–104.

<sup>7</sup> B. Gawryluk, *Dżok. Legenda opsjewierności*, Łódź 2010.

<sup>8</sup> B. Patten, *Skaczący Myszka*, Wrocław 2011.

---

Joanna Wilmowska

## PRZYBYSZ Z INNEGO ŚWIATA

Być może te nastolatki, które czują już przesytność kolejnymi kopiami *Zmierzchu*, odrzucą *Luciana* Isabel Abedi z definicji, za sprawą mrocznej i lekko wampirycznej, gotyckiej okładki oraz sugestii, że główny bohater nie jest człowiekiem. I popełnią błąd, bo Isabel Abedi, która przyzwyczała już odbiorców płci obojga do klimatycznych powieści z dreszczykiem i tym razem nie ma zamiaru iść w ślady modnych autorów i stać się jedną z epigonek Stephenie Meyer, ale na historię łączącą różne światy znalazła własną, oryginalną receptę. W apetycznej, liczącej ponad 500 stron książce, opowiada o rzeczach nadprzyrodzonych tak, by nikt nie pozostawił obojętnym.

W życie nastoletniej Rebeki niespodziewanie wkracza pewien chłopak. Zdystansowany od rówieśników i tajemniczy, pojawia się niespodziewanie i równie niespodziewanie znika. Od pierwszego spotkania Rebecka czuje, że nie potrafi mu się oprzeć, wciąż o nim myśli, choć swoich reakcji nie rozumie. Wkrótce wychodzi na jaw, że Lucian – bo tak na imię ma nieznajomy – połączony jest z Rebecką dziwną, niewytłumaczalną więzią. Może znać jej sny i jej myśli, wie o przeszłości bohaterki, a do tego świadomy jest zagrożeń, jakie niesie przyszłość. O ile co do egzystencji Rebeki nie ma żadnych wątpliwości, o tyle problem sprawia mu odtworzenie własnego życia. Udaje się zatem Lucian do psychologa – i trafia na matkę Rebeki. Odtąd przeszkody na drodze związku obu postaci będą się mnożyć nie tylko za sprawą sił nadprzyrodzonych.

Dla Isabel Abedi jednak banalna historia o miłości, która musi przewycięzać wszystko, nie jest tak ważna, by stracić z oczu całe otoczenie Rebeki i Luciana. Autorka staje się bezbłędna w szkicowaniu portretów obyczajowych przyjaciółki Rebeki i jej byłego chłopaka, a już całkiem zachwyca w konstruowaniu homoseksualnego związku matki dziewczyny. Bogatą galerię postaci tworzy również, gdy przenosi Rebeckę za ocean, tak, że mnóstwo czynników odwraca uwagę od podstawowego wątku i jednocześnie wzmacnia go. Wielopłaszczyznowa opowieść zyskuje na głębi również za sprawą motywów autotematycznych, dość silnie tutaj rozbudowanych. W *Lucianie* nie ma przypadkowości i tematów wrzucanych do fabuły przypadkiem, wszystko znajduje się na swoich miejscach i cieszy odbiorców, raz wywołując dreszcz emocji, raz – dostarczając rozrywki. *Paranormal romance* potraktowała Abedi jak trampolinę, od której odbiła się, tworząc powieść o niebo

lepszą niż masowe czytała proponowane młodzieży, a mimo wszystko wpisujące się w główny nurt. Nie jest przecież tajemnicą, że ta autorka doskonale radzi sobie z wplataniem do rzeczywistości elementów świata nadprzyrodzonego, fantastyka pozwala jej budować napięcie i likwidować przewidywalne rozwiązania. Abedi proponuje też wyrazistą narrację, potrafi tworzyć przekonujące opisy i sceny wydawałoby się – bez



wysiłku – dzięki czemu jej książki uzyskują dobry rytm i nie mają szansy znudzić młodych wymagających czytelników. Co ciekawe, każda historia, jaką ta autorka przedstawia, jest komponowana według innych zasad, Abedi nie powtarza sprawdzonych rozwiązań i chwytów, co ma niebagatelne znaczenie w lekturze.

I. Abedi, *Lucian*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2011.



Ewa Ziemer

## TU SIĘ WSZĘDZIE CZUJE CZARY, CZYLI O LALUSIACH BEATY OSTROWICKIEJ

Bohaterami książki Beaty Ostrowickiej są m. in. cztery lalki. Są to Różyczka, Pucka, Duża i Żabka, a ich historia jest dość niezwykła. Nie powstały w fabryce podczas produkcji masowej, lecz zostały stworzone przez dzieci z włóczek i szmatek. Być może właśnie dzięki temu zyskały element życia. Kupione jako ozdoby choinkowe na kiermaszu świątecznym przez mamę Zuzki, trafiły do pokoju dziewczynki, by tam odnaleźć swoje miejsce wśród innych zabawek i poczuć się w końcu jak w domu. Z dziejami narodzin lalek zapoznaje czytelnika krótki wstęp, a na kolejnych kartkach zaczynają się już trzy- lub czterostronicowe opowiadania o przygodach bohaterów. Niecodzienna jest również historia powstania książki. Zanim została opublikowana przez Wydawnictwo „Literatura” w 2011 roku, od lutego 2009 roku do czerwca 2010 roku ukazywała się cyklicznie raz w miesiącu w odcinkach na portalu Qlturka.pl pod wspólnym tytułem *Lalusie. Opowiadanka tylko dla dziewczynki* z ilustracjami Iwony Cały<sup>1</sup>.

Każda lalka jest inna, mimo że stworzono je według tego samego wzoru. Oprócz odmiennego wyglądu zostały obdarzone różnorodnymi osobowościami. Pełna gracji i dziewczęca jest Różyczka, we wszystkim naśladuje ją Pucka, chłopczyca Duża jest odważna, a Żabka dzielnie dotrzymuje jej kroku. Oprócz nich pokój Zuzki zamieszkują lalki Julia, Katarzyna Maria Dwojga Imion oraz miś Kleofas, którzy również uczestniczą w badaniu rzeczywistości. Gdy zostają same

w pokoju czy w domu, przypominają dzieci – są ciekawe świata, odczuwają nieustanną chęć odkrywania jego tajemnic oraz przeżywania przygód. Łączy ich zamiłowanie do psot. Z tego składa się ich codzienne życie, ponieważ nie znoszą się nudzić. Jest pomiędzy nimi serdeczna przyjaźń, wzajemna troska, choć nie brak dziecięcych kłótni i przekomarzania się. W swoim zachowaniu przypominają też dorosłych, ponieważ spotykają się, chodzą na przyjęcia czy też raczej kojarzą się z dziećmi, które udają dorosłych w zabawie. Wszystko jest „na niby”, niby poważne. Współistnieją z magicznymi istotami np. Wróżką Zębuszką, która dla lalek jest postacią realną. Tylko ludzie nie mają dostępu do ich świata, posiadają go natomiast zwierzęta.



Rys. Iwona Cały

Poza tym przyglądają się ludzkiemu życiu i bez wiedzy mieszkańców domu uczestniczą w nim. Tak jak małe dziecko przypatra się rodzicom, próbuje ich naśladować i rozumie ich postępowanie oraz otaczający świat na swój własny, dziecięcy sposób. Mimo że są lalkami, posiadają wiedzę na temat świata – nie dziwi ich życie, dom ani śnieg. Ich istnienie przyjmują za oczywistość nie-rodzącą pytań i niewymagającą komenta-

rza. Nie tylko one są jednak obdarzone mową czy zdolnością rozumienia, nazywania i analizowania swoich emocji, poruszania się. Czyni to również szalik, który posiada świadomość siebie, a słowami: – *Nie jestem ani chustką, ani prześcieradłem [...] – Jestem szalem. Szalem!*<sup>2</sup> wskazuje na wysokie poczucie własnej wartości. Wszystko, co istnieje na świecie – żyje, by to jednak dostrzec, trzeba nauczyć się odpowiednio patrzeć.

Lalki jako nieodłączny element dziecięcego pokoju równie dobrze i „u siebie” czują się w piwnicy czy w łazience. Dom to dla nich nic innego jak ogromna przestrzeń do poznania. Nie jest jednakże całym ich światem, równie chętnie wychodzą do ogrodu czy szukają sposobu, by zobaczyć jeszcze więcej, np. zakupy w sklepie odzieżowym. Rzeczywistość badają wszystkimi zmysłami, ale najbardziej ufają podniebieniu, smakując wszystko, co wyda im się interesujące. Podczas wycieczki do kuchni *Duża i Żabka ciumkały cukier z cukierniczki [...]*<sup>3</sup>, w tym samym czasie Różyczka próbowała soli i pieprzu, choć w swoim bogatym doświadczeniu posiadają także degustację gumki do ścierania.

Książka o lalusiach ukazała się w serii „Poduszkowce” i jest przeznaczona do czytania na dobranoc. Niektóre opowiesci Beaty Ostrowskiej, np. *W co się bawić?*, zachęcają również do tego, by czytać je o poranku, zaraz po przebudzeniu i tuż przed pełnym powrotem do życia codziennego. Pozwalają kontynuować wędrówkę po świecie marzeń, pobyc jeszcze chwilę w krainie snów, gdzie może zdarzyć się wszystko. Pobudzają oraz inspirują do tego, by z radosną i pozytywną energią rozpocząć nowy dzień. Wszystkie historie, nawet te dziejące się wieczorem lub w nocy, zachęcają do tego, by cieszyć się każdą chwilą; kotka Wera mówi do

lalek – *Waszego dnia szkoda, miau. [...] – Waszego czasu. Inie ma znaczenia, czy za oknem świeci słońce, czypada*<sup>4</sup>. Bez względu na porę dnia czy roku, w której mają miejsce wydarzenia, książka pełna jest tego słońca opromieniającego cały dom, jego ciepło odbija się w zycliwych słowach, które kierują do siebie bohaterowie. Na ilustracjach nawet buzie lalek, misia oraz kota przypominają tarczę słońca, rozciągnięte są w bezstroskich, ciepłych i nieco figlarnych uśmiechach, dodających otuchy.

Każde z piętnastu opowiadań w zbioru dość niespodziewanie się kończy, wręcz urywa. Nie towarzyszy temu żadne podsumowanie czy morał. Doskonale zespolone są z nimi ilustracje Iwony Cały, której sposób kształtowania wyglądu bohaterów oraz otoczenia kieruje czytelnika raczej do świata zabawek i szmacianych lalek w dziecięcym pokoju właśnie niż ludzkiego. Kotka Wera, która jako jedna z niewielu istot ze świata rzeczywistego ma dostęp do tajemniczego życia lalek, również przypomina pluszową zabawkę ze sznurkowymi łapkami. Obrazy są całościowe, stanowią też tło dla tekstu, co dodatkowo spaja wszystko w jed-



Rys. Iwona Cała

ną całość. Natomiast tytuł każdego z opowiadań sprawia wrażenie, iż napisany jest grubym flamastrem lub namalowany pędzlem ręką dziecka, dzięki czemu staje się kolejną ilustracją.



Na stronie Wydawnictwa „Literatura” odnaleźć można informację, iż krótkie opowiadania odpowiednie są dla dzieci powyżej trzeciego roku życia. Przemawia za tym zarówno treść książki, nieskomplikowana fabuła, baśniowe elementy oraz całość opracowania graficznego.

B. Ostrowicka, *Lalusie*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2011.

<sup>1</sup> Źródło: [http://www.q1turka.pl/dla\\_dzieci,literatura,tylko\\_w\\_q1turce\\_\\_lalusie,699.html](http://www.q1turka.pl/dla_dzieci,literatura,tylko_w_q1turce__lalusie,699.html) [Dostęp: 08.01.2012]

<sup>2</sup> B. Ostrowicka, *Lalusie*. Łódź 2011, s. 14.

<sup>3</sup> Tamże, s. 4.

<sup>4</sup> Tamże, s. 16.

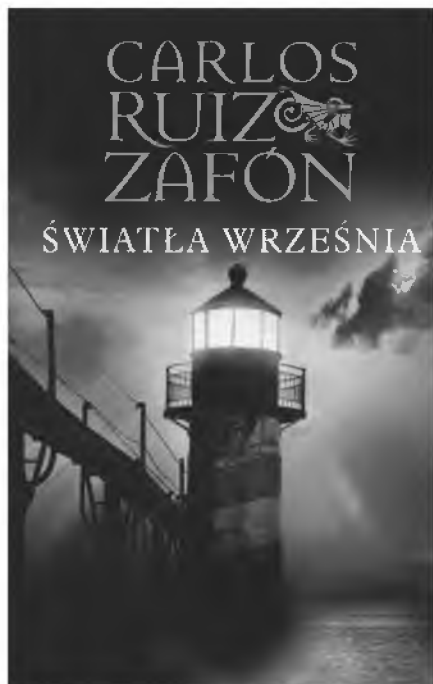
Izabela Mikrut

## RZEMIEŚLNIK CZY WIRTUOZ?

Spośród pierwszych powieści Carlosa Ruiza Zafóna, zaliczanych do literatury czwartej, ale przyciągających czytelników w każdym wieku, *Światła wrzeźnia*, trzecia książka, wydają się najsłabsze pod względem fabularnym – po pierwsze dlatego, że autor po raz kolejny sięga po schematy, z których budował swoje wcześniejsze historie, a po drugie – ze względu na skostniały już schemat fabularny, do znudzenia wyeksploatowany przez twórców grozy. Oto bowiem autor przenosi swoich bohaterów – matkę i dwójkę dzieci – do fabryki zabawek. To z pozoru niewinne miejsce skrywa wielką tajemnicę, która sprawia, że zabawki zaczynają jawić się jako upiorne i bezwzględne twory. Za wszystkim ponownie stoi demon, uwolniony przez przypadek i mszczący się za złamane w przeszłości serce – to zjawisko, do którego Zafón zdążył odbiorców przyzwyczaić... i którym nawet już mógł zmęczyć. Ponieważ jednak autor przeniósł akcję przed drugą wojnę światową, okrucieństwa z krainy zabawek i bezlitosny demon w finale muszą w konfrontacji z grozą rzeczywistości raczej infantylnie wybrzmieć. Jednak zanim do tego dojdzie, czytelnicy mimo wszystko przeżyją niejedną szok i odczują niejedną dreszcz strachu. Bo Zafón potrafi pisać bardzo sugestywnie. Jedyne „winą” tomu *Światła wrzeźnia* okazuje się ograny dzisiaj schemat sugerowania horroru przez miejsce kojarzone z idyllą i radością dzieci.

Zafón nie uważa, że powinien chronić nastoletnich bohaterów przed złem, na tym zresztą polega także siła jego młodzieżowych książek. Tu czytelnicy nigdy nie mogą

być pewni, czy walka z demonami skończy się zwycięstwem sprawiedliwości czy rozpaczą. Brak wpisanego w tom obowiązkowego *happyendu* pozwala cieszyć się lekturą – nawet kiedy autor po raz kolejny wykorzystuje raz sprawdzone motywy. Nitki, z których przedzie swoją historię, są bowiem tym razem czytelnikom dobrze znane – zresztą od początku wiadomo, że siłą napędową akcji będzie lekka historia miłosna dojrzewających z konieczności błyskawicznie nastolatków oraz tajemnica sprzed lat, wydarzenie, za które przyjdzie zapłacić niewinnym ludziom. Zafón lubuje się też w wywołujących grozę obrazach – przywołuje noc, ciemność, ucieczkę, bezradność wobec potęgi i siły demona, strach i niepewność, walkę o wszystko. Potrafi bez skrupułów odebrać bohaterom to, na czym najbardziej w świecie im zależy – i sprawdzać, czy oraz w jaki sposób będą sobie z ową stratą radzić.



Młodzieżowe książki Zafóna – i *Światła wrześnieia* nie są tu wyjątkiem – mają dostarczać rozrywki starszym i młodszym czytelnikom: nastolatkom schematyzm przeszkadzać raczej nie będzie, przysłaniany ogromem emocji i rozwiązań, o jakie nie pokusiliby się inni pisarze. Zwłaszcza że kolejnym atutem autora, który przecież potrafi przekonać do siebie i dorosłych odbiorców, staje się styl prowadzonej narracji. *Światła wrześnieia* czytać można nie tylko dla zamieszczonych tu opowieści, ale także dla rytmu idealnie dobieganych słów, obrazów skrojonych z zegarmistrzowską precyzją. Zafón jest nie tyle sprawnym opowiadaczem, co magikiem słowa, potrafi niemal hipnotyzować czytelników frazami i przedstawianymi scenkami. Dyryguje emocjami odbiorców jakby bez wysiłku, w jego książce nie ma miejsca na zbędne fragmenty czy niepasujące do całości sytuacje. Dla jednych będzie wirtuozem, dla drugich uzdolnionym rzemieślnikiem – ale i jedni, i drudzy mogą z lektury czerpać satysfakcję i rozrywkę.

C. R. Zafón, *Światła wrześnieia*, Muza SA, Warszawa 2011.

---

Mrav

## ŁOWCY WAMPIRÓW

Jeśli książka jest dobrze rozpisana, przestaje mieć znaczenie jej nowatorstwo lub brak oryginalności. A chociaż trzeci tom cyklu *Kroniki rodu Drake'ów* wykorzystuje tak modne ostatnio wampiryczne motywy, Alyxandra Harvey wygrywa z konkurencją za sprawą wciągającej narracji. Widać, że ta książka nie powstała tylko po to, by przekazywać kolejną spłaszczoną fabułę wielbiicielkom *paranormal romance*, ale staje się rzeczywiście wartym uwagi narracyjnym

kąskiem. Ładna realizacja odwraca uwagę od niezbyt twórczego pomysłu. I *Żądzą krwi* można się pozachwycać właśnie dzięki stylowi opisu, a w drugiej kolejności dopiero za sprawą dynamicznej fabuły.



Młoda bohaterka, Hunter, uczy się w ostatniej klasie w szkole łowców wampirów. Nienawiść do tych zjaw ma w genach: jednym z uznanych łowców jest jej dziadek. Ale Hunter nieoczekiwanie zakochuje się w Quinnie Drake'u, zabójczo przystojnym wampirze z sojuszniczego rodu i wbrew wszelkim regułom zamierza z nim być – mimo że zdaje sobie sprawę z wyzwania i trudności, jakie ją czekają. Poza tym w akademii dzieje się coś dziwnego – uczniowie zapadają na tajemniczą chorobę (niektórzy nawet umierają), a kilka wampirów po ukąszeniu chorych rozpada się w powietrzu na pył. Współlokalka Hunter uzależnia się od

dziwnych pigułek i wydaje się, że wkrótce wszyscy znajdą się w poważnym niebezpieczeństwie. Hunter wraz z Quinnem podejmują trudną walkę w obronie przyjaciół.

A jednocześnie przez cały czas rozkwita zakazane uczucie, bazujące na problemach, które płyną z połączenia dwóch różnych światów. I już wiadomo, że nastoletnie odbiorczynie, jeśli sięgną po tę książkę, nudzić się w żaden sposób nie będą mogły. Harvey prowadzi bowiem akcję szybko i przesyca ją drobiazgami, które wprawdzie w obliczu całości większego znaczenia nie mają, ale które nadają historii smaku. Trudności i przeszkody się mnożą, niebezpieczeństwo zawsze przychodzi ze strony innej niż spodziewaliby się tego bohaterowie. Są wielkie bitwy, imitujące gry komputerowe, są wielkie emocje – ukłon w stronę czytających dziewczyn. Jest też modny temat – czegoś chcieć więcej?

Alyxandra Harvey poszła w ślady Richelle Mead i utworzyła literacką akademię łowców wampirów na wzór akademii wampirów z cyklu o tej właśnie nazwie. Nie pozwoliła jednak swojej bohaterce całkowicie zdominować opowieści – żeby urozmaicić i tak nienaganną narrację, wprowadziła wstawki w wykonaniu Quinna, bardziej mroczne, lekko tajemnicze i trochę stonowane pod względem zawartości uczuć. Dzięki temu czytelniczki otrzymają nieco lepszy ogląd sytuacji, nie będą też całkowicie odcięte od przeżyć chłopaka-wampira, co pozwoli im lepiej zaangażować się w historię i bardziej ją przeżywać. Zwłaszcza że sama Hunter to dziewczyna raczej pewnie stąpająca po ziemi, a Quinn równoważy jej podejście do rzeczywistości.

Całość okazuje się nad wyraz harmonijna i spójna – i wcale nie jest rozcieńczona, jak to często z powieściami w serii bywa.

*Żądza krwi*, może trochę na przekór wampirycznemu tytułowi, jest przede wszystkim dobrą powieścią akcji spod znaku fantastyki, z elementami romansu.

A. Harvey, *Żądza krwi*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2011.



## Z LITERATURY FACHOWEJ

Anna Wileczek

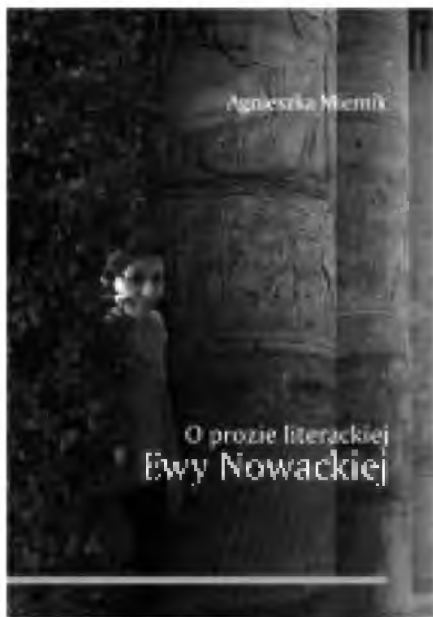
### **JAK CZYTAĆ NOWACKĄ? PREZENTACJA MONOGRAFII AGNIESZKI MIERNIK O PROZIE LITERACKIEJ EWY NOWACKIEJ**

Książka Agnieszki Miernik *O prozie literackiej Ewy Nowackiej* ukazuje najbardziej charakterystyczne cechy prozy fabularnej zmarłej w 2011 roku autorki *Małgosi contra Małgosi*. Niniejsza publikacja stanowi próbę monograficznego ujęcia literackiego dorobku pisarki, na który składa się proza obyczajowa i historyczna dla młodego oraz dorosłego czytelnika.

We wstępie do opisywanego opracowania można przeczytać, iż *Ewa Nowacka należy do pokolenia, które przeżyło tragedię drugiej wojny światowej oraz trudne lata komunizmu*<sup>1</sup>, dlatego też próby określenia sensów historiozoficznych czy mechanizmów zdobywania władzy nader często pojawiają się w jej pisarstwie historycznym. W powieściach obyczajowych natomiast dominuje rzetelność w odtwarzaniu realiów codzienności oraz ludzi, którzy ją „zasiedlają”.

W monografii zwrócono uwagę na krąg historycznych zainteresowań Ewy Nowackiej, obejmujący czasy najstarszych cywilizacji (babilońskiej, asyryjskiej, sumeryjskiej, indyjskiej, egipskiej, rzymskiej) oraz historię

Polski XIII, XVII i XVIII wieku. W omówieniu prozy historycznej dla młodego czytelnika zwrócono uwagę na elementy metatekstowe, kreacje bohaterów, motywy tematyczne, kryteria doboru zdarzeń powieściowych oraz koncepcję przeskoku czasowego, czyli fakt przeniesienia bohaterów do innych wymiarów czasowych. Jak pisze autorka monografii – *zafascynowana przeszłością i zakochana w historii pisarka niestrudzenie próbuje przekonać młodych czytelników o wartości minionych dziejów, stara się rozbudzić*



w nich miłość do zgłębiania wiedzy przeszłości [...] pragnie przygotować [...] do rozumienia historii [...]².

W prezentacji prozy obyczajowej dla młodzieży odniesiono się także do istotnej kategorii egzystencjalnej – a mianowicie inicjacji, ujmowanej jako przekraczanie granicy między dzieciństwem i dorosłością, między tym, co nieokreślone i nijakie a ukształtowane i uformowane. Badaczka poddała także eksplikacji to, co stanowi o uniwersalnej wartości pisarstwa Nowackiej, sytuującego się blisko normalnego (codziennego) życia, a więc stale aktualne problemy typu: relacje między dziećmi i rodzicami, przyjaźń, pierwsze miłości, poszukiwanie autorytetów, kształtowanie się systemów wartości, sukcesy i porażki etc.

Z tego też względu prezentowana książka jest pozycją wartościową i cenną. Można więc mniemać, iż dokonany przez Agnieszkę Miernik ogląd prozy literackiej Ewy Nowackiej wypełni lukę w tym obszarze badań nad literaturą dla młodych odbiorców i stanie się „lekturą obowiązkową” nie tylko współczesnych literaturoznawców, ale też praktyków związanych z wychowaniem: nauczycieli, wychowawców, pedagogów, studentów i... rodziców.

A. Miernik, *O prozie literackiej Ewy Nowackiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Humanistyczno – Przyrodniczego Jana Kochanowskiego, Kielce 2010.

---

<sup>1</sup> A. Miernik, *O prozie literackiej Ewy Nowackiej*, Kielce 2010, s. 7.

<sup>2</sup> Tamże, s. 52.

---

## ABSTRACT

The year 2012 has been established The Year of Janusz Korczak. Therefore, in this number of „Guliwer” the readers will encounter so many articles devoted to this eminent Polish writer, educator and forerunner of Children’s Rights Movement.

Section „Inscribed in Culture” is opened by Anna Gomóła’s article titled „Why Do We Need to Write Scholars’ Biographies? Remarks in Passing over Korczak’s Writing” It is followed by Anna Maria Czernow’s article, which deals with Carnavalesque strategies in Korczak’s novel. Krystyna Heska-Kwaśniewicz discusses the literary legend of Korczak and Małgorzata Rygielska writes about „A Stubborn Boy”, the book devoted to Ludwik Pasteur. In this number You will also find Anita Wolanin’s article titled „Pixies’ Tales” discussing the presence of pixies in literature.

In section „The Joy of Reading” Joanna Papuzińska discusses a book „The Principles of Living. Pedagogy for the Young and Old”. Also Anna Diduszko devoted her article „A Philosopher is a Man Who Thinks a Lot.” to Korczak’s pedagogic work. The article titled „Remember about the Canaries. The Adult Reading of Król Maciuś” by Małgorzata Wójcik-Dudek is a very interesting analysis of the young hero’s story from the adult perspective. In article „Something about a Boy... (according to Korczak)” Alicja Ungeheuer-Gołąb discusses boy protagonists of Korczak’s books. Anna Zielińska writes about a book „Kajtuś the Sorcerer” and Elżbieta Kruszyńska reviews „Blumka’a Diary” by Iwona Chmielewska.

Section „From the Bookstore Counters” traditionally offers reviews of several books for children. This month the following books are discussed: „The Adventures of Princess Florentynka” by Katarzyna Ziemnicka, „Lola the Supernanny” by Isabel Abedi, „The Supergrandpa” by Irena Landau and three books by Beata Ostrowicka, such as „There is a Story or about Janusz Korczak”, „Misia Rules” and “Dollies”.

In „From the Specialist Literature” Anna Wileczek presents the monograph of Ewa Nowacka’s work written by Agnieszka Miernik. We hope You will find the lecture of this number enjoyable.

*Transl. Magdalena Ujazdowska-Szuster*



**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe  
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice  
tel.: 32 258 07 56, faks: 32 258 32 29  
e-mail: [biuro@slaskwn.com.pl](mailto:biuro@slaskwn.com.pl), [handel@slaskwn.com.pl](mailto:handel@slaskwn.com.pl)  
[www.slaskwn.com.pl](http://www.slaskwn.com.pl)

**Rada naukowa:**

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)  
prof. Alicja Baluch (Kraków)  
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)  
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)  
prof. Irena Socha (Katowice)  
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

**Zespół redakcyjny:**

prof. dr hab. Jan Malicki – redaktor naczelny (tel. 32 208 38 75)  
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego  
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji (tel. 32 208 37 61)

**Korekta:** Barbara Meisner

**Skład i łamanie:** Jolanta Mierzwa

**Projekt okładki:** Marek J. Piwko {mjp}

Na okładce wykorzystano pracę Alicji Pawlus (lat 7)

**Zrealizowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska  
Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel./faks: 32 208 37 20  
e-mail: [guliwer@bs.katowice.pl](mailto:guliwer@bs.katowice.pl)

**Dyżury redakcji:**

poniedziałek, środa, piątek – w godz. od 10.00 do 12.00

Redakcja zastrzega sobie prawo do adyustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



# Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2012 przyjmuje:  
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe  
ul. J. Ligonio 7, 40-036 Katowice  
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl  
tel. 32 258 58 70  
fax 32 258 32 29

Cena prenumeraty: 88 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach  
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:  
„Prenumerata Guliwera na rok 2011”



Adres redakcji:  
Biblioteka Śląska  
Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel. 32 20 83 875, 32 20 83 718

Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa  
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego